

Za redakcją odpowiedzialny  
Wincenty Bołowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro redakcyi przy  
Półgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański  
wydobył codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Rekopisma  
nadawane Redakcyi nie zwracają się i nie są  
będą.

Listy  
do Redakcyi, Administracji i Ekspedycyi winny  
być frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna  
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie  
niemieckim i w Austrii 9 marek 15 fen., w  
Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii,  
Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia  
przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłata przyjmują  
w monarchii pruskiej oraz w państwach do zwiazku  
pocztowego niemiecko-austriackiego należących  
urzędach pocztowych. W innych krajach zaś tylko na-  
sze agenci, za których pośrednictwem (zobacz  
niez) można także przysłać ogłoszenia do Ekspedycyi  
Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (inzeratów):  
od wiersza piętowego siedmioliterowego 15 fen., —  
Reklamy od wiersza piętowego, 30 fen. (inclusive  
tłumaczenia).

## AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Erendler*, Ulica Senatorska l. 22. —  
W Paryżu *pen Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.*  
W Wroclawiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler i Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

### POZNAŃ, 30 stycznia.

Pierwej aniżeli zapowiadały wczorajsze doniesienia telegraficzne, ukończonem zostało przesilenie gabinetowe w Anglii, o tyle przynajmniej, że królowa Wiktoria przyjęła już wczoraj dymisję gabinetu Salisburego i powierzyła złożenie nowego Gladstonowi. Na nowo przeto staje Gladstone na czele rządu. Dzienniki wnoszą, że nastąpi obecnie w Anglii zupełna zmiana stosunków i systemu rządowego zamieni się na czysto demokratyczny. Opozycja wystąpiła za rozdzielaniem małych parcel ziemi pomiędzy robotników wiejskich. Rząd także przyjął do swego programu ułatwienie nabywania ziemi włościanom, skutkiem czego spodziewać się należy zupełnego przeobrażenia stosunku agraryjnych w całej Anglii i Irlandyi. Parneliści naturalnie będą mieli przy tej doniosłej reformie decydujące słowo.

Co się tyczy zagranicznej polityki, to w kołach ambasadorów londyńskich z wielkim spokojem przyjęto przesilenie gabinetowe. Reprezentanci mocarstw przekonani są, że zmiana gabinetu nie przyczyni się wcale do zmiany zagranicznej polityki Anglii i bynajmniej nie wpłynie na stanowisko zajęte w obec Grecyi. Osoby mające bliską styczność z Gladstonem — tak piszą z Londynu — starały się zczasu uspokoić pod tym względem dyplomatyczne koła i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nowy podsekretarz ministerstwa spraw zagranicznych, którym tą razą nie będzie pewno lord Granville, wystąpi zaraz po dokonaniu zmiany gabinetu, z okólnikiem uspokajającym ościennie rządy pod względem zagranicznej polityki Anglii. W Londynie panuje przekonanie, że Grecy nie spodziewają się także niczego po Gladstonie, namyślą się jeszcze w ostatniej chwili i odstąpią od swych wojowniczych planów. Utrzymują również, że W. Porta postara się o przyspieszenie zawarcia ugody z Bułgaryą.

Co do Grecyi, to powyższe wiadomości londyńskie są nieco optymistycznej natury. Pisaliśmy wprawdzie w dniu wczorajszym na podstawie ateńskiej depeszy, że gabinet grecki poddał się woli mocarstw i ustąpił równocześnie, zatrzymując rządy aż do utworzenia nowego ministerstwa. Tymczasem tak się rzeczy bynajmniej nie mają. Wedle bowiem prywatnego telegramu, jaki otrzymaliśmy dzisiaj rano z Aten, dzienniki urzędowe rządu greckiego oświadczają, że rozszerzona za granicę wiadomość, jakoby gabinet grecki skłaniał się do ustępstwa w obec Europy i zamierzał ustąpić, nie jest uzasadnioną. Gabinet grecki nie uczynił bowiem nic takiego, co by uzasadniać miało odnośną wiadomość.

Wiarygodność naszego prywatnego telegramu ateńskiego potwierdza poniekąd londyńska depesza „Kreuz Ztg.“ Czytamy w niej bowiem, że admirał lord John Hay, naczelny wódz floty angielskiej na morzu Śródziemnem, otrzymał drogą telegraficzną rozkaz do udania się na tych miast z swą flotą do Pireuszu. Angielska flota śródziemna składa się z 23 okrętów z 140 działami i załogą wynoszącą 5147 ludzi.

Zdaje się przeto, że mimo zapewnień dzienników inspirowanych i telegramów półurzędowych, mających na celu uspokojenie opinii publicznej, Grecya na serwo zabiera się do czynnej akcji, której następstw przewidzieć nie można. Być może wszakże, że pojawienie się na wodach kretańskich silnej floty angielskiej wraz z okrętami innych mocarstw europejskich, co ma już nastąpić w dniu jutrzejszym, ochłodzi nieco greckie zapęły wojenne i w obec skoalizowanego nieprzyjaciela Grecya ustąpi. Prócz floty angielskiej mają ukazać się w za-

toce kretańskiej wielki pancernik niemiecki „Friedrich Karl“, fregata i dwie korwety austriackie oraz trzy trzy pancerniki włoskie.

Wiedeńskie dzienniki donoszą z Carogrodu pod dniem 27 b. m., że bułgarski minister spraw zagranicznych Zanow przybył tam w dniu 25-go b. m. wraz z Gadbanem effendim i tego samego dnia jeszcze miał konferencję z wielkim wezyrem, któremu wręczył własnoręczny list ks. Aleksandra. List ten upoważnia ministra Zanowa do traktowania z W. Portą w sprawie ugody pomiędzy Turcyą a Bułgaryą. Po wizycie u wielkiego wezyra udał się minister Zanow do mufestszara w ministerstwie spraw zagranicznych, Atina effendiego, a następnie odwiedził ambasadorów rosyjskiego i angielskiego. Projekt ugody pomiędzy W. Portą a Bułgaryą ma być wedle powyższych wiadomości, następującym:

1) Ks. bułgarski mianowanym będzie na lat 5 zastępcą sułtana w Wschodniej Rumelii. 2) Ponieważ księciu nie będzie wolno rezydować w Filipopolu, przeto zamianuje bułgarskiego generał-gubernatora, którego nominacja musi być potwierdzoną przez sułtana. 3) Ks. bułgarski zamianowanym będzie tureckim muszirem i uda się do Carogrodu dla złożenia sułtanowi homagium. Aby ks. bułgarski nie był zmuszonym do noszenia fezu, zamianowanym będzie generałem kawalerii tureckiej, którego nakrycie głowy stanowi kokałak. 4) Książę zobowiązuje się płacić punktualnie haracz należony na wschodnią Rumelią. 5) Turcyja obsadzi miasto Burgas tureckim batalionem, który stać będzie pod bezpośredniemi rozkazami księcia. 6) Książę zrzeka się wsi położonych w górach Rhodope.

Wszystkie powyższe punkta ugody przyjęte już zostały, wedle doniesień wiedeńskich, tak przez W. Portę jak Bułgaryą i dwie tylko jeszcze pozostają do załatwienia trudności. Ks. bułgarski żąda bowiem nadto zastosowania bułgarskiej konstytucyi do Rumelii i wcielenia wschodnio-rumelijskiej milicyi do armii bułgarskiej. W. Porta natomiast chce zgodzić się tylko na rewizję organicznego statutu, a o wcieleniu milicyi rumelijskiej do armii bułgarskiej wcale słuchać nie chce. Mimo tych trudności jest wszelka nadzieja, że porozumienie przyjdzie ostatecznie do skutku. Rokowania z ministrem Zanowem miały się rozpocząć w dniu 26 b. m. ale odroczone je z powodu wiadomości nadeszłych z Grecyi.

Serbskiemu delegatowi do układów pokojowych, Mijajetowici, dodany został do boku generał Leszjanin jako wojskowy doradca.

W sprawie amnestyjnej donosi depesza paryżka, że w dniu wczorajszym zebrała się odnośna komisja na posiedzenie, na które przybyli także prezes gabinetu Freycinet i minister sprawiedliwości Demole. Obadwaj oświadczyli się przeciw amnestyi i prosili o odrzucenie odnośnego wniosku. Prezes gabinetu Freycinet przyrzekł przy tem, że o ile się tylko da, rozszerzy zakres ulaskawień i już będzie ulaskawił skazanych za zaburzenia w Montceau-Leschius, gdyby nie zajścia w Decaseville. Komisya wysłuchawszy ministrów, poleciła swemu sprawozdawcy wnieść w plenum izby o odrzuceniu amnestyjnego wniosku.

Prócz tego donoszą z Francyi, że generał konsul Dillon w Tientsinie mianowanym został rezydentem w Hue, a kapitan fregaty Vial rezydentem w Hanoi.

W wielkim procesie socjalistycznym, jaki niedawno temu toczył się w Warszawie, skazani na śmierć a nie ulaskawieni Kunicki, Bardowski, Petrusiński i Ossowski, straconi zostali w dniu onegdajszym w cytadeli warszawskiej. Bliższe szczegóły znajdy czytelnicy w korespondencyi warszawskiej.

i ręką skinął. Giermek przyskoczył, hubkę przytknął do prochu, padł strzał, straszliwy krzyk rozdarł powietrze, a gdy gęsty dym, który przez jakiś czas terasę osłaniał, na bok odpłynął, damy, rycerze i panowie ujrzeli cztery konie pędzące w czterech różnych kierunkach... Nieszczęśliwa zniknęła...

Jeszcze przystoimi nie mieli czasu ochłonąć z gwałtownego wrażenia, gdy nowy widok, acz mniej tragiczny niż poprzedni, oczy ich uderzył. Przed pałacem ukazał się Hans na swoim kościstym rumaku. Stał on dotąd spokojnie między kopijnikami Spytką, nie złego nie przeczuwając, lecz gdy giermek dał ognia z samopału, gwałtowny huk tak jego konia przstraszył, że ten ogon zadarłszy puścił się galopem za temi rumakami, co w dzikim pędzie skrawkowane szczątki unosiły. Hans chwycił się oburącz jego grzywy, drewnianki i kapelusza spadły mu na ziemię, w oczach zrobiło mu się ciemno, czuł że spada. Taki go strach ogarnął, że ledwie dobył z siebie tyle sił, ile było potrzeba by zawołać: „O! Herr Gott! rette!“ Żołnierze, którzy przedtem dzikie konie trzymali, słysząc to, skoczyli na przód, aby zatrzymać spłoszonego wierzchowca. Ten jednak widząc, na co się zanosi, skręcił na miejscu i łeb zwieszając, jął wierzgąć tylnymi nogami. Hans jak piłka w górę podskoczył, i na kamienie upadł, wołając: — Jezus! Marya! Józef!

Żołnierze podnieśli go z ziemi, a gdy się okazało, że dzięki swym tłustym członkom, żadnego szwanku na ciele nie poniósł, odprowadzili go do wierzchowca, który tymczasem uspokoiwszy się, stał na bruku i nossem przy ziemi wciągając trawę szukał.

Zabawny ten wypadek tak rozśmieszył widzów na terasie, że całkiem zapomnieli, iż przed chwilą jedno istnienie zgasało...

Teresa zbliżyła się do Spytki, i na pożegnanie rękę mu podając, rzekła:

— Nie gniewam się na was, bo jak widzę, jesteście jeszcze bardzo młodzi.

— Da Bóg z latami przyjdzie rozum — rycerz ironicznie odpowiedział.

— Był nie przyszedł za późno!

Nic już na to nie odrzekł, gdyż towarzysze jego zaczęli ponownie żegnać się z opatem. Wraz z nimi żegnał się i graf Rauchenstein. Ten, nim nasi znajomi ze-

### Wniosek wolnomyślnych.

Do znanego wniosku dr. Achenbacha, nad którym już od dwóch dni toczą się gorące obrady w izbie deputowanych, postawiło także stronnictwo wolnomyślne wniosek następującego brzmienia:

„Izba deputowanych zechce uchwalić: iżba oświadcza, że projekty mające na celu pozytywne instytucje do utrzymania i opieki nad niemiecką ludnością w prowincjach wschodnich, a mianowicie na polu szkolnictwa i to zgodnie z równouprawnieniem obywateli państwa, weźmie pod należytą rozwagę, jak tego wymaga interes narodowy. Berlin, dnia 29 stycznia 1886.

Baseler. Bering. Büchtemann.  
Czwalina i t. d.“

### Z rozpraw sejm pruskiego.

Podajemy dziś mowę posła *dr. Windthorsta*, jaką wypowiedział w izbie deputowanych sejm pruski przy obradach nad wnioskami konserwatywnych i nacjonal-liberałów oraz koła polskiego i centrum, mowę, którą wczoraj zaledwie w pobieżnem streszczeniu na tem miejscu zamieściliśmy.

Mowa jego brzmi:

(Głosy: na mównicę!)

M. P.! Wszedłbym chętnie na mównicę, jak tego sobie panowie życzyli, ale oczy moje nie pozwalają mi wkroczyć na takie rusztowanie, nie dające rękoma i bezpieczeństwa. Żaluję tego mocno. Ale jeżeli, moi panowie, zachowywać się będziecie spokojniej, usłyszycie to, co chcę powiedzieć. Przywiązuję wielką wagę do tego, abym mógł zakonstatować, że moi przyjaciele a ja mianowicie obronne zajmujemy stanowisko. Nie stawiłbym wniosku, który wniósł dep. Rauchhaupt, nie zrobiliśmy nie takiego, co by dało powód do tej dyskusyi i to właśnie w dzisiejszej chwili. Zaznaczam, że p. Rauchhaupt zarzucił nam wprost, żeśmy z tym wnioskiem nie wystąpili. (Niepokój.)

Pan Rauchhaupt zrobił nam ten zarzut, jakobyśmy sprawy tej nie podjęli i jakobyśmy to wam, panowie, postawili. Nam nie tak spieszo, jak wam, szanowni panowie, którzy zaledwie tu przybyliście, kiedy sprawa ta została już podniesiona. Głównego rdzenia sprawy tej nie należy szukać w samym wniosku, jeno w jego tendencyi, t. j. w tem, ażeby parlamentowi dokuczyć i wyrok jego poddać pod dyskusję i krytykę.

Nie powiedziano tego wprost, jakkolwiek w uzasadnieniu wniosku nie było można tego pominąć. Znajdujemy się tedy w defensywie i to w chwili, w której mają się toczyć rzekomo rokowania z Rzymem, które wśród okoliczności można przerwać. Konstatuję to jasno i wyraźnie, gdyż wiem na pewno, iż nie długo to potrwa, że p. Schlözer otrzyma polecenie do przesłania wiadomości, iż nasza postawa czyni niemożliwym wszelki układ. (Bardzo dobrze! w centrum.)

Możecie być jednak, moi panowie, pewni, że jeżeli zostaniemy zaczepieni, znajdziecie nas na wyłomie a bronić się będziemy mężnie. (Brawo! w centrum.)

Nikt tego nie może nam brać za złe, a gdyby rząd

szli z terasy, wskoczył na swego rumaka, wbił mu obie ostrogi i klusem wyciągniętym ku bramie popędził.

### IX.

Dzień był cieplejszy niż dwa ostatnie. Wbrew przepowiedni Pietrasza, trzej święci, którzy przymrozki zwykle nam przynoszą, w tym roku zawitali w lekkim odzieniu. Niebo było czyste, bez chmur, słońce rzucało promienie łagodne a jasne. Minąwszy wieś i pole, nasi znajomi znów w lasy wjechali.

Hans trzymał się ciałe Piotra z Mladenowicz, ten bowiem przyrzekł mu, że gdy do końca lasu dojadą, pozwoli mu do domu wrócić. Hans miał dziś minę bardziej niż wczoraj wystraszoną i wciąż tworzył w koło się oglądał.

— Co ci jest, mój przyjacielu? — Piotr go za-  
pytał.

— Boję się, czy gdzie na nas nie czyha.

— Kto taki?

— Ten graf z czerwoną brodą, który przed nami wyjechał.

— A on ci co winien?

— Więc wy nie wiecie, że to graf Leopold von Rauchenstein?

— Cóż on nas może obchodzić?

— Ależ to ten sam, o którym wam powiadałem, że jak sep na swoim zamku siedzi i ztamtąd na podróżnych spada. Straszny człowiek! Ilekroć na mnie spojrzę, ciarki mnie przechodzą. Jakem go tylko wczoraj na polowaniu zobaczył, zaraz mi na myśl przyszło, że musi to być ten, o którym u nas we wsie takie historie opowiadają. Pytałem więc ludzi o niego... Jakie on ma oczy! Nie wiem, czy nawet Lucyper ma podobne! A jak się śmieje! Gdy mój koń dziś skoczył, wyście pewnie myśleli, że nie miałem go przytrzymać, tym czasem mój wypadek co innego spowodował. Wiedząc, że będą strzelali, doskonale go trzymał, i on po strzale ledwie drgnął, ale gdy konie z czarownicą zaczęły uciekać, wtedy graf Rauchenstein tak się zaśmiał i tak spojrzę, że mój stary myślał, iż to djabeł się śmieje i pa-trzy, musiał uciekać... Straszny graf, straszny! Do końca lasu jeszcze was odprowadzę, ale dalej nie pojedę,

królewski pozwolił się tego rodzaju obroną wprowadzić w błąd, nie będzie to naszą winą. Odpowiem nam. przód księciu kanclerzowi, a potem p. Rauchhauptowi. Na wstępie muszę odeprzeć dwa zarzuty, jakie zrobiono, mój osobie. Książę kanclerz wyrzekł był z ironią: „Cześć, komu się cześć należy“. „Z wyjątkiem Windthorsta“. (Głos: przeciwie!).

Tak jest, kanclerz chciał to przyznać — ironicznie — że cześć mi się należy; powiedział on, że wyjmuje Windthorsta, jeżeli tenże nie tkwi w kulturkampfie.

Mogę z mój strony podziękować tylko kanclerzowi, że w ten sposób wspominał o mnie; mogę mu dać to zapewnienie, że każda tego rodzaju zaczepka tworzy dla mnie nowych przyjaciół.

(Żyje brawa w centrum.)

Zgad ten gniew pochodzi — nie wiem, nie dałem nigdy do niego powodu. Nie należę wprawdzie do takiego stronnictwa i charakter mój nie jest tego rodzaju, iżbym mógł być sługą jakiegokolwiek władzy. Ażeby uzasadnić skargę, którą codziennie czytać możemy w gazetach, wystawił mnie szanowny ów pan jako męża welfickiego, który nie ma prawdziwych uczuć i tendencyi. Jestem Hanowerczykiem z urodzenia i wychowania i przez długi czas służyłem urodzonemu tam także domowi panującemu. Poczujcież to sobie za zaszczyt i zaszczytu tego nie pozwól sobie odebrać.

(Żyje brawa — w centrum.)

Ale znam także dokładnie swoje dzisiejsze obowiązki i wyzywam p. kanclerza, ażeby mi dowiódł, że zaniedbałem kiedykolwiek którego z tych obowiązków.

(Bardzo dobrze — w centrum.)

Obserwowałem mnie też często i dzisiaj mnie obserwują. (Wesołość.)

Nie brakło też cichych kusicieli — przy danej sposobności pomówię o tem. Ale z mych uczuć nie pozwolę nikomu naigrawać się — nie też innego nie wyrzekłem co się tyczy Polaków. Oświadczyłem był, iż pojmuję to doskonale, że Polacy zachowują w sercu swem przeszłość, miłość do kraju, do przodków i do historyi swj. Polacy byłiby bez charakteru, gdyby tego nie czynili. W życiu publicznem może zachodzić tylko ta kwestya, jak Polacy objawiają swe zapartywania i życzenia.

Gdyby Polacy, lub inny jaki naród, należący do państwa pruskiego, mieli za pomocą nielegalnych środków, za pomocą gwałtu uzyskać to, czego pragnie ich serce, to byłbym pierwszym, któryby krok taki potępił i uważałbym się za obowiązanego, wystąpić przeciwko niemu wedle sił. Są to słowa, które glosiłem zawsze. Odpowiadają one zasadom religii, którą wyznaje, że nie wolno nikomu podnosić ręki przeciw władzy. (Brawo w centrum.)

Ale przysługuje mi prawo korzystania ze stanowiska, jakie w państwie zajmuję, by słowem i nauką uzyskać to, co w przekonaniu mojem zyskanem być musi. A jeżeli szanownemu temu panu spodobało się, zwrócić na to uwagę, że zagranica, widząc rozterki nasze wewnętrzne, mogła z nich korzystać, to wypowiedziałem już po stokroć i dziś jeszcze oświadczam w obec granicy, że gdyby kto, korzystając z naszych sporów domowych, odważył się zaczepić Niemcy, to miałby przeciwko sobie cały naród niemiecki.

(Żyje brawo po lewicy i w centrum.)

Nie potrzeba zaprawdę należeć do partyi środkowej, która bierze swe recepty z rąk księcia kanclerza, ażeby być patriotą.

(Bardzo dobrze! po lewicy i w centrum.)

Następnie uważał ów szanowny pan za swój obowiązek zwrócić mi uwagę na dyskusję, która się toczyła w parlamencie z powodu zamachu Kullmanna.

choćbyście mi dawali wszystkie skarby świata. Lepsze mi życie niż pieniądze.

— Bądź spokojny. Przy końcu lasu wolno cię puścić.

Melsztyński jechał jak zwykle przodem, mając obok siebie Wiszura. Dworzaniin był kontent, że się przy komesie znajdował, obrażona bowiem miłość własna i obolała skóra na grzbiecie domagają się szybkiego zadośćuczynienia, tymczasem on dotąd nie wiedział jak się zemścić na wojewodzie. A ponieważ honor nie pozwalał mu przed otrzymaniem pełnej satysfakcyi bratać się z Jermym i jak dawniej jeść z nim ze wspólnej misy, więc rad był, że znajdował się daleko od swojego wroga, bo przynajmniej mógł spokojnie teraz układać plan zemsty.

Gdy do końca lasu dojechali, tak byli zajeci rozmową, że żaden z nich nie zauważył, iż znaleźli się wśród pagórków, z których jedne były całkiem nagie, drugie z rzadka krzakami porośnięte. Pietrasz opowiadał ciekawe szczegóły z życia nieboszczyka wojewody, młodzian zaś słuchał go z zajęciem. Wszystko, co się do jego ojca odnosiło, miało dlań wartość rzetelną i nie można mu było sprawić większej przyjemności, niż gdy kto sławił waleczność i cnoty bohatera z nad Worski, lub gdy opisywał jego dwór, bogactwa potęgę. Przywiązanie syna do pamięci ojca było tem naturalniejsze, że kraj cały przypominał sobie ciągle walecznego wojewodę i męża rozumnego, który już młodzieńcem, potrafił Jadowię z Wegier do Polski sprowadzić i wydać ją za Jagiełłę, czem w wielkiej mierze przyczynił się do wzmocnienia państwa.)

Szlachetna postać Spytki z Melsztyna, tak głęboko była wryta w sercu każdego Małopolanina, że po bitwie nad Worskłą długo nie chciano uwierzyć by on w rzeczy samej zginął, przypuszczano tylko, że dostał się do niewoli i z roku na rok wyglądano jego powrotu. Nawet jeszcze teraz, w lat piętnaście po tej nieszczęsnej bitwie nie wszyscy stracili nadzieję oglądania księcia na Podolu. Do tych w pierwszym rzędzie należał także jego syn Spytek, a chociaż Pietrasz już tysiąc razy go upewniał, że widział jak jego rodzic upadł, on jednak tego świadectwa nie uważał za rozstrzygające, a gdy dworza-

1) Historyczne.  
2) Historyczne.

## Na dziejowym przelomie.

Powieść historyczna z XV wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. Zobac. numer 21.)

Podczas gdy pisarz czytał, panowie i damy wpatrywali się w czarownicę, wskazywając na ich twarzach napróżny szukał współczucia. Nawet w jasnym oku pięknej Herminy malowała się ciekawość, do której przyłączyła się tylko nieznaczna przymieszka grozy. Ktoby żałował istoty, potępionej przez ludzi i Boga! Wszak jej śmierć miała być czynem sprawiedliwym, pigmny i niebu miłym. Najbardziej wzruszonym był jeszcze sam opat; dzika Teresa chodzą niespokojnie po terasie i na plac zupełnie nie patrzyła; goście słowiańscy wzrok ponury skierowali na nieszczęśliwą, chcąc z jej twarzy wyczytać, ażali istotnie była winna. Jeżeli w rzeczy samej ze złym duchem stosunki utrzymywała, w takim razie nawet oni nie mogliby jej żałować...

Po odczytaniu wyroku, graf Rauchenstein z konia zeskokczywszy oddał go giermkowi, sam zaś pobięł między żołnierzy, trzymających dzikie rumaki. Konie ustawił wiono tyłem do siebie, tak że głowa każdego była w inną stronę skierowana. Kat przy pomocy pachołków pociągnął nieszczęśliwą, która wlokąc się po ziemi, rozpaczyliwie głowę odwracała, i zaraz wespół z grafem zaczęła ją do koni przywazywać.

Spytek, który aż do tej chwili patrzył na plac, nagle oczy spuścił i bardzo pobladł. Musiał nawet ręką oprzeć się o balustradę. Nie widział tedy co dalej robiono. Z placu dolatywały tymczasem ciche jęki, rżenie koni i głośnie grafa rozkazy.

— Opat zwrócił się do giermka, który stał z hubką

Wypowiedział on o mnie zdanie wedle przyjętej przez siebie i jego zwolenników zasady, opierającej się na tym, że wyrzyna się z mowy jakiś występ, ażeby szerzyć fałszywe zapatrywanie. Mowa moja była najstrzeższem potępieniem niegodnego czynu, jaki spełnił Kullmann. Wskazałem w niej na naukę, jaka mieści się w historii, że w burzliwych czasach politycznych i podczas zatargów religijnych pojawiają się zwykli szaleńcy, skorzy do zbrodni; jest to rzeczą oplakania godną, ale właściwymi winowajcami są ci, którzy zatargi te wywołują. Myślny tego nie uczynili i niechaj za to odpowiadają rzeczywistości sprawy.

A teraz pytam kanclerza niemieckiego, kto to w tak lekkomyślny sposób wywołał cały zatarg kościelny? Wywołał go bez powodu rząd pruski, sądząc, że nowa sytnacja, jaką zdobył w Pruszech i Niemczech, zwalnia go od uwzględnienia katolików. Powiedział nam to dawniej dość otwarcie kanclerz niemiecki, powiedział nam, że po wystąpieniu Austrii ze związku niemieckiego i po pokonaniu Francji nie mamy już podpory i dla tego jesteśmy niezadowoleni. Podpory tej nie szukamy nigdy ani w Austrii, ani we Francji, podpórę tę znajdujemy w sobie samych, w naszej odwadze i w naszym prawie. (Żyje oklaski w centrum.)

Odczytałbym panom mowę, gdyby oczy moje na to pozwoliły, ale proszę panów, ażebyście ją sami przeczytali. To, co z niej zacytowano, to są wyrwane z całości ustępy i poprzekręcane w zamiarze spotwarzenia mnie.

Następnie wymienił książę kanclerz nowy powód, którym tłumaczy swój stosunek do kulturkampfu. Powiedział on, że do wzięcia udziału w walce kulturowej zmusił go wydział katolicki w ministerstwie kultu, na którego czele stał tajny radca Kretzschmar. Mówca w właściwym sobie sposób wykrywa bezzasadność twierdzenia kanclerza. Wydział ten katolicki, mówi Windthorst, zniesiono dla tego, gdyż ministerstwo kultu nie chciało na to pozwolić, iżby osoby katolickie zaglądały do akt jego. Myślny więc nie wywołał kulturkampfu. Twierdzenie dalej, że nasza obrona, w jaką braliśmy Polaków, była powodem walki kulturowej. Tego nie rozumiem. Polacy są także poddani pruskimi i jako takim przysługują równe prawa, i jeżeli widzimy, że prawa te bywają im ukracane, to naszym jest obowiązkiem bronić ich praw, jak naszych własnych. A że da się to pogodzić z duchem pruskim, tego nas nauczył zmarły Gerlach, który oświadczył: „Trzymam się przyrzeczeń moich królów, a te dowodzą, że wyrządono krzywdę Polakom.“ Dziś wprowadzić słyższam, że odezwa króla pruskiego nie warta ani złamanego szelaga. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum. Głos po prawicy: Tego nie powiedziano.)

Cieszyłbym się, gdyby stenogramy coś innego w sobie zawierały, powiedziano jednak tutaj, że odwołanie się na proklamację króla nie warto ani złamanego szelaga. Jestem tego przekonania, że te traktaty i dziś tak samo jak dawniej mają moc obowiązującą. (Odczytuje się głos: Nie ma traktatów!)

Odpowiedziałbym chętnie temu panu, który to wyrzekł, że już w traktatach wiedeńskich mieszczą się te zasady, które później proklamowano, i jeżeli się dzisiaj mówi, że to owe traktaty były błędem politycznym, to widzimy to dziś aż nadto dobrze. Wedle tego pojmowania rzeczy, to całe rządy Fryderyka Wilhelma IV były błędem politycznym. Ogłoszonych tych przyrzeczeń królewskich nie znosi to, co później Polacy zrobili, tak samo, jak nie znoszą się prawa Berlińskie przez to, że w dniach marcowych wyruszyli przeciwko zamkowi królewskiemu i dopuścili się rzeczy, które są haniebniejsze, aniżeli czyny, które spełnili inni poddani tego państwa. Czyny te mieszkańców stolicy, w której mieszka królewska rodzina, są więcej potępienia godne, aniżeli powstanie zbrojne w odległej od tej stolicy prowincji.

Jak więc Berlińczycy nie utracili praw swoich, tak ich i Polacy utracić nie mogą. Postanowienia traktatów zawarte są w przyrzeczeniach królów, a te więcej znaczą w oczach moich, aniżeli same traktaty, w tych zaś przyrzeczeniach królewskich napisano jasno i wyraźnie, że Polacy mają zżywać zupełnej i równej obrony, jak wszyscy inni poddani. A jeżeli Polacy dopuszczają się karygodnych czynów, to stosować do nich można przepisy kodeksu karnego, Polacy też poznali w danych rzeczach siłę owego kodeksu karnego. Spodziewam się, że gdyby tu był obecny p. dr. Gneist, podjąłby się obrony Polaków i przeprowadziłby ją tak samo świetnie, jak swego czasu.

A chociażby nie mieściło się wszystko w owych królewskich odezwach, to stoi to wyraźnie napisane w 4 paragrafie konstytucji: „Wszyscy Prusacy są w obec prawa równi.“ (Bardzo dobrze! w centrum.)

A z tym paragrafem nie dadzą się żadną miarą

pogodzić wszystkie krzywdy, jakie wyrządono Polakom. (Wielka prawda; w centrum i na ławach polskich.)

Jest to proklamowanie zupełnego stanu wyjątkowego, którego w żadnym razie tolerować nie można i jeżeli słyszę i czytam, że mówi się, iż przyjść może czas, iż cała szlachta polska może być wywłaszczoną i wyrzuczoną z kraju własnego — wypowiedziano to zaś z pewnym urąganiem — (Odczytuje się głos przeczący, mówca odpowiada: tak jest wyrzeczono wyraźnie: „może ona iść, dokąd jej się podoba, to wtedy, przynajmniej, wszystko ustaje i wtedy żadna klasa poddanych nie jest pewną swego mienua. (Wielka prawda!)

Gdybyśmy kiedy mieli mieć ministerstwo Bebla, cóżby powiedziało ono wtedy o tem stosowaniu praktykowanego dzisiaj. Gdyby wtedy istnieć miał jeszcze Warcin i Schönhausen, to mogłoby ministerstwo to powiedzieć, są to dobra, które opierają się naszym planom, i dla tego musimy ich właściciela wywłaszczyć i pozostawić mu do woli, czy chce zamieszkać w Hamburgu, lub też w innym mieście. (Brawo! bardzo trafnie! w centrum i na ławach polskich.)

Jest to ta sama myśl i jeżeli szlachta w Westfalii stanie się niewygodną — a była już nią raz — wtedy powie się jej: Użyjemy kilku milionów marek, ażeby was wywłaszczyć; idźcie do Holandji, Ameryki lub też do Kamerunu. Muszę wyznać, że wdryga się na to duża moja, kiedy to słyszę. Gdzież szukać wtedy w Niemczech, lub w kraju pruskim bezpieczeństwa prawnego? (Wielka prawda! w centrum.)

Rozważymy poszczególne środki, jakie nam zostaną zaproponowane, i wydamy o nich nasz wyrok, ale dzisiaj nie można nad nimi obradować.

Wyganiające żywoły szerzące w dzielnicach polskich niespokojności i agitacje, ale wyganiane takich, którzy się z nami zżyli, za nas krew przelewali i pozawierali związki rodzinne, to przejmują obrzezaniem i zgrozą. Zasady chrześcijańskie potępiają takie tłumne wydalania. Kanclerz bronił tego rozporządzenia jako pod względem politycznym niezbędnego, i twierdził, że Polacy mogliby się nam stać w razie wojny niebezpiecznymi. Minister spraw wewnętrznych podał dawniej więcej inne powody. Rządowi zagranicznym podano za powód zmian stosunków językowych i wyznaniowych; ale w takim razie musiano by tłumne wydalania nakazać nad Renem, w Westfalii i Hanowerze.

Zagraniczne rządy mają się niby zgadzać na to postępowanie. Rzecz mi się zdaje więcej, niż wątpliwą. Inaczej przynajmniej mówi prasa rosyjska i listy dochodzące nas z Polski, inaczej śpiewają nasi kupcy, którzy się żalą, że zerwano z nimi wszelkie stosunki. Takie przeto motywy nie zdołają tego kroku wyłomaczyć. Niech nam rząd przedłoży więcej materiałów i dat statystycznych, abyśmy się w nich mogli rozpatrzyć. Może nam p. minister zakomunikuje rozporządzenie, nakazujące oszczędzać protestantów i prawosławnych. Prasa tej rzeczy nie wyjaśniła, a w parlamencie reprezentanci rządu nie stawili się. Zkądże się więc poinformować? Nie, moim przekonaniem jest, że tu chodzi o stawienie zapory prawdy katolickiemu.

Chcecie wyłączyć Polaków od zakupywania dóbr w ziemiach polskich. Dażcie się pogodzić z duchem konstytucji? Pan kanclerz dał nam obraz rozwoju stosunków polskich od roku 1815. Wypadki te należą do historii. Ale czyż terazniejszość jest wiernem powtórzeniem przeszłości? Według mojego przekonania ci panowie (wskazuje na Polaków) są ludźmi spokojnymi. Póki nam nie wypowiedzą jawnej wojny, trzeba ich traktować jako obywateli i poddanych pruskich. Przelewali oni krew w sprawie naszej. Czyśmy już zapomnieli, jak 18 pułk z ks. Simoone, idącym naprzód z krzyżem zdobył szafiec duplekskie? Jakichże cudów dokazywał V korpus armii podczas wojny austriackiej?

Czegóż nie dokonali Polacy we Francji? I tacy ludzie mają być zdającymi, złymi poddanymi? Taka to nasza wdzięczność? Powiedziano tutaj, że Prusy zawsze się starały porozumieć z Austrią. Czyż traktat z Włochami i sojusz z generałami Klappą i Garibaldiem należą do takich porozumień? Doprawdy zdumiewać się trzeba na to, cośmy już przeżyli i czego byliśmy świadkami. Nie pokrywajmy patriotyczną emulazą oburzających niesprawiedliwości. Póki istnieć będzie swoboda słowa, póty znajdą się mężowie, co prawdę bez ogródek mówić będą, nie lekąjąc się dyktatury. Kto ufa w przemoc i się, niech jej użyje i uważa, jak daleko z nią zajdzie. Póki parlament siedzi z kanclerzem, póty wszystko było w porządku, a uchwał jego nie kwestjonowano, choćby tylko zapadały większością jednego lub dwóch głosów.

My wrogowie cesarstwa, którzy wywodować możemy, według zdania pana kanclerza, przyznaliśmy mu

nie uwierzę w jego śmierć. Jeżeli tylko da Bóg, że szczęśliwie do domu wrócimy, zaraz takiego poszukam co zechce pójść do Tatarzyna, i chochym mu miał trzy włóście darować, muszę prawdy dociec.

— Na co ma wasza miłość fortunę trwonić, ja pójde za darmo.

Spytek wypatrzył się na Pietrasza. Stary sługa tak to spokojnie wypowiedział, jakby wycieczka do Złotej Ordy i za morze nieznaną, była rzeczą całkiem prostą, lub nawet zabawką.

— I tyżbyś się nie bał? — zapytał.

— Czego? Śmierci?... A kogoż ona minie? Czy jest, proszę waszej miłości, jeden dzień taki, iżbyśmy mogli na pewne powiedzieć że zachód słońca będziemy oglądali oczami? Dziś rozmawiamy spokojnie, ale co będzie jutro? Wszak nie ma takiej drogi, na którejby człek nie spodziewał się spotkać zbrojów, panów łupieżczych z łaski bożej mamy także nie mało, wczoraj, gdy nas w lesie rycerze otoczyli, byłem pewien, że trzeba się będzie z nimi zmierzyć, bo aż im się oczy świeciły na widok waszego pasa i hełmu, krótko mówiąc, śmierć ciągle przed nami tańcuje, ale kto ma Boga w sercu, do tego przynajmniej ręk nie wyciąga... Lecz czy dziś, czy jutro wszystkich ich zabierze... Bardziej niż śmierci, bałbym się może sam siebie, bo nie jestem ani taki mądry, ani taki chytry, jakim człowiek być powinien, gdy chce Tatar w pole wyprowadzić. Książę Witold ma głowę ogromną, a jednak Katluk go wykirował!... Chociaż z drugiej strony kto wie, czy czasem nie lepiej być głupim... Mądry często przemądruje, gdy przeciwnie głupi, bojąc się, by czego nie zepsuł, trzyma się zawsze swego nosa i tej odrobiny rozumu, jaką mu Pan Bóg dał, i dobrze na tem wychodzi. Zresztą, gdy ja pójde, co wasza miłość straci? Chyba nic. Nagim mnie matka na świat wydała, nagim do ziemi wrócę, a że na świecie nie mam nikogo, na cóżbym więc dostatków zbierał? Służę wam już od tylu lat, jak niegdyś wasz rodzic, tak teraz wy poczcicie się z mną obchodząc, psia zatem powinność żąda odemnie, bym wszystko czynił co każeć. Pójde więc, choćby nawet za morze, jeżeli przyprowadzę wam rodzica lub przyniosę jakie o nim wiadomości, powiecie mi Bóg zapłać! a jeżeli mi się nie uda, mniejsza o to, że jednego kpa będzie mniej na świecie.

Gdy Wiszur słów tych domawiał, fizyognomia jego,

dwa razy bardzo znaczne podatkami, raz co najmniej 130 milionów, które teraz o wiele wzrosły, a drugi raz w roku zeszłym także znaczne sumy.

(Głos z lewicy: Niestety!)

O tem atoli nie chcę dziś mówić, boby to mnie odwołało od przebiegu głównego. Pozwólte sobie atoli postawić pytanie, czy ci, co na takie wydatki na rzecz państwa się godzą, co biorą z tego powodu na barki swe niepopularności — zastępują na takie traktowanie, na taką nazwę, jakiej dziś kanclerz użył?

(Bardzo trafnie!)

Gdy w roku 1879 o tych sprawach referował i przyczynił się do przyjęcia ceł, wtemczas byłem wielce cenionym mężem — dziś popadamem w nielaskę.

(Ożywno wesolość.)

Mości Panowie! Powiem wam, że wartość takiej miłości poznaje się dopiero wtemczas, gdy człowiekiem zaczyna pomiatać. (Okłaski!)

Tyle chciałem powiedzieć panu kanclerzowi, którego atoli usilnie proszę, aby nam, jeżeli nie tutaj, to przynajmniej w „Nordd. Allg. Ztg.“, wyjaśnił to, co ewentualnie uczynić zamierzono. Jeżeli parlament w dzisiejszym swym składzie nie jest złożony w myśl pana kanclerza, to wystarczy jedno pociągnięcie pióra, a pójdzie do domu i proszę wyraźnie pana kanclerza o to.

(Żyje oklaski.)

(Poseł Rickert: I my o to prosimy!) Pomyślniejszej sposobności do tego nie będzie. Jeżeli atoli tego zrobić nie chce a z meżami, którzy obecnie w skład parlamentu wchodzi, chce obradować, natenczas niechże ich w należyty sposób traktuje, bo ci posłowie mogliby niezawodnie także inną chwycić się taktyki; panowie z lewicy przecież nie są także w ciemni bici.

(Wesołość.)

Musimy bliżej poznać te pogroźki, a przy otwartości, jaką kanclerz tutaj sobie przypisuje, przy odwadze, jaką okazuje, a która tu taki poklask znajduje, winien uznać jako zgodne z jego charakterem, że należy otwarcie wystąpić, abyśmy wiedzieli, na jakiej drodze się znajdujemy... Takie ogólne fantazje nie zdołają na nas zrobić wrażenia. Upiorów nie lękam się.

(Huczne oklaski.)

Wracam do punktu, z którego właściwie bylibyśmy wyszli, gdyż pan kanclerz nie był łaskaw się tu zjawić — za co mu wyraźnie dziękuję — wracam do mowy p. Rauchhaupta.

Posiedzenie dzisiejsze jest zdaniem mojem, jednym z najbardziej interesujących, w których uczestniczyłem, gdyż połączona armia konserwatystów i narodowo-liberalnych, to stronnictwo środkowe, lub jak je wczoraj nazwałem, stronnictwo Eynerna, robi dziś rewolucję w ogniu pod okiem wodza. (Huczne oklaski.)

Grande bataille — brzmieć będzie depesza — grande victoire. (Ponowna wesołość.)

Sprawa ta posiada obecnie rzeczywiste poważną stronę, która będzie jasną, gdy panom powiem, co mi o genezie tego wniosku opowiadano.

(Słuchajcie! słuchajcie! po lewicy.)

M. P., nie mogę was zapewnić, czy się czasem w jakim punkcie nie pomyli. W każdym razie słyższam to od osoby wiarogodnej. Otóż gdy w parlamencie sprawa wydała wzięła znany obrót, zjawił się mówca programowy z Heidelberga, b. prezydent miasta Miquel z Frankfurtu

(Pański przyjaciel — z ław narodowo-liberalnych)

mój przyjaciel, lecz nie w tej sprawie, co nie jest nagana; przeciwnie pokaże się, jakie maż ten ma znaczenie, mianowicie dla panów (do narodowo-liberalnych.) Wypracował on projekt do wniosku, który mógłby tu w sejmie być postawiony jako wniosek przeciwny, a jak mi mówiono, wniosek ten przedłożony został kanclerzowi

(Wesołość)

i został od niego łaskawie przyjęty. Następnie poszedł do prowodyrów Enneccerusa i Eynerna i pospołu obradował z nimi, a rezultatem tych narad była jednolita uchwała, że należy elaborat ten przedłożyć innym frakcyom,

(P. Eynern: Czego wszystkiego ten człowiek nie wie. — Wesołość.)

Czy pan, panie Eynern, zechcesz przeczytać ten pierwotny projekt Miquela?

(Mówca pokazuje jakieś pismo. — Wesołość.)

Ja tego z powodu krótkiego wzroku uczynić nie zdołałem, musiałem to szybko spisywać, gdyż wyjaśnienia jakie mi podawano, następowały szybko po sobie. Możem się w niektórych punktach pomylić, to byś pan mógł to zretyfikować. Ale panowie ze stronnictwa niemiecko-konserwatywnego, mianowicie pp. Rauchhaupt i Minnigerode, z którymi traktowano, byli za liberalni

(Wesołość)

z tego powodu nadano wnioskowi brzmienie przystępniej-

przed chwilą łagodna, zrobiła się groźna. Brwi ściągnął, wasy nastrzępił i surowe spojrzenie wlepił w komesa. Prawdopodobnie miało to znaczyć, że postanowienie jego było niezłomne. Spytek uśmiechnął się i rzekł wesoło:

— Wiem ja nie od dziś, że poczcimy z ciebie człek! Czy jednak pójdiesz do Kapczaku, o tem jeszcze pomyśl, gdy przy bożej pomocy szczęśliwie do domu wrócimy. Tymczasem możesz być pewien, że to, coś dziś powiedziała, nie wybiegnie mi z pamięci, jeśli więc będę cię potrzebował, odwołam się do twój obietnicy.

— Niech wasza miłość jeno to uczyni, a pewnie nie pożałujecie. Świadcim mi Bóg i mój patron święty, że dzień i noc jeno nad tem przemyślam, jakby wam w czem usłużył. Zresztą przecuście mówi mi, że nie pójde tam daremnie. Przecie nie święci garńki lepią, a człowiek byle chciał, może zawsze wiele zrobić. A jakie by to było szczęście, gdybyśmy co pewnego o wojewodzie usłyszeli? Jeżeli żyje, cały świat ucieszyłby się z nami, jeżeliby zaś zebrał dowody, że w rzeczy samej zginął, to przynajmniej wiedzielibyście czego się trzymać.

— Miejmy jednak nadzieję, że żyje! — młodzian zawołał.

— I ja tego pragnę, ale jeżeli musi być inaczej, zawsze lepiej wiedzieć coś pewnego, niż wciąż się ludzić.

Tak rozmawiając, dojechali stępo do małego gaju sosnowego, który rósł przy drodze. Opodal zielenila się bujna łąka, przez nią wiał się srebrny strumyk. Ponieważ słońce zaczynało już dopiekać, było bowiem samo południe, Wiszur zapytał więc swego pana czy nie chciałby tu spocząć i na orszak poczekać, od którego musieli daleko się odsadzić, skoro nie było słychać ani turkotu koń, ani rżenia koni, ani głosów ludzkich. Młodzian tem chętniej na to przystał, że był bardzo spragniony; prócz tego chłód w lesie i miętkie w nim z iglic porznię, obiecywały słodki odpoczynek.

Posiadali z koni, komes rzucił się na ziemię, a Pietrasz zaczął konie pętać.

— Co robisz, stary? — młodzian go zapytał.

— Kto to zrobił, tego nie wiem. Mówią, że p. Hammerstein, lecz tego na pewno nie twierdzę. Dr panowie wolno-konserwatyści pod przewodnictwem dr. Wehra, znanego tpepicieła Polaków, na to się zgodzić musieli, tego się można było z góry spodziewać. Takim sposobem przedłożono nam wniosek ze strony tego skombinowanego stronnictwa, a widzieliśmy, że właściwie kanclerz usiłował go lepiej bronić jak p. Rauchhaupt. Jest to przecież, jeżeli to com słyższ jest prawdziwe, jego dziełko adoptowane. W taki to sposób układają się dziś wnioski nowego stronnictwa i teraz dopiero panowie zrozumiecie zupełnie to, co p. Eynern powiedział, że nie należy przedkładać wniosków, chyba po porozumieniu się z rządem. (Wesołość.)

Co do konserwatystów, to ubolewam, iż ich w tem towarzystwie widzę. Wielce się atoli raduję, że w łonie ich panowały pewne skrupuły, że wśród nich znaleźli się mężowie, którzy zdobyli się na odwagę, i powiedzieli „nie.“ Czy do końca w tem przekonaniu wytrwają, to się dopiero okaże. Pytam się, czy słyższ kto kiedykolwiek, iżby niepełnie wyjaśnione skazówki o nowych przepisach uważano za dostateczne i z góry się na nie zgadzano? Czy kto słyższ, aby na te cele stawiano bez ograniczenia środki do dyspozycji? Słyższ, że jeden z panów, którego wielce szanuję, powiada, że tak się nie postępuje.

Dalęj nie wiem rzeczywicie, co znaczy nr. 2 waszego wniosku. (Bardzo trafnie! w centrum) Pan kanclerz powiedział wam przecież, a jeżeli nie wiecie, co to kosztuje, — to zapytajcie kolegi Miquela, który wam to z pewnością obliczy, bo jest dobrym finansistą. Nadto mamy już półurzędowe usprawiedliwienie wszystkiego tego, cośmy dziś usłyszeli w czasopiśmie, wydawanem przez p. Schmollera, dokonane przez jakiegoś wiedeńskiego docenta prywatnego czy uczonego, zwiącego się Randow, którego niezawodnie z powodu jego elaboratu powołają do Berlina. (Wesołość.)

Słyższ już, jak dr. Wehr przy obradach nad budżetem wniosie o utworzenie katedry nadzwyczajnej dla niego. Suma to znaczna nieokreślona, a z tego, cośmy z ust p. kanclerza słyższeli, możemy już dziś wnioskować, na co użyte będą dochody z monopolu od gorzałki.

(Oh! oh! po prawicy. Bardzo trafnie! w centrum.)

Tak tak, mości panowie, to przecież konieczne! — Słyższ, że mówią, iż p. Miquel jest znakomitym finansistą, mozeby był i znakomitym ministrem spraw wewnętrznych. I p. Bennigsen był także tutaj, lecz więcej mi o nim nie powiedziano. A gdyby kolega Eynern był przeczytał pismo, którem mu pokazywał, toby był się przekonał, że w owym wniosku znajdowała się nadto nagana dla byłego i terażniejszego ministra spraw wewnętrznych. Widocznem jest, żeście panowie tego nie chcieli, ale tak jest rzeczywicie. Bo to, co się obecnie dzieje w prowincjach, o których tu teraz mowa, działo się pod ich okiem i za ich zezwoleniem. Nie wiem, czy można im zarzucić niedopatrzzenie się, tego nie twierdzę, przeciwnie sądzę, że działali zupełnie poprawnie. Ale ci, co uchwalają takie wnioski, którzy uchwalili wniosek Miquela, dają ministrowi Puttkamerowi bezpośrednio nagane. A kanclerz potępił w mowie swęj z gruntu, choć nie wprost p. Puttkamera, to przecież dawniejsze rządy.

(Głos z prawicy: On był także w tym rządzie!)

Na to panom odpowie niezawodnie kanclerz sam, jak to uczynił już przy rozprawach nad walką kurtną: „Byłem tego zdania, że tam powinno nastąpić pewne ograniczenie, ale w tych wszystkich drobnostkach nie mógłem brać udziału, bo miałem co innego do czynienia; były wielkie sprawy zagraniczne do załatwienia, nie mógłem się zajmować takimi drobnostkami, musiałem to pozostawić koledek Falkowi i reszcie kolegow.“ Tak panom odpowie. Atoli bardzo mi jest przyjemne, że czegoś podobnego tu nie ma, bo za żadną cenę nie chciałbym, aby panu Puttkamerowi takiej nagany udzielono. Wniosek więc Miquela, jak go odtąd nazywać będę (bardzo dobrze! w centrum), jest czemś monstrualnem i coś podobnego nie zasło dotąd w historii parlamentów. Ciękawym, jak następni mówcy usprawiedliwią to, co wymyślili. Godzi się na środki, których nie znamy, uchwalac pieniądze na to bez definicyi i ograniczenia — oto robota tych panów, których lud tu przysłał w celu pomniejszenia ciężarów, pod któremi lud się ugina.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Gdybyśmy tu uchwalili pieniądze w wymaganęj wysokości, to z pewnością obok monopolu na tytoń, bo będziemy musieli postarać się o źródła na zaspokojenie innych pozycji, które przez uchwałę owy:h kwot uciążą. O tem nie ma wątpliwości. Uchwalic to, czego tu uciążą, znaczy rozrzucac pieniądze (bardzo trafnie! w centrum), a do tego ręki przyłożyć nie moge.

Co będzie trzeba uczynić, to powtarzam, zbadamy gruntownie po przedłożeniu projektów. Zaczekajcie i wy

— My spoczniemy, a one tymczasem niech się trochę popaszą.

— Lecz trawa na tej łące nie nasza.

— Bóg ją posiał, nikt inny... gdyby jednak kto koniecznie o nią się upomniał, to wasza miłość rzuci mu skojca, bo przecie wasz koń wart tego, a mój przy nim jakoś się już i bez zapłaty pożywi.

— Niech i tak będzie, a jak konie puścisz, przynies mi wody. Zapewne masz kubek.

— Mam, mam. Bez noża, łyżki i kubka, Pietrasz Wiszur nie wybiera się nigdy w drogę, przędzej zapomni o serwecie, lecz to mu nie ubliża, przecie on nie rycerz, jeno chodak i wasz sługa... Ot tak, koniska niech idą teraz na łąkę, a ja za nimi po wodę.

To powiedziawszy pobiegł do strumyka, a gdy znalazł miejsce drobnymi krzakami osłonięte, gdzie woda była chłodniejsza, położył się na brzuch, napił się do syta, potem kubek wypłukał, napełnił wodą, i zasłoniwszy go z góry dłonią od słońca, pospieszył do komesa. Ten wypił w duszkiem, kubek obok siebie postawił, przechylił się w tył, włożył rękę pod głowę i oczy przymknął. Nie myślał spać, jeno chciał chwilę wycocząć i pomarzyć. Zawałwał, że dziś rano nie zbliżył się do pięknej Herminy, ale gdy na nieszczytnę czarownicy wyrok wykonywano, tak mu się zrobiło niedobrze, że już na nikogo nie chciał patrzeć. W onęj chwili, sama nawet Hermina wydała mu się mniej piękną... Raz jeszcze na nią spojrzął przy pożegnaniu, a potem już tylko o tem myślał, żebą jak najprędzej wyostać się z opanwa. Teraz jednak, wśród cichej ustroni, obok łąki kwicicistęj i pod koroną tej sosny wonięjącej, chciałby patrzeć w niebieskie oczy jasnowłosej Herminy i pić słodycz z jej ust malinowych. Uśmiechał się, oczu nie otwierał z obawy, żeby nie pierzch obraz rozkoszny, i marzył tak długo, póki nie usnął...

Spał niedługo, gdy go zbudziło grzmiące wołanie: Semko! Semko! Zerwał się na równe nogi i mierz z pochwy wyciągnął. Choć jeszcze nie widział, domyślił się, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo, skoro Wiszur przypomniawszy sobie dawne nawolwanie Nałęczów gotuje się do walki z Grzymaltami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do tego czasu. Nie pojmuję wcale waszego pospiechu. Tu chyba coś innego w grę wchodzi — co dla nas jest zagadką. Czyście się musieli gdzieś indziej usprawiedliwiać, żeście się związali na takie postępowanie przeciwko Polakom i katolikom? Nie wiem — ale cała sprawa wydaje mi się dotychczas dziwną. Zupelnego wyjaśnienia nam nie dano...

(P. dr. Wehr: Będę się starał sprawę wyjaśnić.)

Pan zazwyczaj wiele robisz hafasu. Ja nie mogę nie pojąć, bo dotychczas nie dano nam żadnych wyjaśnień, co musi nastąpić przy dalszych rozprawach. Cokolwiek atoli się stanie, i my wkroczyliśmy tam, gdzieby na drodze nielegalnej, niedozwolonej wypierano żywioł niemiecki. Atoli zawsze pamiętać będziemy o tym, że wszyscy ci, co się znajdują pod berłem pruskim i żyją pod opieką konstytucji pruskiej, mogą i muszą żądać obrony, a jeżeli w naturalnym biegu spraw tu i owdzie nas wyprzedzi, to nie będę ich w ten sposób oskarżał. Mam ja niezłomną nadzieję, że Polacy ponownie nam przysłażą żołnierzy, jak ów pułk 18, którzy z pogardką śmierci wdarli się na szaniec pod Düppel, a nadto walczyć będą pospolu z nami w przyszłych wojnach, jakie nam możliwe są przewidzieć. Pan kanclerz mówił sam o tym. Słyszę pewne powątpiewania, powtarzam więc, że mówię o dwóch kategoriach Polaków, o Polakach, poddanych pruskich, i o Polakach napływowych.

Co do ostatnich, powtarzam ponownie, należy do wieść, że roszczenia wygórowane pretensje do owego terytorium i naszych środków i chętnie w takim razie głosować będę, iżby do kraju nie wpuszczano, iżby i tych wydalono, którzy przeciw prawom występują, którzy agituja w niedozwolony sposób. Lecz nigdy przynigdy się nie zgodzę na wypędzenie polonin i dzieci — i nigdy nie nazwę takiego postępowania słusznym.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum. — Śmiech po prawicy.)

Mości panowie! o takich wypadkach przeczytano nam w parlamencie.

(Zaprzeczenie po prawicy.)

alec panowie o tym nie wiecie. Zażądajcie od ministra spraw wewnętrznych, iżby wam skreślił to, co zaszło. — Skreśliłem to wszystko, aby się nie nazywało, iż nie chcemy bronić żywiołu niemieckiego. I my go bronimy, ale środkami prawnymi i sprawiedliwymi, lecz nie bezprawiami, bo w bezprawiu zawsze uledeć będziemy musieli.

(Brawo w centrum i u wolnowolnych — sykanie po prawicy — ponowne brawo w centrum.)

Na temże posiedzeniu prezes koła polskiego dr. Swuman na zaczepkę księcia kanclerza powiedział co następuje:

Mości Panowie! Pan prezes gabinetu widział się z niewolonym wymienić moje nazwisko i ze względu na niemieckie jego brzmienie insynuował mnie lub moją rodzinę niejako renegactwo. Nie chcę bliżej rozbiierać tu tego rodzaju delikatnego poczucia taktu, ale muszę zauważyć, że ani mnie ani rodzinie mojej nie można robić takiego zarzutu a gdyby miano go zrobić, musiałbym stanowczo i z oburzeniem go odeprzeć. Ja i rodzina moja, o ile sięgają nasze tradycje rodzinne, zawsze przyznawali się do polskiej narodowości i w niej też żyć chcę i umrzeć!

(Brawo w ław polskich!)

Na wczorajszym posiedzeniu w dalszym ciągu obrad nad znanymi wnioskami zabrał głos poseł nasz ks. dr. Stablewski powiedział co następuje:

Kiedym się wczoraj przysłuchiwał mowie pana kanclerza i jęj przyklaskiwaniu, stawiłem sobie pytanie: czy rzeczywiście żyjemy w czasie przemiany historycznej, w którym naga polityka siły ma odnieść zwycięstwo nad narodami ludzkości, chrześcijaństwa, wolności, a nawet nad zasadami monarchicznymi na czas krótki, ale nader wielkiej wagi? Słyszeliśmy tu hasło do bezwzględnej wojny wytypijącej, o jakiej czytaliśmy w książce ateisty i ponurego wroga ludzkości i filozofa nieświadomości.

(Bardzo słuszenie!)

To było przynajmniej otwarte przemówienie, ale nie takie, jakie jest w wniosku konserwatystów. Bez komentarza księcia Bismarcka nie byłaby Europa mogła zrozumieć tego wniosku stronnictw środkowych; nie zrozumiałaby ona, aby naród liczący półtrzecia miliona dusz miał w czasie pokoju mieć tyle mocy ekspansyjnej i tak silnie miał wypierać Niemców, że aż przeciw niemu do tak gwałtownych środków uciekać się trzeba, naród, na którego ziemi ojczystej w Poznańskim połowa gleby a w Prusach Wschodnich nawet trzy czwarte jest już w rękach niemieckich, naród, który na każdym kroku w

stosunkach materyalnych i w urzędach od rządu bywa wypierany i krzywdzony.

(Bardzo słuszenie!)

Mości panowie! W tym wniosku jest w istocie szczególna stronniczość narodowa!

(Wielka prawda! — w centrum i na ławach polskich.)

Pan kanclerz wydał atoli jawne hasło do walki wytypienia. Przypatrzmy się jednak powodom, które on wczoraj tu przytoczył na uzasadnienie tej walki. Te wszystkie szczegóły, które tu kanclerz przytaczał z czasów rewolucji polskich, byłyby na właściwym miejscu, gdyby rewolucja polska była przede drzwiami, gdyby ona nam zagrażała i gdyby były jakiegokolwiek poszlaki, świadczące o czemś podobnym. Uszczypliwe przypomnienia dawniejszej sympatii dla Polaków z powstania, nie mają atoli żadnego związku z obecną sytuacją.

(Potakiwanie i zaprzeczenie.)

Alboż ma pan kanclerz w swęj tece politycznej jakiegokolwiek dowody na to, że istnieją podobne usiłowania? On ich nie ma, ale my bardzo dobrze rozumiemy cel tych widm rewolucyjnych; mają one odwrócić uwagę kraju i teju wysokięj izby od zasadniczego pytania: czy wydalania i te zapowiadane środki były potrzebne, czy one w ogóle ze stanowiska narodowości i prawa międzynarodowego są usprawiedliwione, czy rozum stanu pozwala posuwać się tak daleko państwu, chcącemu uchodzić za państwo kultury i za państwo chrześcijańskie. Książę kanclerz, jakęśmy to wczoraj widzieli, osiągnął rzeczywistie swój cel u części tej izby.

(Bardzo słuszenie! na prawicy i na ławach narodowo-liberalnych.)

Sprawozdania wyjęte z starej teki politycznej i odczytane z wspomnieniami z czasów minionych, miały przytłumić poczucie ludzkości i chrześcijaństwa, miały rozarzyć przeciw nam fanatyzm narodowy, miały zakłócić spokojny sąd samodzielnich mężów, aby ich zbytnio nie zrazić zapowiedzią tak strasznych środków, o których tu wczoraj słyszeliśmy.

Pan kanclerz poczynił tu także odkrycia, które przy spokojnej rozprawie przecież po tej tu stronie (na prawicy) szczególnie zadziwiać muszą. Jesteśmy przecież przyzwyczajeni do niespodzianek ze strony księcia kanclerza, żadna jednak nas tak nie zadziwiła, jak historia genezy proklamacyi z roku 1815 do Polaków wystosowanej. W proklamacyi jest napisane:

„I wy macie ojczyznę, zostaliście przydzieleni do mojej monarchii, nie potrzebując zapierać się swojej narodowości: język wasz ma obok niemieckiego być równouprawiony“ itp.

Podług zdania księcia kanclerza wczoraj wygłoszonego, podyktowało królowi te słowa życzenie dalszego rozszerzenia kraju.

Jest to bardzo otwarte oświadczenie, ale nie zdolne ono wzmocnić poczucia monarchicznego, zasady monarchicznej a przedewszystkiem przywiązania do korony. Książę Bismarck ogłosił światu, że te przyrzeczenia, które nam dano, były ze strony radców korony ukrytą spekulacją zmierzającą do nabycia krajów. Te królewskie słowa miały do tego posłużyć.

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

Socjalizm i stronnictwo przewrotu szczerze się ucieszą z tego wyznania.

(Bardzo słuszenie! na ławach polskich.)

tak samo ucieszą się z tego drugiego wyrażenia, jakoby „nasze powoływanie się na słowa królewskie i traktaty nie były ani złamanego szeląga warte“

(Słuchajcie! Słuchajcie!)

co już nieco przypomina gwizdanie socjalistów na prawo w parlamencie.

Ależ Mości Panowie, dzwicznie też bardzo brzmiała krytyka polityki dotychczasowych królów pruskich wobec nas, i nad tem niechby się ci panowie po tej stronie (na prawo) zastanowili. Podług zdania księcia kanclerza dopiero polskie powstania zbudziły królów pruskich z ich dobrowolnego zaufania. W całej historii znam tylko jeden jedyny wypadek, gdzie Polacy zbrojnie stali przeciw Prusom. Był to rok 1848. Czy to atoli wówczas wszystkie narody nie doznały wstrząśnienia rewolucyjnego! (Głos: 1846!)

Zdaje się, że pan nie znaś historii, ponieważ w r. 1846 nie było powstania tylko sprzysiężenie.

(Śmiech na prawicy.)

Pomówię o tem i udowodnię, że oba te wypadki w bliskim stoją z sobą związku. Chołzi zatem o jeden jedyny wypadek w powstaniu w r. 1848, który między narodowa rewolucyjna propaganda zgotowała, a od którego nie uchroniły się także Niemcy.

(Bardzo słuszenie!)

A czyż to Niemcy przed Polakami nie rozwinęli chorągwi rewolucyjnej?

(Głos: Berlin!)

takimi jaskiniami, zaopatrzeni w widły, przyskakują w razie niebezpieczeństwa do odurzonych narkotykiem i przyparzyć ich do ściany, rozbijają, aby nie mogli być dla innych szkodliwymi. W więcej przez publiczność uczęszczanych domach palenia opium wyznaczaną bywa osobna izba, w której ogarniętych paroksyzmem szaleństwa, związawszy im wprzód ręce i nogi, rzucają na rozłożone na podłodze dywany.

Preparat zwany opium do palenia, składa się z 17 rozmaitych trucizn, przeważnie zaś z morfiny i kodeiny; pierwszym używaną bywa do iniekcji czyli wstrzykiwań i w tym względzie doszła obecnie do wielkiej popularności. Dr. Regnard kreślił straszliwy zaiste obraz rozpowszechnienia się we Francji tej trucizny. Na uśmierzenie cierpień nerwowych, newralgicznych, najoświecieńsze klasy ludności nie używają nic innego, jak picia i wstrzykiwania morfiny, a opakane tego skutki z każdym dniem zwiększać się oczywiście muszą. Odpowiednie do tego narzędzia, sprzycki, flakony w najrozmaitszych formach noszone są w cygarniczkach, w torebkach, albo jako breloki zdobne w monogramy lub herby. Na stu mężczyzn ulegających morfinomani, przypada najmniej dwadzieścia pięć kobiet, oddających się również namiętnie używaniu tej trucizny. Najwięcej zarażeni tą klęską zdają się być studenci medycyny, lekarze, tudzież djakonisi i siostry miłosierdzia obsługujące szpitale, gdyż im jest najłatwiej dojść do posiadania morfiny. Skutki pierwszego wstrzykiwania podobne są mniej więcej do skutków palenia pierwszego cygara: młodość, womity, zawrót głowy jakby powstały z picia mocnych trunków. Atoli nieprzyjemne te symptomy pomału ustępują; w ich miejsce pojawia się uczucie dobrobytu, pewien rodzaj podniecenia czynności zmysłowych i umysłowych. Największe jednak niebezpieczeństwo zawiera się w tem, iż stopniowo pacjent zmuszony jest powiększać dawkę. Kiedy zazwyczaj jednorazowe wstrzykiwanie dziesięciu centigramów morfiny może działać zabójczo, pewien urzędnik magistratu w Paryżu stosunkowo w krótkim czasie zmuszony był trzydziści pięć razy dziennie wstrzykiwać po dziesięć centigramów, aby uśmierzyć swoje cierpienia, a więc spożywał ogromną ilość, bo 3,5 gramów dziennie. Tym sposobem sam jeden potrzebował na rok 1,5 kilograma! Zwazawszy, iż jeden gram kosztuje dwa franki, zatem przez rok na tę truciznę wydał 3000 franków!

Tak jest Berlin.

(Głos: w zupełnie innych celach. Śmiech na ławach polskich.)

A czyż to powstania polskiego w r. 1848 nie organizowano za współdziałaniem rządu pruskiego przeciw Rosji? Do starcia z wojskami pruskimi przyszło dopiero wtenczas, gdy od uzbrojonych oddziałów zażądano złożenia broni. To wszystko znane są rzeczy, z których nie można żadną miarą udowodnić, abyśmy byli narodem rewolucyjnym.

Książę kanclerz przedstawiwszy polskie rewolucje jako środek leczniczy mający królów pruskich wyleczyć z ich dobrodusznego zaufania, postawił twierdzenie, jakobyśmy przez te rewolucje postradać byli mieli prawa nam zagwarantowane. M. P. w przeciągu 70 lat, jak do Prus należymy, było tylko jedno jedyne sprzysiężenie z rewolucją 1848 roku przez Prusy zrazu organizowaną. Po tej rewolucji nastąpiła próżny amnestya królewiska. A czyż ta amnestya nie zatarła także winy poddanych wobec korony? I czy dopiero teraz, prawie po 40 latach, mianoby nagłe w ten sposób karać synów tych ojców, którzy brali udział w powstaniu.

(Okłaski w centrum i na ławach polskich.)

i kuć środki wyjątkowe z gatunku tych, jakie tu zapowiedziano!

Nie sądzę także, aby książę kanclerz świadom był doniosłości słów swoich, gdy

(Śmiech na prawicy.)

mówił o traktatach wiedeńskich, jakoby już nie były obowiązującymi. Zastanówcie się, panowie, nad tem pytaniem! Ponieważ pan kanclerz nie może nam udowodnić żadnych dążeń rewolucyjnych z teraźniejszości, przeto trzeba groźnych widm z przeszłości, aby tu wywołać odpowiednie usposobienie. To, co książę kanclerz z teraźniejszości wywołał o naszej rzekomej nieprzyjaźni dla cesarstwa, jest nieco na małą skalę. Przypomina to metodę powiastek, anegdot, wycinków z gazet, jakie tu wprowadził pan minister oświecenia. Przecież całemi stosami można tu narobić „berychtów“ o unikanii, o zaostrażaniu przekonania; można drobności do wielkiego wynosić znaczenia, a nawet bajki wysyłać w świat jako dobrą monetę. Ależ my przecież wiemy, co sądzić należy o wiarogodności „berychtów“. Powtarzam, co już raz powiedziałem, że u nas jest analogiczne przysłowie o „berychtach“, jak o „wydrukowanym“...

I tak n. p. jeżeli tu książę kanclerz przytoczył przykład, jakoby książę zakazał był słudze służyć u Niemca, to chciałbym widzieć takiego księdza, który z narodowych powodów wydał taki zakaz.

Tego rodzaju objawy ochłodziły przecież prokurator, boć i pod amboną są uszuże duchy. Nie znam tego szczególnego wypadku, ale pewno ta rzecz tak się nie ma. Może chodziło o to, że protestancki chlebodawca utrudniał służbie wypełnianie obowiązków religijnych. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

To pewno było powodem.

(Głos na prawicy: nie!)

Mógłbym tu przytoczyć bardzo dokładne przypadki, dowodzące, że służbie katolickiej robiono największe trudności w wykonywaniu obowiązków religijnych. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum i na ławach polskich.)

A czy i to królewsko-pruski landrat nie wywał Niemców, aby się z sobą w towarzystwo połączyć, żeby kontraktownie zmuszać polskich robotników do nieświęcenia świąt katolickich.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum i na ławach polskich.)

Było to w Obornikach, i w obec tego przywozi się tu anegdoty.

(Bardzo dobrze! w centrum i na ławach polskich.)

To odosobnianie się i to zaostrażanie przeciwstawn, na które tu kanclerz taki kładł przycisk, nie są właściwie wielkie, jak sądzi pan kanclerz. Polacy w wielu dziedzinach ekonomicznych pracują zgodnie z Niemcami. O tem pewno wie pan minister spraw wewnętrznych. Czyby jednak się dziwić należało, gdyby się przeciwieństwa zaostrażać mogły!

Co zaś dotyczy się sławioniej niemieckiej dobroduszości w obec Polaków, i co ona znaczy, o tem przekonaliśmy się od początku walki kulturnej.

(Bardzo słuszenie! w centrum.)

Piękna mi to dobroduszość, która stara się pokrzywdzić i stłumić narodowe i religijne życie narodu w jego duszy. Ponieważ żadną miarą nie politycznego przeciw nam wytoczyć nie można, przeto znowu nadzieja odbudowania Polski ma być podstawą oskarżenia. Ze względu na tę nadzieję przypominam słowa, które w przysionku parlamentu czytał panowie możecie: „Jest to największym prawem narodu, aby jako taki był uznany i istniał.“

Jeżeli — proszę dokładnie uważać na moje słowa — jeżeli nie zrzekamy się nadziei przywrócenia kiedyś

Polski; jeżeli przeciwie tu oświadczyć byśmy mieli: Polski nigdy nie będzie, — wtedy sprzeciwiłabymy się zamiarom Boga,

(Wesołość na prawicy.)

który kieruje losami państw i narodów; składając takie oświadczenie, przywłaszczalibyśmy sobie sąd o rządach Bożych.

(Śmiech na prawicy i na ławach narodowo-liberalnych.)

Panowie się śmiejecie z tego; a jeżeli panom powiem, że także pan kanclerz nie był obcym pewnym myśлом o państwie polskim, czy i wtedy panowie śmiać się będziecie? Pytam jednak panów i proszę na to łaskawie uważać, — czy kto z nas kiedykolwiek powiedział, że chcemy zmienić granice państwa pruskiego? Proszę także o dowody, jakobyśmy gwałtownie dążyli do tego! Kiedy i jak powiedzieliśmy, że chcemy pogwałcić obowiązki, jako poddani korony pruskiej? Odsyłam panów do Austrii.

Czy Polacy w Austrii nie mają w piersiach tych samych uczuć co my? Czy to nie są ci sami Polacy, co Polacy pod rządem pruskim i czy to Polacy austriaccy nie są najpewniejszą podporą monarchii austriackiej; czyż nie są oni najwierniejszymi i najlojalniejszymi sługami korony, gotowymi każdej chwili poświęcić krew i mienie swoje dla dynastyi austriackiej, gdyby tego była potrzeba? Nie, książę kanclerz nie może na serwo twierdzić, abyśmy myśleli o rewolucyi. Przecież Polacy nie byłiby tak nierozważnymi, a nadto jakże ta garstka Polaków może w tej chwili być niebezpieczną dla najsilniejszego państwa w Europie? Przyczyna tego obchodzenia się z nami nie leży też w obawie przed jakąś polską rewolucją; przyczyną tej szukać należy w tej okoliczności, że w tej chwili nie potrzeba się nikogo obawiać i że Prusy stoją na szczycie swęj potęgi. Powiadam też panu kanclerzowi, że przysyłowe przytoczone wczoraj przez niego, stosuje się tak do sytuacji jakoteż do obchodzenia się z nami: „Dalej na niego, on nie ma przyjaćciół!“

(Brawo! w centrum.)

Nie mamy my tu na ziemi oczywiście przyjaciół między możnymi, ale tem więcej całą naszą ufność pokładamy w mocy wyższej, a im mniej oglądamy się na zmienną łaskę możnych, tym prężej, spodziewamy się, musi nadejść koniec cierpień takiego obchodzenia się z nami.

W czasach, w których właśnie stoimy po stronie porządku, w których stanowczo opieramy się wszelkim ideom rewolucyjnym i przewrotu, że jedynie do nas Polaków nie zakradły się idee socjalistyczne,

(Bardzo słuszenie!)

w chwili, w której także w granicach tego państwa wiernie spełniamy wielkie obowiązki; w chwili, kiedy kości synów naszych bieleją pod Metzem i pod Paryżem, gdzie to synowie nasi tak samo jak Niemcy przelewali krew swoją za wielkość Niemiec; w chwili, kiedy w domu spełniamy wszelkie obowiązki poddanych; w chwili, w której także w życiu politycznym spełniamy wszystkie obowiązki tak tu w sejmie jako też w parlamencie w chwili, kiedy nam udowodnić nie można, abyśmy należeli do opozycyi quad mème, przecież wolnowolności zarzucili nam, że popieramy politykę kanclerza, w tej to chwili my, jako spokojni poddani Najjaśniejszego Pana i króla mamy być wykięci i na wygnanie skazani!

Pan kanclerz mówił wczoraj z szyderstwem, którego u wielkiego męża stanu nie pojmuję. Mówił o gotowości wyrugowania Polaków, jakby niewolników z czasów starożytnych! Obsypał on nas wczoraj szyderstwem, któreby powinien był powstrzymać ze względu na nie-szczęście narodu.

(Bardzo słuszenie! w centrum.)

Pogański Rzymianin był kiedyś dumny z zasady: Parcere subjectis et debellare superbos, a na końcu dziewniętnego wieku chrześcijaństwa, ma się w obec bezbronnnych i słabych używać środków, które w czasach pogańskich uważano za okrutne i barbarzyńskie!

(Bardzo słuszenie! w centrum.)

„Wygnanie i wyjęcie z pod praw“, oto treść słów pana kanclerza.

Słowa p. kanclerza szujące, powtarzam to, że szydzące, o ekspropriacji szlacheckiej własności ziemskiej, nie tylko w izbie tej zapewne w zdziwienie wprawili wszystkich ludzi głębiej myślących, ale i w całej Europie, bo dotąd Europa nie zwyczajna była słuchać takiego sposobu mowy z ust odpowiedzialnego reprezentanta monarchii w państwie cywilizowanym.

(Bardzo dobrze z centrum i na lewicy.)

Takie plany bywały jak [dotąd podstawą] programu socjalno-demokratycznego. Lecz takie groźby nas nie przestraszają. Tam górą czuwa nad nami wyższa potęga, która w tej sprawie także ma głos! Ale słowa te

## Kronika naukowa, literacka i artystyczna.

(Dokończenie. Zobacz nr. 21.)

Nie dawno udało się Anglikom doprowadzić do skutku z Chinami nowy układ celny od wprowadzanego do tego państwa opium, przez co truciźna ta, z większą jeszcze niż dotąd łatwością, szkodliwe swoje skutki na biednych Chińczykach wywierać będzie. W roku 1840 Anglicy wypowiedzieli im wojnę za to, iż wzbrawiali się konsumować ów artykuł, zapewniający kompanii wschodnio-indyjskiej do trzydziści milionów marek rocznego dochodu. Obecnie obyło się bez wojny i na drodze pokojowej, przyjacielskiej niby, udało się całą tę ohydną sprawę załatwić. Nie od rzeczy będzie przytoczyć z tego powodu raport, jaki uczony M. P. Regnard, odczytał niedawno w towarzystwie naukowem paryżkiem, odnoszący się do rozpowszechnienia trujących narkotyków jakimi są: opium, morfina i eter, a których używanie, stało się dzisiaj modą.

Turcy a mianowicie ulemy codziennie po każdym jedzeniu mają zwyczaj używać opium w kształcie małych kulek. Spożycie takowych w ilości 5 do 10 centigramów spowoduje miłe fizyczne i intelektualne uczucie. Podczas długiej kony jędzy używają opium jako środka wzmacniającego, a Burns widział, jak po trzydziestu angielsko milowej podróży koń i jeździec, po zacyciu 2 gramów opium, odzyskali zaraz siły długą jazdą utraczone. Mania używania opium, jako chorobliwa namiętność, bywa w Turcyi daleko rzadsza, aniżeli się to niedłemu zdawać może. W Chinach naczęj. Korzenie opium doprowadza do zupełnie odmiennych rezultatów. Chińczyk zaczyna palić opium w 24 albo w 25 roku życia; w ciągu 6 do 8 miesięcy dziennie przeciętno wypala do 10 fajek, a po 5 lub 6 latach jest już fizycznie i moralnie zrujnowany. Skutki upajania się wrażliwają począwszy od łagodnej ekstazy aż do zupełnego delirium. Przez drzwi do izb, w których zbierają się ludzie dla konsumowania tej trucizny, widzieć można, jak w uniesieniu szaleństwa rzucają się jedni na drugich, jakby się mordować chcieli. Policjanci, czuwający nad

potwierzono specjalne zakłady lecznicze, we Francyi tylko w razie skonstatowanego obłąkania wolno zamykać osobno pacjentów. Regnard proponuje, aby izolowane morfino i etheromanów na drodze prawodawczej uregulowane zostać mogło.

## Ziemia ofiary.

Z PIEŚNI JANA NERUDY.

Przekład  
MELANII PARCZEWSKIEJ.

U innych słońce — u nas pada śnieg,  
U innych zefir — nami burza młota,  
Innym w uśmiechu, plynie zycia bieg  
A nasze serca, rwie żal i tęsknota.

Boże! czemuż goryczą napelnili naszą ziemię!  
W żalobie rozległe sioła, w żalobie całe plemię.  
Tęsknota w palacach żyją, tęsknota i w świetlicy,  
Na polach gorzkie rosną zboża i wina w winnicy.

Tęskną, smutną jest sława ojców, smutnem jęj wspomnienie,  
Tak smutną nadzieja przyszłości, iż budzi cierpienie.  
Smutkiem brzmi pieśń narodu, smutkiem myśli, słowa,  
[groźby,  
Goryczą zalane przekleństwa, modlitwy i prośby.

Wierzę, iż nie gdzieindziej, wzrosła owa legenda wspólna,  
Która mówi, iż w głębi lasu, jest kapliczka mała  
Dokoła krzyżową drogą otoczona.  
W niej Chrystus codziennie, przy ołtarzu kona,  
Gdy dzwonek uderzy, z wiatrem plyną dźwięki,  
A Chrystus sam odnawia chwile krwawej męki.

Tak gdzieżby wzrosła legenda, gdzież? jak nie u nas,  
Jak w kraju, gdzie nadzieję śmierć co dnia zabija,  
W ziemi walk i goryczy twardej tak jak gład,  
Który w ofiarę zagłębia się i wpija.

p. kanclerza w narodzie rozpała wszystkie serca nie-  
szczęśliwego ludu, tem gorętszą miłością do świętego  
dobra wiary i narodowości.

Lecz teraz najlepsze przychodzi. Hasło do ekstermi-  
nacyjnej wojny przeciw w państwie pruskim uprawnionej  
egzystencji narodu, polega na przypuszczeniu, którego przeciw-  
wielstwo ma prawdę za sobą. Jakże się mają owe nadzwyczaj-  
ne postępy polonizacji, uprawniającej rzekomo krok tak-  
kie, do urzędowej statystyki pruskiej? Oczywiście w pro-  
gramie rozwiniętej przez księcia kanclerza możnaby się  
zupełnie zrzec statystyki. Cóż znaczy statystyka wobec  
sprawy przemocy, którą tu wysunięto? Nie mogę jednak  
nie wskazać na jeden wypadek, nie wchodzący w dalsze  
szczegóły, do których jednak każdego czasu przystąpić  
jesteśmy gotowi, bo zebraliśmy materiały bardzo obfite.  
W W. Ks. Poznańskim np. r. 1816 ludność ewangelic-  
cka wynosiła 230,347 dusz, katolicka 532,498. W r.  
1880 było tamże ludności ewangelickiej 537,907

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum)  
katolickiej 1,111,902.

(Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy.)  
Tak tak „Słuchajcie! W procentach licząc, ludność  
ewangelicka w stosunku do polskiej pomnożyła się jak  
23 : 20 (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum) a zatem te-  
raz już nie ma okrzyku: „Słuchajcie“ po tej stronie  
(do prawicy). Do tego dochodzi, że w r. 1816 ewan-  
gelikami byli sami Niemcy a w ciągu tych 70 lat liczba  
niemieckich katolików podniosła się do mniej więcej  
100,000, podczas gdy w r. 1816 liczba niemieckich ka-  
tolików była niknąca a zresztą byli sami Niemcy prote-  
stanci, którym czasu przesładowania Polska na rościęz  
otwarła swe gościnnie bramy.

A zatem stosunek narodowości w Poznańskim tak  
się przedstawia: w r. 1816 było Niemców około 240,000,  
teraz wedle najnowszej statystyki z r. 1880 było ich do  
około 640,000. Zatem Polacy pomnożyli się podwójnie,  
a Niemcy potrójnie. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum)  
i to nazywamy nadzwyczajnym postępem polonizmu. Nie  
giniemy dosyć szybko: o to chodzi. Jeżeli w jednym  
lub dwóch powiatach Prus Zachodnich wzrost niemieck-  
kiej ludności pozostał po za wzrostem polskiej, zaraz  
brzmiał głos o cofaniu się niemieczyny, i o zagrożeniu  
wschodu polskością, głos który ma usprawiedliwić naj-  
bardziej nienawistne środki! Ale jeżeli w Księstwie Po-  
lacy wzrosli tylko o połowę, a Niemcy o 200 procent,  
to jest w porządku. Lawina niemiecka ma wszystko na-  
raz zgnieść. Co zaś do kwestyi, że niemiecka lawina  
„z elementarną siłą“, jak się minist. Puttkamera wy-  
raził o polskości, prze ku wschodowi, niechże pan mini-  
ster sobie zechce przypomnieć liczby, podane w tej spr-  
wie przez prof. Sztida w Dorpacie. W Królestwie Pol-  
skiem mieszka około 750,000 Niemców, to wynosi 10%  
całej ludności; połowa własności ziemskiej wedle jego  
dat jest w ręku niemieckim. Są tam miasta czysto nie-  
mieckie, Niemcy opanowali przemysł i nikt w Rosji nie  
widzi w tem nieporządku, Rosya na to pozwala. Ale że  
tu od 40 lat osiedliło się kilka tysięcy Polaków, przez  
z nimi za granicę na biedę i niedolę! Igracze panowie  
z niebezpieczną bronią, która z czasem głęboko wernęz  
się może w wasze własne ciało. Otóż nie, panowie,  
środki te nie są skierowane przeciwko samym Polakom —  
to już wczoraj powiedziano — ale one zmierzają za-  
razem do osłabienia katolicyzmu na wschodzie. (Na  
prawicy zaprzeczenie; w centrum i u Polaków: Bardzo do-  
brze!) Pod sztandarem narodowo-szwintowskim prze-  
prowadzać chcą na wschodzie osłabienie katolicyzmu.  
Dziwna rzecz, że urzędowo o tem dowiedzieć się dopiero  
musielismy kółem, przez Wiedeń, że tu chodzi o wy-  
znaniowe parcie. (Głosy z prawicy: Kalnoky i Taaffe!)

Panowie! ludność nasza od samego początku nie  
była w błędzie i co do wyznaniowej strony tych nad-  
zwyczajnych środków wydalania. Pan kanclerz twierdził,  
że między wydalonymi jest wielu ewangelików, że zatem  
o wyznaniu wcale nie pytało. Proszę tedy p. ministra  
spraw wewnętrznych o objaśnienie, czy okólniki z lipca  
nie powiadały właśnie przeciwnej rzeczy, że protestanci  
przy wydalaniu mają być systematycznie oszczędzani?  
W parlamencie ani słowem temu nie zaprzeczono.

(Śmiech i głosy z prawicy.)  
Jako partya rządowa (do prawicy) jesteście panowie  
przecież tak doskonale poinformowani o wszystkim.  
(Bardzo trafnie; w centrum.)

Panowie! zanie niekiedy najtajemniejsze zamiary  
rządu. Powiedzieć panowie: czemuż wypędzono Polaków  
z czysto niemieckich miast, jak Królewiec, Gdańsk,  
Wrocław itp., czy może dla tego, że miastom tym groziło  
niebezpieczeństwo spolonizowania — tu (z prawicy)  
kiwają — że takie niebezpieczeństwo ze strony Polaków  
tam groziło, tego przecież nikt utrzymywać nie zechce;  
jakby kilku Polaków w Królewcu, Gdańsku lub Wro-  
clawiu mogło zagrozić niemieczynie. Otóż powiem pa-  
nom powód właściwy: Polacy z czasem nie oparliby się  
zgermanizowaniu wśród czysto niemieckiego otoczenia,  
ale zostaliby może katolikami, o to chodziło i dla tego  
trzeba było żywo katolicki odeprzeć.

(Bardzo trafnie! w centrum i u Polaków.)  
Ale powód wyznaniowy przemilczano a drugi narodo-  
wowy postawiono do góry nogami a z całości obrazu,  
który w Poznańskim wykazuje ogromny przyrost niemiecz-  
ny, wyjęto kilka drobnych czasowych chwytliwości  
statystycznych, żeby uzasadnić tem twierdzenie o cofa-  
niu się niemieczyny i o nadzwyczajnych postępkach polon-  
izacji.

Alęz nawet gdyby twierdzenie to o cofaniu się  
niemieczyny a postępkach katolicyzmu było prawdziwym  
więc i w takim razie środek taki byłby wogóle uspra-  
wiedliwionym?  
Coby n. p. powiedziano na to w Anglii, gdyby  
spowróty konfesyjnego chciano w ten sposób zapobiedz,  
jak to tu uczyniono. Gdyby n. p. statystyka wykazała,  
że katolicy i Polacy liczeniejem cieszą się potomstwem?  
Jakżeby chciano zapobiedz temu przystowi.

(Wielka wesołość.)  
Kanclerz polecał też tu wczoraj jeden środek, a tym  
ma być zakaz zenienia się z Polkami;  
(Wesołość.)

Ja mam środek z historii: Faraoni mieli przeciw rzekę  
Nil dla izraelskich dzieci płci męskiej. Czybyście może  
chcieli Wisły i Warty użyć dla nowonarodzonych dzieci  
polskich!

(Brdzo dobrze! w centrum.)  
Albo może chcielibyście teorią Malthusa ubrać w rodzaj  
prawy? Czy część poddanych Najj. Pana, spełniających  
wszelkie obowiązki względem państwa; poddanych, któ-  
rym nie nieprawego udowodnić nie można, jedynie dla  
tego ma być pozbawioną obrony prawa ogólnego, że chce  
zachować od Boga nadane jej znamie narodowości i naj-  
świętszy skarb swój, wiare? Czy zamierza rząd wystąpić  
przeciw nam z prawami wyjątkowemi, jakie wczoraj  
w strasznej formie zapowiedziano? Czy rząd chce wywła-  
szczać — ten wyraz powiedziano tu wczoraj?

(Potakiwanie w centrum.)  
Czy chciano by na koniec wieku dziewiętnastego urzą-  
dzić ghetto dla Polaków i wyprzeć ich z ich ojczystej  
ziemi? Oderwać ich od grobów ich ojców? Nie pojmuję

tego wcale, jak to można pogodzić z uczuciem ludzkości,  
oświaty, wolności i chrześcijaństwa!

(Bardzo dobrze! w centrum i na ławach polskich.)  
Jeżeli chce kto na takiej podstawie, jaka wczoraj  
ogłoszona została, swoją politykę opierać, wntczas nie  
dźwi nas wcale mowa jaka wczoraj o układach powie-  
dziano. Co wntczas obchodzi pruskie państwo trak-  
taty, co znaczą za święte uważane być mające, słowa  
królów? Królowie pruscy przyrzekli w swoich słowach  
za siebie i następców opiekę polskiej narodowości, a czy  
owa opieka narodowości może istnieć w tem co pan kan-  
clerz wczoraj wypowiedział, opieka ku wytepieniu, wyni-  
szczeniu! Niestety! traktaty zdają się być na to, aby  
był ktoś co ma moc ich spełnienia wymódz?

Kanclerz państwa powołuje się na wiedeńskie trak-  
taty, lecz tylko wntczas, jak przy żegludze na Niemnie,  
skoro od Rosyan chce czegoś dostać, ale naprzeciw ja-  
nemu przernaczeniu tych traktatów, jak to mój przy-  
jaciel ks. dr. Jażdzewski w parlamencie wyłożył, co do  
wolnej komunikacyi, co do osiedlania się obustronnych  
poddanych, wygania się gromadnie polskich poddanych,  
podczas gdy nawet odesłanie napowrót takowych, trak-  
tatai jest zakazane. Ale polityka, jaka się w gromad-  
nych wydalaniach i w zapowiedzianych wczoraj środ-  
kach objawiła, podobna polityka, która jest przeciwień-  
stwem zagwarantowanych praw we wszystkich innych  
narodach, jest wielkiego znaczenia dla przyszłości i  
ukrywa najpoważniejsze niebezpieczeństwa dla pokoju  
całego świata.

Czyż prawo wolnej komunikacyi nie jest podstawą  
i przygotowaniem wszystkich wielkich stosunków han-  
dlowych i kolonialnych, które Niemcy we wszystkich  
krajach Europy i za Oceanem utrzymują? Czyż Niemcy,  
którzy tam miliony zarabiają i miliardy już zebrali, nie  
obudzają więcej zazdrości, niż tych kilka tysięcy Polaków,  
którzy nikomu nie stają się ciężarem, i którzy przy go-  
spodarstwie rolnem i przy górnictwie stali się użyteczne-  
mi. Czy sądzić panowie, że w Rosyi nie ma mate-  
ryału do podobnego szowinizmu jak ten, który się w  
Prusach zmanifestował przez ową zbiorową banicyą.

(Bardzo dobrze.)  
Czy nie czytaliście panowie co mówią o tem dzien-  
niki rosyjskie? Te wyganiania tłumne były właśnie wo-  
dą na młyn panslawistyczny.

Wszystkie nawiolywania panslawistycznych komite-  
tów nie przyniosły idei panslawizmu lepszej korzyści,  
jak właśnie te banicye. Dały one w Rosyi ruchowi  
antyniemieckiemu przywiesienie, jakiego nie mogło być  
więcej pożądanem przez rosyjskich patriotów.

Chociaż zgodzono się może w Skierniewicach na  
wygnania, to nie zapominając panowie, że gabinety się  
zmieniają, a ludy że swemi potajemnie żywionemi gory-  
czami i żalami pozostają.

Lecz, że Rosyanie nie są nieukami, przekonać się  
możecie z prowincyi nadbałtyckich. Jakiem czołem mo-  
gliście Panowie podnieść swój głos broniąc swych współ-  
braci w Kurlandyi i Estonii, jeżeli z nami sto razy gor-  
zej postępujecie?

(Bardzo dobrze, z ław polskich.)  
Wraz z tą zasadą rządu pruskiego została wy-  
owiedziana wojna zupełnego wyniszczenia wszystkim nie-  
mieckim mniejszościom w innych krajach. A wy Mości  
Panowie, którzy z takim zapalem wczoraj wydalania po-  
pierałiscie, będziecie odpowiedzialnymi za wszystkie uc-  
iski i okropności, które nasi współrodacy może cierpieć  
będą zmuszeni do jakich zdolne narodowe namiętności.  
Do czego zaś to zdolne są namiętności narodowe  
to sami widzieliście przy gromadnych wydalaniach. Nie  
będę wam Mości Panowie przytaczał szczegółowych scen  
ale jeżeli się siedmioletnią sierotę z Prus na nędze w  
obcyń wypędza,

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)  
jeżeli siedmioletnie stare kobiety — a o tem mo-  
gę pana ministra z własnego doświadczenia przekonać —  
jeżeli siedmioletnie starszki, które tutaj swoją  
rodzinę pochowały i spokojny żywot pędziły także na  
nieznaną nędzę wypędzają.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

Jeżeli pomiędzy granicami secinami owych biedaków  
tu i tam przepędzają, bo nie poczyniono odpowiednich  
środków, jeżeli tysiące spokojnych i nieszkodliwych eg-  
zystency na raz zniszczono, jeżeli owoce długoletniej  
pracy nagle zburzono, właśnie tych, którzy własnymi r-  
kami w pocie czoła na nie zapracowali — wntczas nie  
rozumieć tego i nie może się to pogodzić z mojem uc-  
uciem, jeśli takie środki nazywają się mądrymi i prze-  
zornymi.

(Bardzo dobrze! z ław polskich.)  
Takie środki były wprawdzie możliwemi w czasach  
wyuzdanych politycznych namiętności.

(Śmiech na prawicy.)  
Panowie się śmiejecie, ale te ukazy wydań są  
przecież kopią konwentu z 23 Messidora, roku III. re-  
wolucyi — tylko kopią. Ale to działo się, jak to  
już powiedziałem w czasie wyuzdanych politycznych na-  
miętności, tutaj zaś pośród najzupełniejszego spokoju.  
Lecz te środki jeszcze nie mają być wystarczającemi.  
Chociaż ks. kanclerz nie nam nieprawidłowego w naszym  
zachowaniu się i żadnych tendencyi rewolucyjnych zar-  
zucić nie może chociaż cała nasza dążność skierowana  
jest i zawsze skierowana będzie do tego, aby nasza wiarę  
i naszą narodowość zachować, nie wystarczy to ks.  
kanclerzowi, „bo przesładuje nas wszędzie z nienawiścią  
dokąd tylko potężny wpływ jego sięgać może,

(Prawda! z ław polskich.)  
a wielkość tego wpływu można mierzyć wielkością na-  
szego nieszczęścia.

(Prawda! z ław polskich.)  
Mości Panowie, nie chodzi mi oto, aby serce ks.  
kanclerza poruszyć (wesołość) próżnem byłoby to wysi-  
liem, nawet obrazem nieszczęść narodu, którego imię  
w historii świata pod względem cywilizacyi jak i chře-  
ścijaństwa, nie jest bez zasługi, gdyby król polskiego na-  
rodu nie był niósł proporców króla niebieskiego pod  
Wiedeń, możeby i tutaj w Berlinie półkسیzycy panował

(Bardzo dobrze, wesołość.)  
przez nieszczęścia narodu, którego królowie stali u ko-  
łyski pruskiej wielkości i którego synowie obecni w swej  
jedynę spuściznie ojców we swej wierze i swej narodo-  
wości w podobny sposób są traktowani.

Książę kanclerz nie ma dla nas podobnego uczucia,  
przecież on sam przestrzega przed „sentymentalnem ma-  
rycystwem, żalami, łzawemi objawami dla Polaków“,  
co prawda nie jest to chluba dla świadomości niemiec-  
kiej, jak to wczoraj zauważyliśmy.

Książę kanclerz twierdzi, że takie uczucia tylko w  
czasach politycznej niedojrzałości Niemiec objawiać się  
mogły.

Słowo o „dojrzałości politycznej“ robi natychmiast  
wszystko dojrzałem, i tutaj w iwie.

Tak ta „polityczna dojrzałość“ nie wymaga ofiar,  
nie widzi żadnego niebezpieczeństwa, nie potrzebuje też  
żadnej nadzwyczajnej odwagi, nie, panowie przynosi w  
tę chwilę obfitą nagrodę niejednemu,

(bardzo dobrze! w centrum i ze stron polskich),

nie dziw zatem, że się wntczas tacy odważni rycerze  
w szereg przeciw bezbronnym i słabym cisną.

(Bardzo dobrze! z ław polskich.)  
Ze ks. kanclerz jako pruski mąż stanu nie lubił  
nas, w czasach kiedy nieszczęśliwi Polacy z rewolucyą  
czysto się bratali, jest bardzo naturalnem, że jednakże w  
czasie, gdzie prawie od stu lat ani nawet zakusu rewolu-  
cyjnego zarzucić nam nie można, wntczas którym od  
wszystkich przewrótów byliśmy dalecy, jeszcze nienawisć  
t k się przeciw nam wznaga, jak to wczoraj widzieliśmy;  
w czasie kiedy my tak tutaj jak i w Au-tryi przestrze-  
gamy porządku i jesteśmy zakładnikami tegoż, wntczas  
owa nienawisć tem się tylko tłumaczy, że na próżno  
czekano na to, aby nasz naród w powtórzonych kraw-  
wych powstaniach zakrawił się na śmierć. Omylono się  
i naród nie zstąpi do grobu. Siła jest tylko wntczas pra-  
wem, jeżeli z wolą Boga idzie w parze. Wola Boga  
stworzyła narody!

W diversitate linguarum mają narody chwalić Stwórcę.  
Żadna potęga nie ma temu gwałtem przeszkadzać. I ja  
mam pojęcie o wielkich celach i zamiarach państwa, ale  
czy i racjom państwa nie stawiają granic prawa boskie.  
Ani działa ani wielkie armie nie będą w stanie uchro-  
nić państwa od strasznych katastrof, jeżeli odwieczne  
prawdziwe zasady chrześcijaństwa w świadomości ludów w  
en sposób ciągle podkopywane będą.

(Wielka prawda! z lewicy.)  
Mówiono o „złe zrozumianem chrześcijaństwie“;  
chciałbym być pouczone, gdzie to Zbawiciel nas uczył  
nie żle tak ludom jak pojedynczym indywidualom. Je-  
żeli racya państwa nie potrzebuje się troszczyć o prawa  
humanizmu i chrześcijaństwa, w takim razie byli Neron  
i wielki Robespierre wielkimi ludźmi, a ich krwiożercze  
orgie świętymi czynami.

(Wielka prawda!)

Prawo jest moim nieczem, otrzymano jednak spra-  
wiedliwe ukrócenie w czasie wojny, tam, gdzie bezbron-  
nych mordować nie wolno! I tutaj w czasie pokoju  
mamy my bezbronni i spokojni poddani w ten sposób  
ową nieuniknioną potęgę odczuwać!

Ale w tem właśnie, że spokojnymi poddanymi je-  
steśmy, nie burzycielami ani rewolucjonistami, leży otu-  
cha nasza i nadzieja w miłosierdzie Boże, tak jak i w  
tem, że Pan Bóg pokaże potężnym drogę, na jakiej mo-  
żna być sprawiedliwym, chociaż nie potrzeba być senty-  
mentalnym względem nas.

(Huczne oklaski.)  
Zdaje się, że szowinizm stał się chorobą w Niem-  
czech.

(Wołanie z lewicy: Niestety!)

To oświadczenie — muszę to z boleścią wyznać —  
jest małym dowodem szowinizmu. Naprzeciw temu zaś  
chciałbym sobie pozwolić zacytować słowo wypowiedziane  
najwyższemi usty, to jest usty pruskiego i niemieckiego  
następcy tronu, który w czasie swęj krótkiej bytności  
w Poznańskim przez swoją uprzejmość tak sobie serca  
podbił, że wszelkich odcieni prasa zgadzała się na to,  
że obcą mu była nienawisć narodowa — pozwól sobie  
przytoczyć słowa, które o szowinizmie w auli uniwersy-  
tetu w Królewcu wyrzekł:

Nie mamy powodu obawiać już więcej, dzięki Naj-  
wyższemu, niebezpieczeństw obcego rodzaju, niejednoczo-  
nej ojczyzny, dla naszego wzmacniającego się i stające-  
go się coraz silniejszym państwa. Istotnie mamy prawo  
szczęścić się tem co państwo pod chwałą godnem kier-  
ownictwem swego cesarza i pana działo. Ale starajmy  
się i o to, abyśmy pozostali dalekimi od przeceniania  
naszych zasług.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

coś podobnego nie jest niemieckim  
(Wielka prawda!)

i dla podobnej czynności w całym znaczeniu tego wy-  
razu, którą ganiłismy surowo u innych narodów! braknie  
nam nawet nazwy, którą dopiero z obcego języka po-  
zyczamy.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

To są słowa następcy tronu. Jakie zaś szowinizm  
ma znaczenie, raczcie posłuchać panowie z ust dowi-  
pnego autora Jokaja: „Nierozsądna nienawisć narodowa,  
beżbożny gniew przeciw braci, mówiącej innym językiem,  
pyszałkowata wyniosłość, piekielna chęć zemsty, krótko  
mówią — szowinizm jest to, co serca europejskich na-  
rodów zapelnia i wszystkie nieszczęśliwym czyni. Jest  
to bożyszczce, które gorzej jak Baal, gorzej jak Astaroth  
ciągle nowe miliardy pochłania i narody aż do niewol-  
nictwa ujarzma. I temu bóstwu hołduje każdy, kto  
tylko posiada wpływ na lud: mowa ludowy, poeta,  
żurnalista. We wszystkich językach europejskich gło-  
szą, że miłość ojczyzny równa się chęci zniszczenia  
państwa sąsiedniego, i że my nasz naród tylko wnt-  
czas kochać możemy, jeżeli niepokrewny nam naród  
nienawidzimy i niszczymy. I czy nie znajdzie się żaden  
odważny człowiek, któryby ludom zawołał: toć to  
jest źródło waszej niedoli ta groźna napastniczość, ta  
duma narodowa, ten szowinizm.“ Mamy nadzieję, że  
podobnie odważny człowiek się znajdzie.

(Brawo ze stron polskich i w centrum.)

Poczem zabrał głos:

Minister Puttkamer: Mości Panowie! Wywo-  
dy, któreśmy co tylko słyszeli, nadają obrońcy stanowi-  
ska rządu królewskiego tak bogaty arsenał broni odpor-  
nej, że doprawdy w ambarasie jestem, co mam nasam-  
pród ująć w dłoń.

Nasampród roztrząsnę to zapatrywanie, które po-  
seł na początku swęj mowy z tój tu trybuny wygłosił.

Mości Panowie! konstatuję, że tutaj pośród repre-  
zentantów pruskiego narodu, dziś jeszcze wyrzeczono:  
my Polacy nie rzekamy się co prawda restauracyi Kró-  
lestwa w granicach z r. 1772. (Głosy: nadzieje!)

Dla uzasadnienia tego stanowiska zaznaczono, iż  
Polacy musieliby chyba wzdzierać się w zamiary Pana  
Boga, gdyby podobną rezygnacyą mieli wypowiedzieć.

Mości Panowie! uważam za rzecz nader niefortunną  
wiązać w jedno Bożkie rządy z ziemskimi, politycznymi  
sprawami.

Mości Panowie! z tego wynika sens taki, że jak to  
już, czy z tój trybuny nie wiem, ale w każdym razie w  
prasie, wyrzeczono, Bóg Polaków, którzy po niemiecku  
mówią, nie chce rozumieć.

(Niepokój. Głosy: Dowcip!)

Mości Panowie! to nie dowcip, ale to bardzo po-  
ważna strona zapatrywania, którą panom odsłaniam. Co  
do mnie, uznaję najzupełniej, że Bożkie rządy światem  
kierują i losami narodów, ale Mości Panowie, kto to  
uznaje, musi równocześnie powiedzieć: jeżeli naród nie  
bez własnej winy obfitych darów, które Bóg mu udzielił  
nie używa na to, aby stworzyć sobie prządne ciało pań-  
stwowe, natenczas przeznaczony jest przez Bożkie rządy  
światem do wcielienia w inne uporządkowane ciała pań-  
stwowe, które im przynoszą obcą, nieznaną mu dotąd  
kulturę.

(Bardzo słusznie! z prawicy. Poseł K a n t a k : Trzem  
naraz.)

Mości Panowie! Poprzedni mówca — pragnę to  
zaraz załatwić — sądził, iż środek banicyjny może  
sprowadzić stosunek analogiczny w pobyć naszych

rodaków na terytoryum rosyjskiego państwa. O analogi-  
takiej nie może być mowy.

Tu pan minister dowodzi: 1) że w polskich pro-  
wincjach Rosyi nie ma żadnej kwestyi niemieckiej, pod-  
czas gdy w Prusach jest faktycznie kwestya polska, a  
2) Rosya okazałaby się chwiejną w przyjaznem, sąsied-  
kiem usposobieniu, jakie dotąd okazywała, gdyby miała  
zabronić pobytu „kulturalnemu elementowi tak używają-  
cemu i niezbędnemu“ jak niemiecki.

Mości Panowie! mówią dalej, poprzedni mówca  
o wojnie systematycznej zagłady, którą rząd pruskiego  
państwa z poddanymi polskimi prowadzi

(głosy: wypowiedzi!)

nie, nietylko wypowiedzi, ale już przez czas dłuższy pro-  
wadzi, tak przynajmniej rozumiałem i słyszę nawet głosy  
potwierdzające moje słowa, zatem mam słuszność!

Nie Mości Panowie, rząd królewski dalekim jest od  
tego; wiemy to bardzo dobrze. Sądzę, że i pan kan-  
clerz rzeszy to wczoraj potwierdził, że wielki zastęp na-  
szych polskich współobywateli nawet nie myśli o rozłą-  
czeniu się z nami, że przeciwnie bardzo szczęśliwym i  
zadowolonym się czuje pod berłem pruskim. Co my  
odeprzeć chcemy i co odeprzeć za najświętszy obowiązek  
sobie? poczytujemy, to jest agitacya, która w sposób pro-  
pagandystryczny uwiesić chce naszych polskich współoby-  
wateli, aby ich ożbielił, obcył ich dla nas uczynić,  
któraby chciała tę przepaść utworzoną przez ową mniej-  
szość widzieć trwałę jak najszerzą.

Pan Puttkamer przechodzi następnie do dowodu, że  
praktyka banicyjna nie zasługuje na miano „nieładu-  
kiej“, które jej nadał mówca poprzedni. Ze przez wy-  
dalania państwo pruskie odnośnie prowincye jego wscho-  
dnie pozbawiają się żywiołu, który przez zbyt wielkie  
nagromadzenie się mógłby życie narodowe Niemiec na  
niebezpieczeństwo narazić. Ze rząd pruski Polakom przy-  
znaje prawa przysługujące wszystkim poddanym prus-  
kim, ale nie może przystać na narodowe odosobnienie  
(nationale Sonderexistenz) na swoim terytoryum. Zacy-  
towawszy wniosek s. p. dr. Wł. Niegolewskiego, po-  
stawiony w sejmie 15 marca 1861, wywołał p. minister  
analogią jego z żądaniem wyrażonem przez posła ks. dr.  
Jażdzewskiego. Żądanie to, zdaniem p. Puttkamera, po-  
piera dr. Widthorst, skoro oświadczył w parlamencie  
jako tóż i tu w dniu wczorajszym: występujemy w obronę  
naszych katolickich współobywateli, w obronie  
praw naszych polskich współobywateli. „Cóż to są za  
prawa?“ — mówi dalej — „czy to może prawa, które  
im przysługują jako poddanym pruskim? Te prawa prze-  
cież nie są zagrożone! Może być tylko i jest istotnie  
mowa, mianowicie w mowie parlamentarnej pana posła  
Windhorsta, o prawach, stających w związku z ową  
wymarzoną restauracyą królestwa polskiego.“ (Głosy żywe-  
go protestu w centrum.)

P. Puttkamer usłusze następnie zbić zarzuty, jakoby  
przy praktyce banicyjnej uderzył chciano głównie w kat-  
olicyzm, że natomiast o zezdżano schyzmatyków, pro-  
testantów i Niemców. Minister chce w końcu  
zakomunikować obecnym wiarę treść wydanego roz-  
porządzenia. Na głosy domagające się, ażeby rozporząd-  
zenie to było odczytanem dosłownie, minister odpowia-  
da, że skoro słowa jego nie znajdują wiary, to też i  
komunikat żaden mieć jej nie będzie.

Następuje zakomunikowanie treści rozporządzenia.  
Mówca dowodzi następnie, o ile i w jakim to stopniu  
żywoł napływowy jest niebezpiecznym dla kraju. Wska-  
zuje na prasę polską nawołującą do agitacyi na Szląsku,  
mówi o polonizacyjnym prądzie w Prusach Zachodnich  
a nawet i Wschodnich. Ze więc w obec takich stosun-  
ków rząd odpie a żywoł niebezpieczny, to nie ulega  
wątpliwości, ale zarazem jest to po prostu jego obo-  
wiązkim.

Co zaś do sposobu, w jaki praktyka banicyjna w  
życie wprowadzona była, minister stanowczo zaprzecza  
doniesieniom rozmaitych dzienników i zapewnia, że z  
jego ramienia wyszło rozporządzenie nie groźnego po-  
stępowania, ale przeciwnie, jak najłagodniejsze i najbar-  
ziej uwzględniające. Ze jeżeli w ogóle zasły pewne  
nadużycia, chociaż on (minister) w nie nie wierzy, to nie  
rządu ani rozporządzenia wia.

Dalszy ciąg obrad wczorajszych i dzisiejszych odkła-  
damy do następnego numeru, tu nadmieniamy zaś to  
tylko, iż wczoraj ponownie zabierali głos ks. kanclerz  
i dr. Windhorst.

## Z rozpraw parlamentu.

Na onegdajszym posiedzeniu parlamentu niemiec-  
kiego, przy obradach nad wnioskiem posła Jungreena  
(Duńczyka) zabrał głos, jako z wczorajszego referatu  
wiadomo Czytelnikom naszym, poseł nasz p. Ludw.  
Graeve a wedle stenograficznych zapisów powiedział co  
następuje:

Mości Panowie, już w roku zeszłym postawił poseł  
Jungreen w izbie podobny wniosek, sam go jednakże ze  
względem na formę przy drugim czytaniu cofnął. Jak  
wówczas tak i teraz podpisałismy ów wniosek. Czegoż  
bowiem żąda reprezentant duńskiego narodu? Żada dla  
swoich rodaków równouprawnienia z tymi, którzy do  
kraju przyrządzali później, żada od reprezentacyi na-  
rodu prawa używania ojczystego języka i to wprawdzie  
tylko w tych wypadkach, gdzie chodzi o majątek, honor  
a czasem nawet o życie.

Jest to najzupełniej to samo, czego i my dla na-  
szego narodu żądamy, z tą chyba jedynie różnicą, że  
deputowany Duńczyk, żądający sprawiedliwości dla  
swego narodu, w daleko trudniejszym od nas Polaków  
znajduje się położeniu. Żądania nasze opieramy nietyl-  
ko na przyrodzonym wszystkim ludziom prawie, my  
żądamy tego, co nam się słusznie należy, co nam na mocy  
międzynarodowych traktatów i wszystkich przyrzeczeń  
królewskich zagwarantowano; my żądamy tego, cośmy  
już dawniej w Prusach mieli, i co nam później zwolna  
bez wszelkiego powodu podbierano. Postępowanie takie  
nazywam gwałtem, z czegośmy odeń nie otrzymali; co  
nam raczej na międzynarodowym kongresie przez głów-  
ne państwa europejskie uroczystie przyrzeczono. Tylko  
też na tój drodze i za zgodą wszystkich państw kon-  
traktujących wolno nam było odebrać te prawa, jakie  
nam wówczas nadano.

Mam przeto głębokie przekonanie, że nadejdzie  
jeszcze ten czas, gdzie się raz wreszcie sumienie państw  
europejskich poruszy i sami dla nas żądają tego, cze-  
goby już dawno dla nas byli żądali, gdyby sumienie  
ich zupełnie nie było uśpione.

Dla tego przecież wcale nie mniejsze przysługuje  
duńskiemu deputowanemu prawo, by prośb jego wysłu-  
chano, a to uczucie, moi Panowie, każdego z was ogar-  
niać powinno. Żądanie jego na jednym jedynem opiera  
się prawie, ale za to na najwznioślejszem, na prawie  
przyrodzonym, które każdy uczciwie myślący człowiek  
i każdy rząd sprawiedliwy uszanować winien.

Czyż poddany państwa, który uczciwie obowiązk

swoje spełnia, dla tego, że jest Duńczykiem lub Polakiem nie ma mieć prawa, ażeby i państwo względem niego niektóre obowiązki spełniało?

Byłoby niesłusznie żądać, ażeby podobne zmiany wprowadzano tam, gdzie o kilka pojedynczych chodzi osób. Lecz gdzie tu chodzi o sta tysięcy Duńczyków i kilka milionów Polaków, to mi każdy nieuprzedzony przynajmniej, że żądania nasze są jak najsluszniejsze. Idę nawet dalej. Sądzę, że byłoby nawet samego rządu świętem obowiązkiem, ażeby z podobnymi wnioskami przed Izbę wystąpił a nie czekał dopiero, ażbyśmy my resp. deputowany Junggreen z podobnymi wnioskami występowali. Przeto byłby bowiem rząd okazał, że mu rzeczywiście wiele na tem zależy, by się dla wszystkich swoich poddanych równie sprawiedliwym okazał.

Deputowany Junggreen prosi Panów, byście dla narodu jego okazali się sprawiedliwymi; w takim bowiem tylko razie, mieli byście i Panowie prawo skarżyć się na krzywdę, jaka się ziomkom naszym w Austrii i w Rosji dzieje. Bardzo jestem wdzięczny dep. Junggreen za to orzeczenie, muszę mu jednakowoż zrobić zarzut, że nie obeznał się z tą rzeczą dokładnie. Przez to bowiem właśnie podał mi sposobność, że tu z tego miejsca jak najuroczyściej i stanowczo zaprotektować mogę, jakoby pod rządem Austriackim w ogóle — a przedewszystkiem w Czechach Niemcom krzywda się jaka działa.

(Oho! z prawicy.)

Zarzuty te, zwrócone wprost przeciwko Czechom, a pośrednio przeciwko obecnemu gabinetowi austriackiemu — pochodzą od ludzi, dla których program pojednawczy hr. Taafego, zmierzający do zaspokojenia wszystkich ludów, jest solą w oku.

(Marszałek dzwoni)

który przeniósł na sumieniu nie mogą, by ich do wolne gospodarstwo

(Marszałek dzwoni.)

Posel Greve zwraca się do marszałka i mówi dalej: Nie mam innego zamiaru, jak tylko przekonać posła Junggreena, że rodacy jego mogliby być bardzo zadowoleni, gdyby tylko część pewną tych praw posiadali, jakie Niemcom w Austrii przysługują.

(Wolania: śmiało!)

Mówię to wyraźnie ze względu na wniosek Junggreena.

(Wolania: śmiało!)

Właśnie ze względu na wniosek posła duńskiego powtarzam to raz jeszcze śmiało,

(wielka wesołość)

że zapewnić mogę, iż bardziej mógł być zadowolonym, gdyby mu tylko część pewną tych praw została przyznana, jakie Niemcom właśnie przysługują w Czechach, a gdzie nawet znajdują się w mniejszości. Prawo państwowe austriackie przepisuje wyraźnie równouprawnienie językowe, a równouprawnienia żąda przeciw posłowi Junggreen i dla tego sądzę, że wcale od tematu nie odchodzę, przytaczając przykład rządu austriackiego i dowodząc na przykładzie, jak można być względem poddanych sprawiedliwym, czego u nas, mojem zdaniem, niestety nie widzę.

Równouprawnienia żąda posel Junggreen — miałby je przeto i to nie tylko w sądzie, jak to on tego żąda, ale i w szkole i w urzędzie i w życiu publicznym. — Oczywiście, że właśnie to równouprawnienie jest kością niezgody dla pseudopatryotów austriackich. Jakaż to kolosalna różnica pomiędzy sposobem postępowania, jaki o dopiero opisalem, bardzo sprawiedliwym Austrii a słowami, jakieś tu w roku zesłaliśmy przy podaniu wniosku Junggreena w tej izbie słyszeli! Jak boleśnie one każdego nieuprzedzonego dotknąć musiały! Jeden z mówców wyrzekł wówczas — a powiedział to, jeśli się nie mylę, posel Lenzmann: niechaj się lud czy to duński czy polski nauczy niemieckiego języka; nie można przecież żądać od sędziego, ażeby się obcego nauczył języka.

Rzeczywiście piękna, wzniosła i głęboka myśl!

(Wesołość.)

Cały przeto naród albo przynajmniej znaczna część jego ma się obcego nauczyć języka, wcale do ojczyzny jego mowy niepodobnego, jeżeli chce mieć prawo dochodzenia spraw swoich przed sądem?

Nie może chyba przeciw jasniejszej już być logiki, niż ta, że nie ludność dla sędziów, lecz sędziowie są dla ludności. Jeżeli więc ludność ta płaci podatki, jeżeli z tych podatków utrzymuje sądy, toć najsluszniejszą przecież w świecie żądać ma prawo, ażeby sądy te odpowiednio do jej potrzeb urządzone były. Lecz właśnie tego, moi panowie, wielu z was zrozumieć nie chce lub nie może; i zdarza się to wam — by się znów zwrócić do Austrii — tak samo jako i tym, którzy się chwilowo niestety mają za powołanych, by sprawę niemiecką w Austrii popierać.

Przytoczę panom kilka przykładów, by pokazać, do czego to podobne postępowanie prowadzi, a mianowicie, że najsprawiedliwsze żądania również jak i ci panowie za niesłuszne uważacie i budzicie przez to nieawność narodową aż do najwyższego stopnia. Przykład podobny znajdujemy znowu w Czechach, gdzie w pewnej miejscowości, nazwiskiem Olbersdorf, Niemcy z wawiszi narodowej Czecha zabili na miejscu, a innego niedawno w Wähls zażagali; w Arnau lokale spokojnego czeskiego towarzystwa zdemolowali zupełnie, a w Dux kilka dynamitowych podłożono naboł, ażeby wrogie sobie towarzystwo wysadzić w powietrze. Wszystko to są skutki podburzania i nieuczynawia zupełnie słusnych żądań i dla tego właśnie przykłady te tu przytoczyłem.

Moi Panowie, duński wniosek żąda, byście uznali, że w tych okolicach, gdzie język duński bywa używany w kościele, a zatem prawie wyłącznie jest językiem ludowym, albo i tam, gdzie jest przeważnie językiem ludowym, co z mieszanymi nabożeństwem w pewnych okolicach widoczne, język duński z niemieckim równo jest uprawianym we wszystkich czynnościach rządowych.

W innych okolicznościach żądanie to uważamy za zupełnie naturalne i słuszne; coż bowiem naturalniejszego, jak ażeby czynność, przy której chodzi o majątek, o sławę, a często nawet o życie, odbywała się w tym języku, którym strona interesowana mówi; jedno bowiem częstokroć niezrozumiane lub źle zrozumiane słowo nadzwyczajną szkodę przynieść może. Zasadę tę uznano też we wszystkich cywilizowanych krajach, gdzie tylko ludność różnorodna mieszka; zwróć tylko Panów uwagę na Belgię i Szwajcaryę, gdzie równouprawnienie rozmaitym językom przyznano.

Wniosek ten jest tak usprawiedliwiony, słuszny i potrzebom odpowiedni, że każdy uczciwy człowiek dziwić się musi, jak sędzia praktyczny go za zupełnie zbyt uczciwy i niepotrzebny uważać może, jak to tu w naszym słyszeliśmy roku. Orzeczenie takie musi każdego uczciwego człowieka oburzyć do najwyższego.

Zapytuję niniejszem tych panów deputowanych,

Lenzmana, Fraubego i wszystkich tych Panów, którzy owo zdanie podzielali, czyby zdania swego nie zmienili, gdyby się znajdowali w położeniu bronienia się przed sądem — dodać tu jednak muszę, skoroby na przyjęcie sobie adwokata nie mieli pieniędzy — w nieznanym zupełnie dla siebie języku. Czybyście Panowie, czy to po dłuższej czy po krótszej rozprawie, z którejby Panom tylko rzeczy najważniejsze i to jeszcze niedokładnie objaśniono, gdybyście naraz oczywiście teraz w języku ojczyznym, potępiający wyrok usłyszeli, i potem jeszcze byli tego zdania, że równouprawnienie językowe w sądzie jest niepotrzebne? „To rzecz zupełnie inna, nieprawdaż!“ Niektórzy panowie myślą sobie w duszy: „my jesteśmy owym narodem przez Boga wybranym, który Opatrzność na to wybrała, byśmy inne narody za pomocą kultury uciemięziali.“ A to znowu jest myśl wspólna panom i prowodyrom w Austrii.

Mogę panów przeto zapewnić, że nie tylko my Polacy sami i reszta Słowian, ale i Duńczycy panom za waszą kulturę jak najuprzejmiej dziękują. Żaden naród słowiański, pomimo tak niskiej swjej oświaty, nie poniżył się jeszcze do tyla, aby celem obrony teje wypędział mi w sposób tak okrutny 40,000 spokojnych mieszkańców!

(Oho, oho! po prawicy — marszałek dzwoni.)

Posel Graeve: Zatrzymajcie przeto, panowie, waszą kulturę dla siebie, a tak Duńczykom jako też nam pozwólcie rozwijać się na własnych podstawach. Zanim wytoczycie skargę o rzekomem uciskaniu Niemców, czy to, jak uczynił posel Junggreen, w Austrii albo w Rosji, — czy wtenczas z natury rzeczy nie musicie tym wszystkim narodom, które zamieszkuje w Niemczech, przynajmniej te same nadać prawa, jakie nadano tam, gdzie narzekacie na uciskanie Niemców? Przyczyna leży w tem, że zasady: divide et impera! używając w obec Słowian, przyzwyczailiście się zbytnio do rządzenia, i dla tego wszelkie, chociażby najsprawiedliwsze żądanie, jak n. p. żądanie posła Junggreena, z przeciwniej strony uznawane bywają jako zupełnie nie usprawiedliwione. Będziecie się atoli tego wszędzie musieli powoli odzwyczaić; mam bowiem niezłomną nadzieję, że Rosya prędzej czy później przyjdzie do tego przekonania, że o wiele jest lepiej zjednać sobie łagodnością Polaków, szczepowo z nią pokrewnionych, aniżeli w obcym interesie codzień bardziej odstręczać ich od siebie.

Przynajmniej panowie, że każdy poddany jakiegobądź narodowości, może mieć prawo do obrony prawnej. Nikt z panów nie zaprzeczy temu, że czynność za pomocą tłumacza odbyta, chociażby tenże w niczem nie zawinił, jest bardzo niedostateczną, boć przecież nie każde słowo przetłumaczyć można. A jakże o wiele gorzej jest tam, gdzie, co się zwykłe dzieje i czemu nikt z panów nie zaprzeczy, trzeba wziąć do pomocy tłumacza bardzo słabo wykształconego! Czy pod takimi warunkami można jeszcze w ogóle mówić o opiece prawnej?

Posel Rittinghausen wykazał panom na podstawie statystyki na posiedzeniu dnia 23 kwietnia 1884 r. jasno przykładami z owych okolic, gdzie język sądowy jest mieszany, skutki takiego postępowania, dziwić się przeto należy, że mimo to skargi nasze i posła pana Junggreena żadnego nie doznają uwzględnienia. Ilekroć to zasądzić mogło już być od czasu, jak weszła w życie dzisiejsza ordynacja sądowna! I na to wszystko może spokojnie patrzeć państwo, rozszczepiając sobie pretensje do miana państwa prawa!

M. P. dopiero wtedy — ściśle wzięwszy — będzie sprawiedliwosc, tak u nas jako też u Duńczyków; wtedy dopiero sędziowie będą prawdziwymi sędziami, gdy będą rozumieli język ludu. Jakże bowiem może sędzia prawidlowo spełniać swój urząd, jeśli się z ludem, ze stronami porozumieć nie może. Jeśli rządowi o to rzeczywiście chodzi, aby wszystkim poddanym równą wymierzać sprawiedliwość we wszelkich stosunkach, to po żądaniem mu być powinno, aby jego urzędnicy, we wszelkim komunikowaniu się z ludnością, a mianowicie sędziowie, zjedyniali w ten sposób w pierwszej linii dla siebie, a następnie dla rządu miłość i przywiązanie ludności.

Jeżeli gdzie koniecznym jest rozumienie języka ludowego, to właśnie u sędziowskiego stanu. Bo, moi panowie, kto chce wydać wyrok w sporach prawnych, ten musi wysłuchać obie strony. Jakżeż przeciw może dokonać tego, jak może być sprawiedliwym dla obu stron, jeżeli nie może się z nimi porozumieć? Dla tego słuszną i sprawiedliwą jest, aby sędzia, jeżeli ma otrzymać posadę w okolicach o mieszanej ludności, miał w Danii umieć po duńsku a pomiędzy Polakami po polsku.

Mógłby kto na to zarzucić, że nie należy żądać takich zmian dla paru milionów ludności. Albo czy cały niemiecki stan sędziowski ma może nauczyć się języka wszystkich ludności zamieszkujących Niemcy?

Nie, to byłoby nierozsądnym żądaniem; to nie jest rzeczą konieczną i od nikogo też tego żądać nie można; ale to jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby ci sędziowie, którzy u nas lub w Danii mają wymierzać sprawiedliwość, znali język ludowy. Jeżeli każdy Polak, Duńczyk, Czech i Wend bez żadnego wyjątku, ma sobie przyswoić obcy język, a mianowicie niemiecki, to i poszczególnie osoby, poszczególni sędziowie, jacy mają otrzymać posady w naszej ojczyźnie, mogliby ponieść tę ofiarę w interesie swego wysokiego, wzniosłego zawodu, i zapoznać się nieco z językiem ludowym. Nie można przecież absolutnie wyrządzać niemieckiemu narodowi tak wielkiej niesprawiedliwości i odmawiać mu zdolności do nauczenia się obcego języka. Sam patrzalem u nas na to, że wielu urzędników nauczyło się po polsku tak dobrze, iż wymowy ich nie można było odróżnić od wymowy Polaków. Zrobili zaś to bez nakazu z góry, z czystej potrzeby porozumienia się z ludźmi, z którymi się komunikowali. Jeżeli rząd zgodzi się na te nasze wnioski, tj. na wniosek posła Junggreena i na nasz, to spełni akt sprawiedliwości, który odpowie całkowicie politycznej wielkości, jaką zajmują obecnie Niemcy.

Nie było nawet podobnym, aby niemieccy sędziowie mieli na dłuższy czas uczyć się obcego języka. Naród duński i nasz mają dość wykształconych ludzi. Jeżeli tedy wniosek nasz, jak go postawiliśmy, oraz duński, byłby przyjętym, a rząd okazałby istotną dążność wymiaru sprawiedliwości przy awansach — co niestety nie dzieje się — o z pewnością zdaniem mojem więcej polskich i duńskich studentów poświęcałoby się zawodowi prawniczemu i zapobiegłoby przez to brakowi.

Ukończyliby gimnazjum i uniwersytet z niemieckim językiem wykładowym i tem samem umieliby dobrze po niemiecku, a w domu znaliby własny język i mogliby

najlepszego dostarczyć materyału na sędziów dla okolic o mieszanej ludności! Zanim to przecież nastąpi musieliby w każdym razie umiejący po duńsku sędziowie przysłani być do duńskich okolic, a po polsku mówiący do mojej ojczyzny.

P. posel Lenzmann wyraził na ostatnim posiedzeniu wątpliwość przeciw temu „polityczno-partyjnie-stypacyzowanemu“, jak go nazwał, stanowi sędziowskiemu. Prędzej byłbym się spodziewał takiego zarzutu od każdego z panów w tej izbie, jak od p. posła Lenzmanna, który właśnie jako panownik powinien wziąć w obronę swych kolegów, jakiejby byli narodowości, zamiast ich zaczepiać w tak niezasadny sposób. Ja z méj strony nie mógłbym żadnemu człowiekowi, który poświęcił się stanowi sędziowskiemu, a więc wziął sobie za zadanie życia wymiar sprawiedliwości, imputować takiego zapoznania obowiązków. Jeżeli p. posel Lenzmann pomiędzy swymi niemieckimi kolegami poczynił tego rodzaju doświadczenia, które uprawniają do takiego zarzutu, to żal mi całego stanu sędziowskiego, jeżeli takich indywiduów nie wyrzuci z pogardą z swego grona.

(Objawy wesołości.)

Śmiecie się Mości panowie, wnosząc z tego, że nie przyznajecie, iż człowiek taki powinien być wykluczony, inaczej bowiem śmiać się nie powinniście. Takich indywiduów, mogą was zapewnić panowie, nie ma ani w Danii, ani nawet w Czechach.

Muszę na tem miejscu znowu potrącić o Austrię, a czynię to z téj przyczyny, aby za pomocą tego dowodu odwieść was od uwierzenia słowom posła p. dr. Hänela, jakie tu wygłosił.

Mości panowie, jeżeli byście słowom, które wtenczas wyrzekł, że w Austrii, w Czechach, — jeszcze raz mówię w Czechach — nawet na najnikczemniejsze figle niemieckiemu żywiłowi wypłatane nie można znaleźć sprawiedliwego sądu, mieli wierzyć, natenczas moglibyście to po prostu jako przyczynę włożyć na szalę dla zważenia téj przyczyny, z tem co za najważniejsze poczytując, tj. z tem, aby w okolicy z ludnością mówiącą po duńsku, wysłano sędziów, mówiących po duńsku, i to poruszył muszę w swój mowie i muszę zbici posła dr. Hänela twierdzenie. Posel Hänel miał w owej chwili niezawodnie na myśli nieszczęsne wybrki w Królowym-dworze, jedyny przypadek, że Niemiec przez Czecha sponiewierany został na śmierć.

(Głos z prawicy: do rzeczy!)

Skoro mię do porządku powołujecie, to oświadczyć wam muszę, że prawo to nie wam lecz panu prezesowi przysługuje. Wszakże wyraźnie zaznaczyłem poprzednio, dla czego to przytaczam; powiedziałem, że posługuję ma to jako środek ostabiający na zaczepki, któreby mię ewentualnie tu spotkać mogły, że przeciw wielu już tak zwanych narodowo usposobionych sędziów można było obwinic o stronniczość — dla tego muszę to przytoczyć i otóż dowód, jaki wam chcę przedłożyć.

Podówczas więc tamczyna izba sądowa wydała wyrok i wyrok ten ogólna na siebie zwrócił uwagę w austriackich kołach sądowych, ale tylko z powodu zbyt surowej miary, jaką nie tylko niemieccy ale i czeszy ekscedenci osądzeni zostali; że zaś odnośna izba sądowa w tem, co posel dr. Hänel wtenczas zarzucił jej się zdawał, nie zawiniła wcale, że wyrok przez nią wydany nie był antyniemiecki, moźecie panowie przekonać się z tego, że tamczyny burmistrz ukarany został 3 miesięcznym ciężkiem więzieniem za to, że do naczelnika obwodu wyrzucił się: „za to, że niemieckich gimnastyków w naszym mieście przyjmujemy, jeszcze nas łżą!“ były to jedne słowa, które wyrzekł. Prawda aktami skonstatowana, to nie żarty, a za to trzy miesięczne więzienie za małą się zdaje karę p. Hänelowi.

Mógłby ktoś ostatecznie wtąpić, Duńczyków jest zastęp zbyt nieliczny, jak to p. posel Francke zaznaczył, i że dla tego nie opłaci się podobnych rozporządzeń dla nich ustanawiać. Znowu mogę panów uwagę zwrócić na Austrię, gdzie dla tylko niewielu Włochów nawet w trybunale utworzonym jest senat, który w włoskim języku rozprawia. Tak sobie postępuje rząd sprawiedliwy, o dobro wszystkich poddanych porówno się troszczy, rząd, którybyście Panowie przy traktowaniu tej sprawy, za wzór sobie postawić mogli.

A więc, Mości Panowie, złoście dowód, że istotnie owe piękne słowa, „sum cuique“ uczyniliście swą dewizą. Złóście też ofiarę dla idei sprawiedliwości, i albo przyjmijcie wniosek posła Junggreena albo też, jeżeli w nim są jakie formalne błędy, o jakie potrącił p. posel Hartmann, oddajcie go komisji.

Wczoraj znowu przy obradach nad tymże wnioskiem ponownie posel Graeve zabrał głos i powiedział:

Chciałem tylko odpowiedzieć p. mówcy, że żądań z jakimi tu wystąpiłem, nie uważam za wielkie. Uważam chwile tę za bardzo stosowną do odpowiedzi p. mówcy, że może źle tu zostałem zrozumianym. Zarzut zrobiłem nie niemieckiemu rządowi, ani nie Niemcom, lecz pruskim rządowi i do niego to odnosi się wyrażenie, które zgañił p. marszałek. Izba pruska swą uchwałą większości pokazała się właśnie taką, jaką zdaniem mojem niemiecka reprezentacja narodowa w tej sprawie okazać się musiała.

## Dyskusya sejmowa.

Znają czytelnicy nasi przedłożony izbie deputowanych sejmowi pruskiemu wniosek Achenbacha, znają z wczorajszego pisma naszego numeru historiją jego i genezę. Wysokie powagi narodowo-liberalizmu, jak Miquel i Benigsen przybyli po uchwale parlamentu niemieckiego w przedmiocie wydania do Berlina, by o ile możności, przez wniosek podany w sejmie pruskim i przez prawdopodobne jego przyjęcie, księciu kanclerzowi przyjść w pomoc, wydobyc go z kłopotu, jaki mu wyrządziła rezolucya parlamentu.

Krok ten obu liberalnych przewodzców zyskał powodzenie pomiędzy narodowo-liberalnym stronnictwem i przeważną częścią konserwatystów w sejmie pruskim. P. Achenbach wziął na siebie formalną inicjatywę znanego wniosku, pp. zaś Eynern i Eneccrus gotowość jego obrony.

Przedwczoraj dostał się pod obrady, dyskusya nad nim toczy się od dwóch dni, dzisiaj trzeci, jeszcze nie skończona a dla tego, że nie skończona, nie dopuszcza jeszcze wyczerpującego i stanowczego ocenienia.

Dzisiaj już jednakże nie trudno przewidzieć, że wniosek Achenbacha przejdzie w sejmie pruskim znaczną większością a że oddawać się pod tym względem jakimobądź utrudom, byłoby nader nowoczesnym optymizmem.

Po téj pierwszej, wynikającej z dotychczasowej nad wnioskiem dyskusyi pewności, pozostaje naturalnie, jako najważniejszy, najciekawszy w swoim rodzaju, nie tylko już dla nas dotkniętych bezpośrednio, ale dla charakteru całej naszej epoki pomnikiem przytoczona przez nas również wczoraj mowa księcia kanclerza niemieckiego.

Znają ją czytelnicy nasi a zgodzą się zapewne porówno z nami na prawdę, że ciężar podobnego wystąpienia raczej czuć, aniżeli z argumentacją jego rozprawić się można.

Dyskusya parlamentarna i prasowa ustaje w takich razach, nie tylko z powodu zewnętrznych niebezpieczeństw, jakimiby się podejmującemu ją opłacić mogły, ale nadto z ważniejszej przyczyny, że nikt, jeżeli tak wolno powieźcie, jej równoważność i równogatunkowość. Jeżeli dyskusya ma doprowadzić do jakiegobądź rezultatu, co więcej jeżeli się w ogóle toczyć może, trzeba, aby obie rozprawiające się strony stanęły na gruncie jakichś przecież wspólnych, uznanych przez się za podstawne i prawdziwe zasad. Tutaj usuwa się podobna podstawa.

Po jednej stronie staje argumentacya opierająca się na zasadach moralnych, humanitarnych, prawnych, konstytucyjnych, które przez nawyknięcie, przez przyzwyczajenie chciałyby brać na seryo, uważać za niewzruszone i nieomylnie, kiedy z drugiej strony, jak niedopuszczająca z sobą rozmowy katastrofa natury przychodzi siła, która dla tego, że siła, która dla tego, że nie znajduje odpowiedniego sobie równoważnika, stanowi, dyktuje, grozi tem, co się zdaje odpowiadać jej chwilowemu interesowi.

W obec dopuszczeń Bożych, trzęsienia ziemi czy potopu, pozostaje tylko jedna broń: uzbrojenie się w męstwo chrześcijańskie, wiara w Opatrzność Boską...

Co powiedział książę kanclerz, czem nam groził, wiedzą nasi czytelnicy porówno z nami.

Wrażenie ogólne zapisałimo co dopiero; pozostawiałyby jeszcze może tylko jako nad rzeczą uboczną wagi zastanowić się nad temi i owemi ustępami kanclerskiej mowy, wypowiedzianej o nich właściwie zdanie.

Argumentacya to znowu naturalnie tylko będzie w sprawie, w której ożwał się grzmący głos siły, ale nie przeszkadza to, abyśmy temu, w czem i o ile argumentowano, nie mieli zajrzeć w oczy.

I tak, po pierwszej, stawia książę kanclerz też, że powolywanie się nasze na przyrzeczenia królewskie, na stipulacye zaręczające nam poszanowanie naszej narodowości i wiary „nie warte ani szelaga“, „ponieważ ludność polska pod panowaniem pruskim straciła wszelkie pod tym względem prawa przez zachowanie się swa późniejsze.“

Naturalnie, że w tém najzupełniejsza racya, ale tylko w tym razie, jeżeli trwałość uroczystych przyrzeczeń, najformalniejszych zobowiązań i traktatów czyni się zależną od wartości stróżującej ich siły.

Co się zaś tyczy owych przemawiających na rzecz naszej stipulacyi i przyrzeczeń, pozwalamy sobie z asadniczo powołać się na powagę tak mało wątpliwą zapewne stronie nam przeciwniej, jaką przedstawia minister spraw wewnętrznych baron Puttkamer. W ciągu dyskusyi nad wnioskiem Achenbacha odezwał się minister spraw wewnętrznych wczoraj: „Czyż kto z was sądzi na prawdę, że urzędnik administracyjny na prowincyi pozwoliłby sobie odstąpić choć w najmniejszym drobiazgu od tego, co mu rozkazano?“

Bardzo dobrze!

A więc przypominamy, że w kwietniu roku 1867, już po zwycięstwie odniesionem nad Austrię, już za rządów dzisiejszego księcia kanclerza niemieckiego, w przededniu wcielenia W. Księstwa Poznańskiego do związku północno-niemieckiego, naczelnym przez poznański Horn wydał do mieszkańców swego obszaru administracyjnego odezwę wyraźnie prawa ludności polskiej tak, jak je swego czasu zaręczono, uznającą a zachowanie ich zaręczającą.

Według postawionego przez ministra Puttkamera pewnika mógł to tylko uczynić na podstawie upoważnienia udzielonego sobie z góry.

Pytamy teraz: Jeżeli w roku 1867 te przyrzeczenia i te prawa były jeszcze uznawane i powolywane przez rząd pruski, na którego czele już wtedy stał dzisiejszy książę kanclerz niemiecki, czemuż powolywanie się nasze dzisiaj na nie, „nie ma być warte ani jednego fenyga“, zwłaszcza, że od roku 1867 do dnia dzisiejszego ze strony ludności poznańskiej nie doprawdy takiego nie zaszło, coby ją w roku 1867 przyrzanych praw pozbawiać mogło?

Mniejszej wagi, choć boleśnie klującej drażliwości były inne ustępy mowy kanclerskiej. Jeżeli kanclerz, grożąc wywłaszczeniem szlachcie polskiej, wspominał, „że ci panowie byłiby może temu radzi, gdyżby mieli sposobność używać swych pieniędzy w Paryżu i Monaco“, — niechaj nam będzie wolno wypowiedzieć zdanie, nie szczęście powinno być puklerzem przeciw szysterstwu, a że wysoka tragika przedmiotu nie dopuszczała żartobliwej ironii. Jeżeli w téj materii nie przemawiamy tak, jakby tego swoboda trybuny parlamentarnej pozwalała, niechaj nas czytelnicy nasi zechcą mieć za wy tłumaczonych względami, które łatwo pojma.

Do tej samej kategorii ujemnych stron mowy kanclerskiej, należy owa wycieczka przeciw Polkom. Nie łaska ma spotykać, nie wiemy już dobrze, czy tych kolonistów, czy tych urzędników, którzyby się żenił z Polkami.

Nie mówimy tutaj nie o chęci zawierania podobnych związków czy to ze strony owych kolonistów i urzędników, czy mniej jeszcze ze strony naszych kobiet. Cóż to jednakże za wolny politycznie i społecznie, za szczęśliwy i swobodny kraj, w którym administracya kieruje aż popędami serca, dyktuje zawieranie związków małżeńskich, czyni od ich zawarcia zależnemi swe łaski i nielaski!

Owa wojna zapowiadana Polkom przez księcia kanclerza z miejsca tak dostrzegalnego i dostyśnialnego na wszystkie strony, ma zaś prawo zastanawiać nas tem więcej, iż w panującym w Prusach właśnie domu nie zbywa na przykładach łączenia się małżeńskich z Polkami, a choć ten wzgląd powinien być dyktować pewną powściągliwość. Małżonka elektora brandenburskiego Joachima II była siostrą naszego Zygmunta Augusta, Jadwiga, od której się wywodzą późniejsi władcy Brandemburgii i Prus Fryderyk Wilhelm, noszący miano wielkiego elektora, nazywał Bogusława Radziwiłła we własnoręcznych listach „kochanym wujem“ i uważał za bardzo dobrą dla swego najstarszego syna partya, gdy go mógł ożenić z księżniczką Ludwiką Karoliną Radziwiłłówną.

Jeżeli zaś chodzi o jeszcze świeższe pod tym względem przykłady, niechaj, kto ciekaw, dowie się z tre-

ciego tomu Historii Niemiec Henryka Treitschkego, jak bliską swego czasu była księżniczka Eliza Radziwiłłówna stanąć jako małżonka dzisiejszego cesarza Niemiec.

Czyż w obec podobnych, dawniejszych i świeższych wspomnień, było dodatnią mową kanclerskiej stroną odsadzać od zaufania kolonistów i urzędników, którzy się łączyli z Polakami?...

Otóż kilka oderwanych, następujących się pod pierwszym wrażeniem o mowie kanclerskiej uwag. Przedmiot nam naturalnie zbyt ważny, zbyt żywotnie nas obchodzący, do tego zaś i nieskończony, abyśmy się nad nim następnie jeszcze bliżej zastanowić nie mieli.

## Monopol spirytusowy.

Od jednego z obywateli odbieramy pismo w sprawie monopolu. Zamieszczamy je dla wyjaśnienia sprawy i wierni hasłu bezstronności. My sami jesteśmy, jak wiadomo, przeciwnikami monopolu.

Pismo to brzmi:

Księstwo Poznańskie posiada 426 gorzelnii, które w roku 1883—1884 wypaliły 10 milionów centnarów kartofli, podczas gdy całe północne Niemcy wypaliły 46 milionów. Gospodarstwo i wartość ekonomiczna Księstwa polega głównie oprócz cukrowni na gorzelnianach, z którychremi związane jest ściśle dobro wszystkich bezfabrycznych gospodarstw, dla których są odbiorcami kartofli, jednego z głównych dochodów gospodarstw naszych. — W ostatnich latach przedsiębiorczość i pracowitość mieszkańców Księstwa zrobiły tak niesłychane postępy, że Księstwo mogło iść przed przesileniem co do produkcji, wartości ziemi i kredytu w zawód z najlepszymi prowincjami Niemiec.

Przy obecnej cenie okowity 35 mrk. za hektolitr, która jeszcze ma tendencję spadającą jak tylko szanse monopolu słabną, dostaje gorzelnia po odciążeniu 15 mr. za podatek i 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> mr. za transport, zarobek kupca itd., 19 marek.

Chociaż podatek przy gestym zacierze może kilkadziesiąt fenigów mniej wynosić, to stratę z takiego zacieru pochodzącą na 10% przez mniejszy wydatek normalnie trzeba.

Od osiągniętej powyżej ceny . . . . . 19 mr.

odchodzi za słód, węgle itd. na hektolitr 12 „

Zostaje netto na kartofle 7 mr.

Przy najniższej cenie monopolu osiąga

się za hektolitr . . . . . 30 mr.

Odcodzi za słód, węgle i t. d. za

hektolitr . . . . . 12 „

Zostaje netto na kartofle 18 mr.

Na hektolitr potrzeba co najmniej

17 centnarów kartofli, dostaje więc

gorzelnia za centnar kartofli . . . . . 41 fen.

Wartość najwyższa wywaru . . . . . 40 „

Razem 81 fen.

Na hektolitr potrzeba co najmniej

17 centnarów kartofli, dostaje więc

gorzelnia za centnar kartofli . . . . . 105 fen.

Wartość najwyższa wywaru . . . . . 40 „

Razem 145 fen.

Na każdym więc hektolitrze przy

najniższej cenie monopolu osią-

gamy . . . . . 11 mr.

więcej, jak przy obecnej.

Produkcja jednego centnara kartofli kosztuje jak wiadomo 150 fen.

Ponieważ każda gorzelnia wypala w przecięciu 30,000 centnarów kartofli czyli 1800 hektolitrów okowity — traci więc każda rocznie:

11 × 1800 = 19,800 mr. Liczba ta pomnożona przez ilość gorzelnii × 426 czyni 8,434,800 mr. rocznie procent od 168,696,000 mr.

Tę sumę traci Księstwo w tym roku w porównaniu z najniższą skalą monopolu.

Widzimy z powyższego obrachunku, iż podług cen obecnych wypada gorzelniom centnar kartofli z wywarem 81 fen., przy najniższej cenie monopolowej zaś 145 fen. Jeżeli przeciwnicy monopolu twierdzą, że przecięcie monopolu równa się przeciętnie cenie 10 letniej okowity, to mówi to najlepiej na korzyść monopolu, gdyż każdy woli mieć cenę przeciętną zagwarantowaną, jak przeżyć może 5 do 6 lat przesilenia, które mu pewną grozi ruiną.

Liberalne gazety utrzymują, że państwo daje przez monopol 4000 właścicielom gorzelnii 32—76 milionów rocznej subwencji, czyli podnosi wartość ich majątków o 1 miliard. Lecz nie o osobistości samych właścicieli gorzelnii tu chodzi. Z ich losem związane są całe zastępy urzędników gospodarczych, gorzelnianych, robotników klas średnich, ludu wiejskiego, kupców, fabrykantów, inżynierów itp., w których swe potrzeby zaspakajają. Któż zaś cierpi na monopolu? Giedła, wiewcy spirytusowi, fabrykanci wódek i w pewnej tylko części szynkarze. Położenie tychże o tyle się tylko zmieni podług § 31, że będą mieli obowiązek brać spryt od władzy. Wolno im będzie również jak hotelom i składom mającym prawo szynkowania tymże sprytem, dobierać wódkę i takową po cenach dowolnych sprzedawać. Ze szynkarzom, którzy dotychczas zarabiali nasz lud najgorzejszym fuzelem i 150% na tym zrabowali, zarobek będzie okrojony, nie ma w tym nic złego. — Przypuszczając cenę litra sprytu 100% na 2 marki wypadnie, ponieważ z 1 litra sprytu zrobić można 3 litry 33<sup>1</sup>/<sub>3</sub>% wódki, wartość kwatka (1/16 litra) wódki mniej więcej 4 fen., z zarobkiem zaś szynkarza 5 fen., podczas gdy obecnie kosztuje 3 fen. Chłop polski przez to zbyt pokrzywdzonym nie będzie, to jest taki, co jeden lub dwa kieliszki dla zdrowia wypije. Ze nałogowy pijak znaczne przy wielkich ilościach poniesie straty, nie wielkie to nieszczęście. O ile zaś zdrowie naszego ludu odniesie korzyści z używania zdrowego oczyszczającego napoju zamiast niegodziwych produktów naszych szynkarzy, dowodząc tego nie potrzeba.

Ogólnie rozpowszechnione jest mniemanie, że monopol dopiero w roku 1888 ma wnieść w życie. Tymczasem w § 72 wyraźnie jest powiedziane, że monopol może być zaraz po publikowaniu prawa zaprowadzony. Wszystkie zaś przepisy najpóźniej do roku 1888 mają być wykonane. Ze publikowanie nastąpi natychmiast, jest niewątpliwym, gdyż rząd ani godziny nie straci, aby zyskać tak wielkie dochody.

Pomimo tego monopol w formie proponowanej nie jest do przyjęcia. § 4, w którym jest mowa o unormowaniu rocznej produkcji, powinien być wyjaśniony. W § 23 muszą być opuszczone wyrazy: „bis auf weiteres“, jako minimum 30 mr. ustanowione. Cena 2—3 mr. za spryt powinna być obniżona, również możnaby spróbować, czyby rząd skądś od 30—40 mr. nie chciał podwyższyć na 35—45 mr. Druga alinea § 4 powinna być o tyle zmieniona, że komisja złożona częściowo z fa-

chowych gospodarzy, powinna nie być tylko doradcą, lecz mieć prawo głosowania. Tak samo § 5 do zakładania nowych gorzelnii powinien doznąć zmiany w ten sposób, ażeby ta sama komisja decydowała: czy potrzeba gospodarzom można umotywić założenie nowej gorzelnii. Ze pod tym względem musi przyjść ograniczenie, jest rzeczą jasną, gdyż bez tego mogliby spekulanci wybudować wielką ilość gorzelnii przemysłowych, któreby kraj swoimi płodami zalały. § 85 wymaga również wyjaśnienia. Dalej powinien być monitorowany odbiór okowity z gorzelnii i jeszcze wiele innych punktów, których tu brak miejsca poruszać nie pozwalamy. — Widoczna jest rzeczą, że rząd mając na widoku tak wielkie dochody dla państwa, do ustępstw skłonny będzie.

Obawa, ażeby podwyższenie ceny okowity konsumpcji znacznie nie zmniejszyło, jest nie uzasadnioną. Statystyka bowiem wykazuje, że pomimo, iż Anglia ma 400 milionów — Rosya 600 milionów i inne kraje podobne dochody z okowity czerpią — konsumpcja wcale się nie zmniejszyła. Niemcy północne mają po odciążeniu bonifikacji i kosztów administracji około 39 milionów marek z okowity. Państwo nie mając tych dochodów, gniecie nas bezpośrednio podatkami, które już są nie do zniesienia. Minister skarbu oświadczył na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu, że rząd postanowił obrócić dochód z monopolu, na usunięcie podatków gruntowych, budowlanych i komunalnych i przekazać takowe komunom. Jeżeli by to przyrzeczenie się ziściło, nie mielibyśmy powodu, ani chwili się namyślać. Widzimy więc, że jeżeli status quo się utrzyma wszystkie 426 fabryk, które po 41 resp. 81 fen. za swe kartofle dostają, albo upadną, albo będą zamknięte. Następnym tego będzie ogólne zubożenie, obniżenie wartości ziemi i zupełny upadek kredytu. W razie przyjęcia zmodyfikowanego monopolu fabryki mają być zapewnione, znajdują rachunek w kupowaniu kartofli, jęczmienia od sąsiadnych gospodarstw.

Nie dziwnego, że Polacy w Księstwie, którzy za spokojne i legalne postępowanie dotknięci są prawem wygnania i zapowiedzianymi prawami wyjątkowymi, przyjmują z nadzwyczajnym niedowierzaniem wszelkie propozycje — lecz za słuszny, który w cerach naszych czujemy, nie powinniśmy nam zamykać oczu na korzyści, które osiągnąć możemy i które są w możności choć w części usunąć groźbę nam niebezpieczeństwo. Przesilenie, które przechodzimy, jest jedno z najcięższych jakie nasze społeczeństwo przechodziło. Lecz sądzę, że czoło stawic temuż możemy, jeżeli następnne środki wykonane zostaną:

- 1) zmodyfikowanie waluty złotej,
- 2) przeprowadzenie wyższego cła na zboże,
- 3) przeprowadzenie monopolu spirytusowego w formie korzystniejszej dla gospodarstw i przy zmianie niekorzystnych i niejasnych dla nas paragrafów.
- 4) przez zniesienie stopy procentowej kapitałów landszaftowych, lub zamienienie tychże na listy zastawne, lub rentę państwową 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% bez żadnej amortyzacji.

W tych czterech kierunkach, prace i wysilenia naszych posłów, organów towarzystw rolniczych, wydziałów landszaftowych skoncentrować się powinny. Lecz pospiech jest na czasie, bo każdy dzień posuwa nas ku przepaści.

## Koniec procesu socjalistów.

Warszawa, 29 stycznia.

(L.) Egzekucja wyroku śmierci na czterech skazanych przez sąd wojenny warszawski socjalistów — jest już faktem dokonany.

W nocy z dnia 27 na 28 oddział żandarmów udał się na miejsce wymiaru kary, do cytadeli, dla przygotowania ponuręj scenery. W tejże nocy 3 duchownych katolickich i jeden prawosławny podążyli do cel więziennych, by przygotować skazańców do wyroku. Wszyscy spowiadali się, przyjęli ostatnie przemówienie kapłańskie w spokoju, k o m u n i k o w a l i s i ę.

O godzinie 8 rano w dniu 28 bm. na placu cytadeli nastąpiło wykonanie wyroku. Powierzone ono zostało prokuratorowi sądu okręgowego, t. j. prokuratorowi panu Postowskiemu. Smutną rolę gospodarza placu objął komendant cytadeli generał Unkowski; akt wyroku odczytał sekretarz sądu okręgowego p. Rudnicki. Miejsce kary zaszczytliwie obecnością żandarmów, urzędnicy prokuratorowi i przymusowo duchowni-spowiednicy.

Przed wykonaniem kary spodziewano się jeszcze w ostatniej chwili łaski carskiej, jakkolwiek bowiem wyrok uzyskał sankcję w Petersburgu, konfirmacja jednak na nim położył Hurko. Nadzieje te wszakże zawiodły.

Skazani do końca zachowywali grobowy spokój. Oczy wszystkich zwracał na siebie szczególnie Ossowski, szewc warszawski, oskarżony o zabójstwo szpiega w osobie konduktora tramwajowego. Siedział on pod stryżek powoli, z głową do góry podniesioną, ze spojrzeniem wyzywającym. Nie mniej zuchwale zachowali się Pietrusiński, tkacz gzierni i Kunicki. Nerwowe drżenie zdradzał jedynie Bardowski.

W chwili ściągania stryżka, z pod szubienicy rozległ się okrzyk jednobrzmiący 4 skazanych: „Niech żyje rewolucja socjalna!..“

Wykonanie wyroku tak dalece trzymane było w tajemnicy, iż dotąd mało kto w mieście wie już o fakcie dokonany.

Zwłoki powieszonych pochowano w cytadeli.

## Wiadomości urzędowe.

Rzecznik J a h n z z Trzcianki mianowany został notariuszem na obwód sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, z miejscem zamieszkania w Trzciance.

## Korespondancye Dziennika Poznańskiego.

Lwów, 28 stycznia.

(Pierwszy list pasterski ks. Pełesa. — Regulacja rzek.)

☐ Ks. biskup Pełesa wydał pierwszy swój list pasterski po objęciu rządów świeżo kreowanej ruskiej dycezy Stanisławowskiej. Akt ten stanowczo wyróżnia się od wszystkich listów pasterskich ruskich władcyków w okresie ostatnich lat kilkudziesięciu, odkąd u nas zaszczepiona została panlawistyczno-prawosławna propaganda, gdyż jasno, wyraźnie i w silnych wyrazach wypowiedział uczucia wierności dla rzymskiej głowy kościoła, upomina do zgody i miłości wzajemnej Ru-inów i Polaków. Podobny ton, szczerze katolicki, a dla Polaków życzliwy w liście ruskiego władcy, jest dla nas nowością miłą. Odwzyczaliśmy się bowiem od tego. Moskalfiile są też z ks. biskupa Pełesa mocno

niezadowoleni, i niemal w każdym numerze wydawanych przez nich pism („Słowo“ i „Prołom“) znajdują się zjadliwe artykuły, wymierzone przeciwko niemu. Narodowcy ruscy zwolnią ks. biskupa Pełesa za prostu, nie chcą zdecydować się stanowczo do oświadczenia się za wierność dla unii z katolicyzmem, a nie mają odwagi cywilnej do przyznania się do dążeń ku prawosławiu. Dla tego też dwuznacznie zachowują się ruscy narodowcy w obec ks. biskupa Pełesa.

Dzienniki tutejsze ogłaszają w ogólnych zarysach plan regulacji rzek, wypracowany pod kierownictwem rady namiestnictwa p. Macieja Moraczewskiego i przedłożony ministerstwu, jako część składowa planu powszechnej regulacji rzek w całym państwie. Wedle przyjętej przez rząd zasady, dzielą się objęte planem regulacyjnym rzeki na dwie kategorie: najpierw takie, które mogą służyć zarazem za drogi wodne, i te będą wyłącznie kosztem państwa regulowane, drugą zaś kategorią stanowią rzeki na wóół spławne, które mają być regulowane wspólnym kosztem państwa, kraju i adiacentów.

Do pierwszej kategorii należą Wisła na przestrzeni 346 kilometrów od granicy szlaskiej do Zawich-sta pod Sandomierzem, dalej dopływy Wisły: Przemsza, Baba, Dunajec, Wisłoka i San, a w końcu Dniestr na przestrzeni 378 kilom. do granicy państwa pod Okopami — ogółem 5 edm rzek na przestrzeni 1121 kilom.

Do drugiej kategorii t. j. do rzek, na których mają być wykonane roboty drugorzędnej ważności, należą rzeki 15, mianowicie: z dopływów Wisły: Soła, Skawa, górna Raba, górny Dunajec, górna Wisłoka, Wisłok, San w górnym biegu, a dalej Dniestr górny i jego dopływy: Strij, Świca, Łomnica, Bystrzyca Nadworniańska, a z systemu Dunajowego: Prut i Czeremosz w granicach Galicji. W obrębie granic kraju naszego mają objąć te roboty regulacyjne przestrzeń rzek 1215 kilometrów.

Koszta regulacji rzek w Galicji mają wynosić przeszło 40 milionów złr, do czego kraj ma przyczynić się sumą 15 milionów złr, jeszcze podczas tegorocznej sesji rady państwa ma być plan tych roboty przedłożony parlamentowi do ustawodawczej aprobaty.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Polityka Austrii w sprawie wschodniej.)

? Dzisiejsza interpelacya hr. Andrassyego względem sprawy bułgarskiej uczyniła aktualnym pytanie: jakiej polityki trzymają się Austro-Węgry tak w tej sprawie, jak w ogóle w całej kwestii wschodniej? Pytanie to byłoby zawsze ważnym, lecz tem ważniejszym się staje, jeżeli się zważy, że w skutek posiadania Bośni i Hercegowiny Austro-Węgry należą do wschodu. Państwo to, które ma wewnątrz przechodzić proces dziejowego przeobrażenia, proces tak trudny, że mogłyby wszystkie jego siły absorbować; musi jednocześnie najwyżej używać zręczności w polityce swojej zagranicznej, dla której, po wyparci państwa tego z Niemiec i z Włoch, otwiera się jedyna i ostatnia droga na wschód. Napotyka ona tutaj na niezmierną trudność. Jest przywiązane wraz z Niemcami i z Rosją do kuli polskiej i przez to od tych dwóch państw zależne; jest skazane, jak dotąd na przyjaźń z temi dwoma państwami, a z jednym z nich z Rosją, wstąpiło w wyraźny antagonizm, odkąd się na wschód zwróciło. Cokolwiekby mówiono o możliwości podziału sfer wpływu na wschodzie między Austro-Węgry a Rosją, antagonizmu z natury rzeczy wynikającego to nie usują.

Zachowanie się i postępowanie Austro-Węgier od chwili wybuchu najnowszej fazy kwestii wschodniej oceniać trzeba z uwzględnieniem zawsze dwóch tych okoliczności: że wśród wewnętrznego procesu zaledwo rozpoczętego, państwo to na żadną wielką, śmiałą, samodzielną akcyą zrywać się nie może; oraz że wewnętrzne stosunki pozwalają mu również tylko na lawirowanie. Jeżeli tylko skał podwodnych i mielizny uniknąć potrafi, już wtedy minister spraw zagranicznych może sobie winnować powodzenia.

Polityka hr. Kalnokiego z takiego stanowiska ocenią musi być uznana za trafną; skutki trafność jej wykazują, fakta za nią przemawiają, lubo zrazu pozory były inne.

Jest to najzupełniej mylnem, jeżeli ktoś utrzymuje, że Austro-Węgry się w Serbii zaangażowały. Zarówno przebieg wypadków jak i dokumenta urzędowe i informacje o stwierdzonej autentyczności pozwalają i nakazują im takim mylnym uwagom zaprzeczyć. Nie potrzeba zresztą nadzwyczajnego wtajemniczenia w arkana dyplomacji; sam związek przyczynowy i chronologiczny faktów pozwala na uchycenie właściwej nici i prawdziwe przedstawienie polityki hr. Kalnokiego.

Rewolucja rumelijska zastała Austro-Węgry w chwili, gdy po upływie i nie odnowieniu dawnego obronnego przymierza z Niemcami, zawartą została wyłącznie na dobrą woli oparta przyjaźń trzech cesarzy, po za którą nie ma żadnych, wyraźnie żadnych pozytywnych umów, ani stypulacji. Otóż gdy unia bułgarska została proklamowana, hr. Kalnoky najpierw oznajmił w Berlinie, że Austro-Węgry gotowe są uznać tę unią, że zapewne ona będzie dobrze przyjęta przez Rosją, jako przywracająca w ważnej części pokój San-Stefano, a obalająca traktat berliński przeciw Rosji uchwalony; dodał jednak, że w każdym razie pójdzie zgodnie z Berlinem i z Petersburgiem i czeka na ich opinię.

Berlin odpowiedział, że zamach rewolucyjny nie może być uznany, że otworzyłoby to służę niebezpieczną, że Rosya uważa rewolucyę jako karygodną, przeciw niej zwróconą, że zatem należy trzymać się drogi legalności, status quo ante, a w tej mierze będą mogły trzy cesarstwa iść zgodnie z innemi mocarstwami.

Gotowość uznania unii trwała więc ze strony Austro-Węgier 24 godzin, jednak stało się wiadomem, że unii tej jako takiej nie uważa za szkodliwą dla swoich interesów. Dodał był atoli hr. Kalnoky zaraz przy pierwszej nocy, że dokonanie unii tylko w takim razie nie pociągnie za sobą niebezpieczeństw, jeżeli się Turcy na nią zgodzą, oraz na pewne przemiany, rektyfikacye granic na rzecz Serbii. To był również powód do odrzucenia unii przez Niemcy i Rosją; pomijając Turcyę, która tylko wtedy coś znaczy, jeżeli mocarstwa tego chcą — nie chciano w Berlinie i w Petersburgu sprawy komplikować, otwierać horyzontów niepewnych. Nie mniej stało się pewnem, że o ile Austro-Węgry nie były przeciwni unii bułgarskiej, o tyle uznawały na ten wypadek potrzebę kompensaty dla Serbii.

Stanoło tedy przy status quo i odtąd Austro-Węgry idą ręką w rękę z Niemcami i z Rosją. Wiadomem jest nasco konferencyi w Carogrodzie. Rozeszła się na niczem i ten rezultat z góry był przewidywany. Chciano, żeby Turcyę wystąpiła czynnie, zbrojnie, lecz miała ona tyle rozumu, że tego nie uczyniła, widząc, że wtedy cała kwestya wschodnia by się rozwinęła, więc otwierała się perspektywa czynnego wmiieszania się Rosji.

Obok konferencyi wystąpiła akcyą wojenna Serbii. Na tym punkcie była polityka hr. Kalnokiego zupełnie wyraźną i jasną, a wyłuszczył ją w delegacyach. Uznawał racją zaniepokojenia Serbii, zagrożenie jej intere-

sów, racją uzbrojeń, ażeby była na wszelkie wypadki przygotowana — ale stanowczo odradzał od wojny, stanowczo oświadczył, że Austro-Węgry muszą iść ręką w rękę z Niemcami i z Rosją, że ze strony tych państw i w ogóle dyplomacyi Serbii poparcia jej politycznych interesów wcale oczekiwać nie może, że Austria ma ręce związane, że dla Serbii przyjaźni Niemiec i Rosji ryzykować nie może. Za k a z a ć wojny, tego Austro-Węgry nie mogły, bo właśnie przez to brałyby były na siebie odpowiedzialność w obec ludu serbskiego.

Zresztą Serbia nie byłaby wcale ukazu usłuchała; wojnę wydać musiała. Trzeba znać tamtejsze stosunki, ów lud wojujący od 400 lat bez przerwy, ów lud, który zamarzył o przodownictwie na Bałkanie, a naraz widział się na bok usuniętym, nadto widział, że Bułgarię biorą, co chcą, a Serbia nie. Król Milan nie miał wyboru, wojnę wydać musiał. Ale stanowisko zajęte przez Austro-Węgry sprawiło, że wojna, którą wydał, przyjęła zupełnie inny charakter i kierunek, niż pierwotnie było zamierzonym. Jest to punkt stanowczy: zamiast wydać wojnę Turcyi, wydała ją Serbia Bułgari. Trzeba fakt ten i tę zmianę należycie zrozumieć.

(Dokończenie nastąpi.)

Sredec, 20 stycznia.

(Nadzieje. — bal.)

Dnia 4 b. m. (23 grudnia st. st.) weszło przed 8miu laty zwyciężkie wojsko rosyjskie pod dowództwem Hurki do Sofii. Z tego powodu mieszkańcy tego miasta wystosowali roku adresu dziękczynny do cara, a do Hurki powinszowanie. Car odpowiedział, że Bułgarów kocha i zawsze się nimi będzie opiekował, a Hurko, że oswojone Sredec stanowi najmilsze wspomnienie jego życia.

Jak wiadomo, wezwały mocarstwa Grecyę, Serbię i Bułgarię, ażeby się rozbroiły. Bułgaria nie wiadomo co na to odpowiedziała, ale faktycznie rozpoczęła właśnie wojska rozpuszczać. Serbia odpowiedziała, że rozbroi się dopiero po zawarciu pokoju, a Grecyę wprost odmówiła rozbrojenia się, dopóki jej życzeniu nie uczyni się zadość.

Nadeszły tu wiadomości telegraficzne z Londynu i Paryża, że car się zgadza na unią osobistą Bułgari i W. Rumelii. Byłoby to początkiem załatwienia obecnej kwestyi bułgarskiej, bo jeżeli Rosya na unią się zgodzi, to inne mocarstwa z pewnością jej się sprzeciwią nie będą.

To też Bułgari zaczęły swobodniej oddychać, żywić i weselę żyć. W wigilię Nowego roku starego stylu odbył się pierwszy wieczerok tej zimy w Sredec i to w resursie zwaney „Biesieda slowianska“, ponieważ do niej należą jako członkowie osoby wszystkich narodowości slowianskich. Różnią się tutejsze wieczerki zupełnie od naszych, a ponieważ u nas od paru lat jest kwestya, która się znów tego roku rozpoczęła, czy i jak się bawić, [prze to nie od rzeczy może będzie dać dla porównania naszych zabaw z tutejszymi, bliższy opis tutejszego wieczerka. Według biletu zapraszającego miał się wieczerok rozpocząć o 8 godzinie wieczorem. Członkowie mieli płacić 1 franka, nieczłonkowie zaproszeni 3 franki wstępnie. Punkt o 8mej stawiło się około 200 osób, ostatnia familia, która przybyła o 9tej, była polska. Panie były w odświętnych sukniach, po największej części w kwiaty ubrane, ale nie w balowych toaletach, mężczyźni również w odświętnych — tużurkach, nie we frakach. Większą część tancerzy stanowili oficerowie. Mężczyźni i kobiety mieli jasne rękawiczki. Tańczyli i bawili się nadzwyczaj obozo, nie tylko młodzi, ale i starsze osoby — wszyscy obecni prawie bez wyjątku.

O jedenastej wielka pauza i kolacya, ale nie wspólna. Nakrycie kosztowało na osobę mniej więcej 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> fr. Mięsiwa wszelkiego rodzaju, prócz cielęciny, są tu o połowę tańsze niż u nas, dziczyzna nawet więcej niż o połowę tańsza. Przy stole używają tu przeważnie wina, ale i piwa, które zresztą nie jest tu tańsze od wina. Butelka bardzo dobrego, ale świeżego wina kosztuje tu 1/4 fr. t. j. około 2 trojaków naszych. Starego wina wcale tu nie używają. Zresztą do częstowania i raczenia, mianowicie nie przy jedzeniu, używają piwa, nie wina. Podobnie jak we Francji, przy nadzwyczajnych okolicznościach, piwa likieri, absynt, a teraz coraz powszechniej piwa, bo wino jest dla nich coś zwyczajnego, tak i tu w takim razie piją w większych ilościach piwa, choć mają dobre i tanie wina. Taka jest natura ludzka. Więc i na wieczerku sylwestrowym zużywały się tu znaczne ilości piwa, tak że się humor ożywił, ale ani jeonego nie było zbyt podchoconego.

O północy uderzyły działa, oznajmiające rok nowy. Rozpoczęły się powinszowania. Pan panów powiedziało mowy, naturalnie po bułgarsku, bo i w Biesiedzie slowianskiej daleko większą część członków stanowią Bułgari. Tańce trwały do 4tej. Tańczono wszystkie tańce europejskie. Mazura nie tańczono, bo z Polaków było tylko tym razem kilka osób. Bułgari tańczyli mazura nie umiejąc, tańczyli go tylko Rosyianie, dopóki tu byli. Prócz tego tańczono chora, tutejszy taniec narodowy. A lubo cały taniec składa się z tego, że mężczyźni i kobiety wzięwszy się za ręce, robią razem dwa kroki naprzód i dwa kroki w tył, to jednak kiedy go tańczą osoby uniejace go tańczyć, nadzwyczaj pięknie się podobno przedstawia. Z powodu że się bawiają tanio, bawiają się dobrze i często: prawie co sobotę bywają wieczerki w „Biesiedzie“.

Oprócz Biesiedy jest tu jeszcze kasyno oficerskie, do którego należeli prawie sami oficerowie rosyjscy i union-club, kasynem dyplomatycznym zwany, dla tego że do niego należą sami prawie tutejsi konsulowie zagraniczni, prócz tego należało do niego kilku oficerów rosyjskich i kilku najwyższych tutejszych urzędników. Tam się też odbywały dawniej bale, równie jak i u księcia. Na tych zabawach naturalnie świećcy toalety wprost z Paryża sprowadzane i lał szampa. Tego roku bali tam nie będzie, bo oficerowie rosyjscy wyjechali, książe zaś utraciłszy swoją pensyę gen. rosyjskiego i odstąpiwszy dla wojny połowę przez kraj dochodów, nie może dawać kosztownych balów. Bywało u niego po parę set osób, które musiały się stawić punkt o 9ej i opuścić pałac o 4ej. Książę przez cały ten czas był na balu obecny i nadzwyczaj dla wszystkich uprzejmy.

Również jak książę rzekli się i wszyscy oficerowie połowy swęj pensyi na czas wojny urzędnikom o 1/4 część pensyę okrojono, wielu rozpuszczono, mianowicie tych, co byli czynni przy kolei.

## Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 28 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu podjęto odcrozone w dniu wczorajszym obrady nad wnioskiem posła Jungreena.

Poseł Heildorff zabrał dzisiaj pierwszy głos, aby zaprotestować przeciw wczorajszemu zarzutom posła Graevgo co do traktowania Polaków przez rząd pruski.

Posel Graeve oświadcza na to, że spełni tylko swój obowiązek jako posel.

Po kilku jeszcze słowach wnioskodawcy Jungreana zamknięto dyskusję i nie odesłano wniosku komisji, lecz postanowiono podjąć nad nim dyskusję w drugim czytaniu na jednym z późniejszych posiedzeń.

Parlament przystąpił po tem do dalszych obrad etatowych i przyjął bez dyskusji w myśl wniosków komisji etaty: administracji sprawiedliwości, długu cesarstwa, banku i urzędu skarbowego.

Przy etacie na armię cesarstwa wniosła socjalno-demokratyczna frakcja, aby wyznaczono sumę 2,150,000 marek na wsparcie rodzin powołanych pod broń rezerwistów i landwerzystów. Komisja budżetowa natomiast odrzuciła ten wniosek i wniosła o przyjęcie następującej rezolucji:

„Uprasza się rządu związkowe, aby o ile możności jak najwcześniej przedłożył parlamentowi projekt, regulujący sprawę zapomóg dla rodzin powołanych na ćwiczenia rezerwistów i landwerzystów.“

Za powyższą rezolucją oświadczyli się posłowie Haarmann, Strombeck, Schrader, hr. Behr i Salden. Głosowanie jednakże nad nią nastąpi dopiero przy trzecim czytaniu etatu.

Przy ekstraordinarym etatu spraw zagranicznych wniosła komisja budżetowa o przyjęcie następujących dwóch tytułów:

- 1) Na renumerację urzędników, na koszt administracji w Kamerunie, kraju Kongo i Angra Pequena, przeznaczona się 154,000 marek.
2) Na budowę i urządzenie budynków rządowych, oraz na nabycie potrzebnych do tego gruntów przeznaczona się sumę 140,000 marek.

Parlament przyjął powyższe propozycje, a następnie bez dyskusji resztę etatu, prawo etatowe i prawo pożyczkowe.

Na tem ukończył parlament w dniu dzisiejszym drugie czytanie etatu i odroczył się do soboty.

Na sobotnim posiedzeniu przyjdzie pod dyskusję wniosek posła Ackermanna, żądający zmiany ordynacji procedurowej.

ZIEMIE POLSKIE.

(— Czyn obywatelski. —) Ks. Sangusko, właściciel Sławutwy, w gubernii wołyńskiej, jak się dowiaduje „Gaz. Warsz.“ postanowił wyjednać pozwolenie władzy na otwarcie w Sławucie progimnazjum. W tym celu książkę nie tylko oddaje gmach, w którym niegdyś mieściły się stajnie, obecnie własnym kosztem ofiarodawcy stosownie do szkoły przerebrował, lecz nadto przeznaczając rocznie 10,000 rubli na utrzymanie szkoły, z tym warunkiem, ażeby dziesięciu uczniom, dzieci oficyalistów księcia, pobierało w niej nauki bezpłatnie. Jest to dar prawdziwie obywatelski. Niemniej na zanotowanie zasługuje fakt obniżenia przez księcia Sanguskiego czynszów swoim dzierżawcom z przyczyny nieurodzajów i innych klęsk, trapiących okolicznych rolników.

ROSYA.

\* (— Rუსyfikacja. —) Kraj nadbaltycki, a raczej stopniowo jego niwelowanie do poziomu rosyjskiego, ciągle — jak pisze z Rygi do „St. P. Wiadomości“ p. Zritiel — stoi na porządku dziennym. Wraz z poddaniem litewskich szkółk wiejskich kompetencji ministerstwa oświecenia wysuwa się na pierwszy plan kwestya sposobienia do nich nauczycieli, godnych zaufania. Miejscowy kurator okręgu naukowego, p. Kapustin, ma zabrać się albo do przekształcenia istniejących w kraju prywatnych seminariów nauczycielskich, albo jeżeli te będą zamknięte do rozszerzenia dwóch seminariów rządowych, z których jedno przeniesione do Goldingen w gubernii kurlandzkiej; będzie to pierwszy rosyjski średni zakład naukowy w rzeszonej gubernii, która jest dotąd dziewiczym gruntem dla oświaty rosyjskiej, gdyż w r. z. ledwie, za staraniem tegoż kuratora, otwarto dwie rosyjskie szkółki elementarne miejskie: w Mitawie i Jakobstacie. Wkrótce szkółka taka otwartą być ma w Hukszcie. Zamierzonym jest przekształcenie kilku szkół powiatowych w teje gubernii na rosyjskie miejskie i otwarcie progimnazjum w Połdnie. Będą mianowani we wszystkich trzech guberniach nadbaltyckich inspektorowie szkół ludowych. Najmniejsi — uskarża się korespondent — dotąd zrobiono dla sprawy rosyjskiej w Libawie. Na propozycję kuratora co do otwarcia rosyjskiej szkoły miejskiej, municypalność wspomnionego miasta odmowną dała odpowiedź, twierdząc, że Libawa nie potrzebuje szkół rosyjskich, domaga się tylko natomiast subwencji dla miejscowego gimnazjum niemieckiego. Będziemy żywić nadzieję — kończy wreszcie p. Zritiel — że szkoła rosyjska i w tem mieście zajmie w niedalekiej przyszłości przynależne stanowisko.

Ruch w Towarzystwach.

— Sprawozdanie Towarzystwa młodych przemysłowców w Wągrowcu za rok 1885.

Towarzystwo nasze w roku ubiegłym — drugim swego istnienia — własnymi pracownikami, a świadome celu swego, kroczyło naprzód bez względu na trudności napotykane. Jakkolwiek wśród przyjaźniejszych okoliczności może lepszymi pozostawiliśmy się rezultatami, to przecież każdy nieprzewidywany przyzrostek, że Towarzystwo nasze korzystnie oddziaływało na członków, bo też zadanie nasze głębiej sięgało, aniżeli do samych zabaw, chociaż tylko zastawiających. Nie może to naturalnie pocieszać ludzi lekkomyślnych, słabych i krótkowzrostłych, których poważna praca odstrasza, a nieci kufel.

Z końcem roku zaprzestano było członków 70, w roku ubiegłym przybyło 27, było razem 37. Wystąpiło 7, wykluczone 23, ubyło razem 30, przeszło na rok bieżący 67.

Walnych i kwartalnych zebrań odbyło 4, miesięcznych 11, niedzielnych 23, razem 48. Zarząd odbył 29 zebrań.

Prócz tego obchodzono uroczystości wlechrządy dnia 5 lipca i druga rocznicę założenia Towarzystwa dnia 29 listopada. Nadto zakupiło Towarzystwo maszynę w dniu św. Kazimierza, patrona młodości i zajęło się nabożeństwem żalobnym za spokój duszy śp. dr. Władysława Nięgolewskiego, który pomógł był organizowaniu naszej książkarni i darował kilkanaście obrazów do wylosowania pomiędzy członków.

Na zebraniach następujące były odczyty: 1) Dr. Hipolit Cegielski jako przemysłowiec, 2) Dr. Władysław Nięgolewski, 3) Jak oddziaływała przemysł na dobrobyt kraju, 4) Konstytucja 3 maja i mieszczanie, 5) czy rozumnie używany kredyt zastąpić może gotówkę, 6) śs. Cyryl i Metody, 7) wojna polska r. 1830/31, 8) co to są prace organizacyjne.

Wykładały: 1) Zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej w Polskę, 2) S. W. Wojciech i tradycja o nim w Wągrowcu, 3) O ordynacji miejskiej, 4) Szlachta, mieszczanie, chłopcy i żydzi w dawnej Polsce, 5) Rolnictwo i przemysł, 6) Co powinien mieć na oku zawód rozpoczynający przemysłowiec, 7) Woda i wiatr jako motory w przemyśle, 8) Władysław II i odpadnięcie Śląska.

Pogadanki: 1) Czy cechy w zupełności dojdą mogą do dawnych przywilejów, 2) Korzyści z prowadzenia księzek w przemyśle, 3) Szkoły wieczorne, 4) O roczniku Towarzystwa przemysłowców, 5) O korzyściach z odbitki spisu kupców i przemysłowców dla Wągrowca z III rocznika Towarzystwa Przemysłowców, 6) Biura informacyjne w sprawach przemysłowców,

7) Zmiana statutów w miejscowej (przymusowej) kasie dla chorych, 8) Jacy kupcy i jacy rzemieślnicy osiedlić mogli z koryzycia w Wągrowcu?

Nadto czytano z ksiązek: 1) O konkurencji krawcom (z „Ordynacją“), 2) O handlu skór (z „Wielkopolską“), 3) Rozprawienie myśli z J. A. Tadeuszem przez dr. Danielewicza (z II rocznika tow. przem.), 4) To i owo o sprawach przemysłowych przez B. M. (tamże), 5) Unia lubelska (z Wiczońców pod lipą), 6) Młodość Tadeusza Reytana (z Czytanie postępowe), 7) Klementyna Tańska (tamże), 8) O mieniu przez Supińskiego (z Siedm wiczońców), 9) O wymianie (tamże).

Towarzystwo urządziło 2 teatru amatorskie, jednę zabawę skromną w lokalu Towarzystwa, jednę zabawę w lesie i 2 wieczorki gimnastyczne.

W ubiegłym roku brało Towarzystwo nasze po raz pierwszy udział w chorągwie w uroczystej procesji Bożego Ciała i podjęło myśl postawienia ze składek nową figurę św. Wojciecha w miejscu, gdzie według tradycji tenże święty za życia miał wypozywać. Mimo niezliczonych dotąd składek, ma Towarzystwo nadzieję doprowadzenia zamiaru tego do skutku.

W celu popierania swojskiego przemysłu, tworzy Zarząd nasz rodzaj biura informacyjnego, dając bezpłatnie objaśnienia tak przemysłowcom, jak i publiczności, przemysłowców naszych potrzebujących.

Dochoód w kasie wynosił . . . 274,50 m.
Rozchoód . . . . . 172.— m.
Pozostaje 102,50 m.

Z tego znajdują się:
a) na książkę depozytowa w banku lud. wągrow. 100 m.
b) w kasie 2 m. 50 fen.

Czytelnia powiększyła się o 35 dzieł w 47 tomach, składa się więc razem z 298 dzieł w 378 tomach. Korzystało z niej 69, a przeczytano 763 tomy. Z pism abonowało Towarzystwo „Ordynacja“, a teraz „Trud“.

Zarząd na rok bieżący tworzą pp.: 1) Degórski Franciszek prezesem, 2) Szudziński Michał zastępcą, 3) Lapis Józef sekretarzem, 4) Szymy Stanisław zastępcą, 5) Namieński Maksymilian skarbnikiem, 6) Łażewski Walenty zastępcą, 7) Budnikowski Józef bibliotekarzem, 8) Ulański Józef i 9) Zjawiański Walenty jako lawnicy.

Dagórski. Lapis.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— Sekcja agronomiczna przy Towarzystwie naukowym akademików Polaków w Halli odbędzie 9 zwycięznie posiedzenie dnia 2 lutego b. r. o godzinie 8 w lokalu p. Kohla. Na porządku dziennym: 1) Odczyt p. Tadeusza Kościelskiego: „O lubinie i jego użyciu.“ 2) Sprawy Towarzystwa. Goście mile widziani. W. G ó r s k i, sekretarz.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 30 stycznia.

— \* Teatr polski. Dziś po raz pierwszy komedia Coquelina: Czy się rozwiedziemy i po raz drugi komedia: Nasze Faryzanki

Komedja znakomitego francuskiego artysty dramatycznego Coquelina a właściwie scena humorystyczna: Czy się rozwiedziemy jest pełną humoru i bardzo żręcznie ułożoną, a przymet jest wolną od wszelkich i wszelkich drażliwości. — Komedia zaś: Nasze Faryzanki, grana temże tydzień, ogólnie się podobala. Spodziewać się zatem należy, że publiczność zbierze się dziś w teatrze licznie, aby poznać bliżej dwie te wyborne sztuki.

Jutro po raz drugi dramat Cyr. Danielewskiego: Hrabina Cosel.

W poniedziałek komedia Sardou: Dora.

We wtorek dramat Leop. hr. Starzeńskiego: Gwiazda Syberyi.

W czwartek na benefit p. Feldmana krotocchwila ze śpiewami: Robert i Bertrand czyli dwa zło-dzieje.

W sobotę po raz pierwszy komedia Stefani Ulienieckiej: Była nie panna i poraz pierwszy komedia C. Pieniaka: Słomiany w dowiac

— \* Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu złożyli:
Od panienek, aby przeryw nie doznaty datki na fundusz, mr. 1.

Razem dziś złożono mr. 1.

— \* Na dawanie podczas zimy ciepłej strawy dla dzieci szkolnych otrzymaliśmy:
Od Stolika z pod zegara mr. 5.

Razem z poprzednimi złożono mr. 69 fen. 5.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— \* Wystawa obrazów W. Gersona w pałacu hr. Działyńskich na życzenie z wielu stron wyrażone otwartą będzie jeszcze przez poniedziałek i wtorek. Po tym czasie nie o d w o l a n i e zostanie zamknięta.

— \* Na Czytelnię ludowe nadesłał p. Adolf Peliowski, adwokat przysięgły z Warszawy, mr. 100, które jednocześnie odesłaliśmy do kasy Towarzystwa.

— \* Dla wygnanoów polskich złożyli w Banku włościańskim:
P. N. N. za dwie puszki Cacao mr. 3 fen. 60.

P. Wolf za jedną puszkę Cacao mr. 1 fen 80.

Razem z poprzednimi złożono 19,893 mr. 76 fen.

— \* Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa przyjaciół nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 1 lutego o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na porządku dziennym: 1) Sprawy bieżące wydziału, a w szczególności balotowanie kandydatów. 2) Doraźne komunikaty i dyskusje naukowe.

— \* Towarzystwo rzemieślników polskich w Poznaniu odbędzie swe zwyczajne posiedzenie w poniedziałek dn. 1 lutego r. o godzinie 3 wieczorem w lokalu p. Bol. Knolla (St. Rynek). Na porządku dziennym prelekcya k. s. dr. Kantego o k t e g o na temat: „Czem był rzemieślnik a co rzemieślnikowi potrzeba w obecnym czasie.“ O liczny udział członków dla ważnych rozstrzygnięć uprasza Zarząd.

— \* „Trudu“, pisma tygodniowego dla polskiej zarobkowiei wyszedł z druku nr. 5 i zawiera: Od Ekspedycji. — Pan majstar! — Dla przedsiębiorczych. — Słuszarski w grodzie Lecha. — Nasz monopol. — Korespondencya „Trudu“: Z Chłudowa. — Do panów przyrodników. — Kowny odlew. — Na koleje: dla stolarza, dla krawca, dla biawatnika, dla pracnika, dla zegarmistrza, dla powoźnika — Gazety. — Kronika — Zapytania i odpowiedzi. — Korespondencya redakcyi. — Ogłoszenia.

— \* Burmistrz miasta Kościana p. Krug składa urząd swój z dniem 1 października r. b. na posada przez niego opróżnioną zajął ma być w tym samym terminie.

— \* Wakacje dla nauczycieli. Posada nauczycielska przy szkole katolickiej w Niemiejczkowie, pow. obornickiego, z pensją stałą w sumie 539 marek, użytkiem gruntu szkolnego wartości 38 marek, naturalniami wartości 175 marek, wolnem pomieszkaniem i bezpłatnym opalem, wola będzie od 1-go kwietnia b. r. Prawo prezentacyi przysługujące dozorem szkolnemu.

Posada nauczycielska przy szkole katolickiej w Zwierzchosławiu, pow. pleszewskim, z dochodem stałym w sumie 717 marek, użytkiem gruntu szkolnego wartości 33 marek, wolnem pomieszkaniem i wynagrodzeniem opalowym w sumie 103 marek, wola jest od 1 kwietnia b. r. Reflektanci zgłosić się powinni do rejenicy królewskiej.

Posada drugiego nauczyciela przy szkole katolickiej w Parzęczewie, pow. kościańskiego, z dochodem stałym w sumie 750 marek, wolnem pomieszkaniem i bezpłatnym opalem wakuje od zaraz. Prawo prezentacyi ma zarząd szkolny.

Posada nauczycielska przy szkole katolickiej w Jaskółkach, pow. odolanowskiego, z dochodem stałym w sumie 528 marek, wartością sprzętu z gruntu szkolnego w ilości 46 marek, naturalniami wartości 176 marek, wolnem pomieszkaniem i opalem wakuje od 1 kwietnia r. b. Kandydaci zgłaszając się powinni do rejenicy królewskiej.

— \* Ślub. Dnia 26 b. m. został pobogosławiony związek małżeński w kościele farnym w Toruniu pomiędzy p. Stanisławem Tomaszewskim z Poznania a panną Maryą Gardzielewską, córką właściciela folwarku z pod Kowalewa.

— \* Maciej Galasiewicz, długoletni artysta dramatyczny sceny włocławskiej, zmarł w tych dniach w 62 roku życia.

— \* Przeważne posiedzenie Towarzystwa przemysłowców polskich w Wrocławiu odbędzie się 1 lutego r. wieczorem o godzinie 8<sup>1/2</sup>, w kasynie przy Neue-Gasse Nr. 8 na parterze. Oprócz spraw Towarzystwa na porządku dziennym

odezwał akademika P. Rowińskiego: „O chorobach i zachowywaniu zębów“. O liczny udział tak gości jak członków zaprasza Zarząd

— \* Pan Leon Syroczyński, inżynier we Lwowie, otrzymał od króla belgijskiego order za udział w wystawie zslorocznej w Antwerpii.

— \* W Warszawie — jak pisze „Czas“ — w sobotę na przedstawieniu „Pól świata“ w teatrze Rozmaitości, tłumnie zebrana publiczność była świadkiem niezwykłego i zdumiewającego zdarzenia. W akcie trzecim, kiedy Marcella (p. Czaki) po scenie z baronową (p. Lüde) siada do pisania listu i w skutek tego na scenie nikt nie mówi, nagle w loży pierwszego piętra podnosi się jakiś mężczyzna nie młody, bardzo dystygowany i drzącym głosem odzywa się silnie: „Szanowni państwo, mogę wam udzielić radowej nowiny — oto niedługo Polska na nowo powstanie od morza do morza; generał-gubernator będzie jeszcze pi! nasze zdrowie!“ Można sobie wyobrazić, jak te wyrazy wstrząsnęły publicznością; wszyscy jakby przyklucili do miejsc, nie śmieli się poruszyć. Panna Czaki na scenie nie tracąc jednak pewności, po jakiejś przerwie kończy swoją kwestyę, która brzmi: „Oby Bóg pobogosławił i wszystko się powiodło — nie trąmy nadziei.“ Dwie panie, które towarzyszyły owemu jegomości (jego córki, jedna lat 17, druga starsza, ukazały się i blade jak śmierć, usiłowały oja wyprowadzić z loży. Ten jednak nie chciał wyjść, a kiedy w antrakcie niektórzy z krzesel podnieśli się, aby zobaczyć, kto to mówił — pan ten odezwał się znowu: „to moje córki-Polska, a potem dodał: „dalej orkiestra, zagrajcie: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ W jednej chwili wiele osób z Teatru Wielkiego zjawiło się na foyer Teatru Rozmaitości, loża gubernatora zapelniała się mnóstwem ciekawych, z sali zaś Teatru Rozmaitości nikt się nie poruszył i do końca przedstawienia wszyscy prawie nieporuszeni siedzieli na swych miejscach. — Jak się później dowiedziano, był to pan O. . . . , obywatel z Królestwa Polskiego, który niedawno stracił syna, popada od czasu do czasu w obłęd. W czasie aktu 4-go wyprowadzono go z loży. Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście.

— \* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 31 stycznia Piotta W.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 46, zachód o godzinie 4 minut 42.

Dnia 31 stycznia 1667 roku śmierć hetmana Jerzego Lubomirskiego.

Pojutrze w poniedziałek dnia 1 lutego Ignacego bisk. i męcz.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 43.

Dnia 1 lutego 1411 roku pokój z Krzyżakami w Toruniu.

— \* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 31 stycznia Piotta W.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 46, zachód o godzinie 4 minut 42.

Dnia 31 stycznia 1667 roku śmierć hetmana Jerzego Lubomirskiego.

Pojutrze w poniedziałek dnia 1 lutego Ignacego bisk. i męcz.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 45, zachód o godzinie 4 minut 43.

Dnia 1 lutego 1411 roku pokój z Krzyżakami w Toruniu.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— „Gazety Rybackiej“ wyszedł z druku nr. 3 i zawiera: Wody galicyjskie i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Maksymilian Nowicki. — Woda. (Ciąg d. n.) — O urzędaniu stawów dla hodowli ryb i o potrzebnych do tego narzędziach. (Dalszy c. n.) — Nasi dawniejsi hodowcy ryb. — Ogólne właściwości ryb. (Dalszy c. n.) — Ogłoszenia.

— \* Kłósów wyszedł z druku numer 1073 i zawiera: Mirtala. Powieść Elizy Orszkowskiej. (Ciąg dalszy). — Duch żaglarz, przez Wacława Hłaske. — Urywki higieniczne i lekarskie, profesora dr. Łuczkiwicz. — Antoni Odrowąż Kamiński, przez dr. Szeliga. — Kompanijon Kmicic, z powieści Siekiewicza „Potop“. — Siła czy prawo? — Korespondencya czasopiśmi Kłósów. — Dwutygodnik wieśniski. — Przegląd teatralny, przez K. Kaszewskiego. — Pokłosie, przez Karola. — Nasi złościewia. Komedia w pięciu aktach K. Zaleskiego. (Ciąg dalszy). — Jedna z kart panowania Napoleona III. (wyprawa jena. de Montauban hr. Palikau). (Ciąg dalszy). — Najnowsze prace w literaturze ekonomicznej, przez W. Załęskiego. — Przegląd polityczny. — Przegląd literacki. — Ryciny: Antoni Odrowąż Kamiński. — Rysunki M. Kotarbińskiego, do powieści „Mirtala“: Mirtala. — Schadzka. — Kompanijon Kmicic, z powieści Sienkiewicza „Potop“. — Siła, czy prawo?

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rysunek). — Pomiędzy nami, romans przez Schubina. — Przegląd dramatyczny: Bezezielni, komedia E. Augiera. — Galerya sylwetek teatralnych: XVI Jan Lassalle przez Bemola. XVII Paweł Dieudonné przez Mełstara. — Spór o własność utworów Fryderyka Chopina. — Kronika (teatr, muzyka, sztuki plastyczne, rozmaiłości, nekrologia). — Repertuar. — Dodatek nut: Anna, walc z operetki „Nanon“ przez R. Genée'go.

— \* Echa muzycznego i teatralnego, wydawanego w Warszawie pod redakcyą Bronisława Zawadzkiego, wyszedł z druku nr. 121 i zawiera: Henryk Jarecki (z portretem przez Bronisława Czerwińskiego. — Maskarada, wiersz Mełstara. — Kronika krakowska przez Wilhelma. — Monumenta musices sacrae in Polonia przez Aleksandra Pollińskiego. — Jadwiga, opera Henryka Jareckiego przez B. Czern. — Trupa francuzka liryczno-dramatycznej (rys

zbyt 118-122 marek. Jęczmień w jasnym wielkościarnym towarze dla Niemiec północnych poszukiwany, inny stale, 110-140 marek. O wies cokolwiek lepiej płatny, 120-135 marek. Groch uwzględniany, do paszenia 119-123 marek, do gotowania 135-140 marek. Łubin w gorszym gatunku zamierzany, inny stale, niebieski 66-78 marek, żółty 78-88 marek. Wyka poszukiwana więcej, 115-120 marek. Tatarska stała, 120-128 marek. Wszystko za 1000 kilogramów.

O kowita. W interesie mieliśmy w ubiegłym tygodniu słabe uposobienie, ceny spadły cokolwiek. Obróty były małe, ponieważ nie okazywano żadnej chęci do kupna. Na terminie bieżące kupowano wiele na rachunek wrocławski. Wywóz bardzo słaby, nadchodzące zapasy przechodzą na składy. Ostatnie notowania: na styczeń 36.00 mrk., na luty 35.80 marek, na marzec 36.40 marek, na kwiecień 37.40 marek, na maj-czerwiec 38.10 marek, na lipiec-sierpień 38.80 marek, na lipiec-sierpień 39.50 marek za 10,000 litrów pro.

**WIADOMOŚCI GIEŁDOWE.**

**Giełda poznańska, 30 stycznia.**  
(W.) Poznań, 30 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe.)  
Stan powietrza: deszcz.  
Zyto bez handlu.  
Cena wyprzedzająca — mrk. Wyprzedzają — ctr. Na styczeń 119.00 mrk. ofiar., na styczeń-luty 119.00 mrk. ofiar., na luty-marzec 119. — mrk. ofiar., na kwiecień-maj — ofiarowano.  
Okowita stała.  
Cena wyprzedzająca — mr. Wyprzedz. — litrów na styczeń 35.50 — plac, luty 35.50 — m. plac, marzec 36.10 — plac, na kwiecień 36.70 — mr. pl., kwiecień-marzec 37.00 — pl., na maj 37.40 — plac, na czerwiec 38.10 — plac, na lipiec 38.80 — plac, na sierpień 39.40 — plac, na wrzesień — m. plac.  
Okowita w miejscu (bez beczki) 35.10 — ofiar.  
(Sprawozdanie urzędowe.)  
Okowita: Cena wyprzedzająca — marek. Na styczeń — mr., na luty 35.20 — mr. plac, na marzec 35.90 plac, na kwiecień-maj 37.10-36.90 marek plac, na czerwiec 38.00 — mr., na lipiec 38.70 — m., na sierpień 39.20 — plac.  
Wyprzedzająco: — litrów.  
Okowita w miejscu (bez beczki) 34.80 m.  
(W.) Poznań, 30 stycznia. Ceny mąki. Pszenica nr. 0 11.75 — 12.00, nr. 0 10.25 10.75 marek, rżana nr. 0 i l 9 — 9.25 mr. po 50 kilogr.  
(Sprawozdanie giełdowe.) Poznań, 30 stycznia. 4% nowe lity zastawne poznańskie 101.20, 4% nowe lity rentowe pcz adasie 102.30, 5% powiat. e obligacje 101.75 4 1/2% powiatowe obligacje 101.75, 3 1/2% szlacheckie lity zastawne — 4%, szlacheckie lity rentowe 102.20, Kwilecki, Potocki i Sp. (zak. rolniczy) — 102.20, Poznańskie akcyjne stowarzyszenie spryto 102.20, Poznański bank prowincjonalny 119.00 4 1/2% pruska pożyczka nieodkondolowana 104.40, 3 1/2% promiowana pożyczka z 1885 roku — 3 1/2% obligi długa państwa 99.60, Klu. z orsko-poznańskiej kolei żelaznej — Klu. borsko-poznańskiej kolei żelaznej 5 pct. akc. zak. — Starogardko-poznańskiej kolei żelaznej 103.00, Wzrastańsko-wiedeńskiej kolei z laznę 233.50, Austriackie noty bankowe 161.00, Austriacka renta srebrna 67.90, Węg. renta złota 101.50, Polskie lity likwidacyjne 56.50, Lity zastawne Królestwa Polskiego III emisji 61.50, Rosyjskie noty bankowe 199.80 marek.

**Giełda bydgoska, 29 stycznia.**  
(Sprawozdanie izby handlowej.)  
(Ceny per 1000 kilo.)  
Pszenica: stała, wysoko-patra i szklista, piękny 144 146 marek, jasno-patra średni gatunek 140 143 marek, poslední gatunek 133-139 mar.  
Zyto b. zm., piękny gatunek 118-120 marek, poslední gatunek 115-117 marek.  
Jęczmień: nominalnie, piękny 124-130 mr., poslední gatunek 115-122 marek.  
Owies: nominalnie, 120-126 marek, poslední gatunek — marek.  
Groch nom., do gotowania 140 145 marek, n. paszę 120 do 125 marek.

O w o i t a: per 100 Htr. a 100% 35.50 mr. Kurs rubli: 198.50 mr.

**Giełda wrocławska, 29 stycznia.**  
(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.)  
Nasienie koni czyny: czerwone (za 50 kilo) nie m., poslední 33-35 marek, średnie 36-38, piękne 39 44, bardzo piękne 45-50 marek.  
Nasienie koni czyny: białe (za 50 kilo) spok., poslední 30-36, średnie 37-44, piękne 45-55, bardzo piękne 55-66 marek.  
Zyto (per 1000 kilogr.) bez zm. Wyprzedz. — ontr. Cena wyprzedzająca — marek. Na styczeń 125. — zd., na styczeń-luty — ofiar. i żądano na luty-marzec — zd., na marzec-kwiecień — ofiar., na kwiecień-maj 131.0 pl. zd., ofr. na maj-czerwiec 133.00 ofiar., na czerwiec-lipiec 136.00 żądano, na lipiec-sierpień — plac, — ofiarow., na sierpień-wrzesień 139 zd.  
Pszenica per 1000 kilogr. Wyprzedz. — centnar Na ten miesiąc — zd.  
O w i e s. Wyprzedziano — cent. Cena wypow. — mr. Na ten miesiąc 130. — zd., na styczeń — zd., na styczeń-luty — m. zd., na kwiecień-maj 131 zd., na maj-czerwiec 133. — zd., wczoraj — pl., czerwiec-lipiec 134.00 zd., — plac.  
O l e j r z e p i o w y: b. int. Wyprzedziano — ctr. Cena wyprzedzająca — loco wedle gatunku — zd., na styczeń 45.00 zd., na styczeń luty — zd., na luty-marzec — zd., na kwiecień-maj 45.00 zd.  
O k o w i t a: stałej. Wyprzedziano — litrów. Cena wyprzedz. — plac. Na styczeń 35.50 — ofiarowano żądano na styczeń-luty 35.50 ofiar., na luty-marzec 35.50 of. zd., marzec-kwiecień — pl. i ofiar., na kwiecień-maj 37.50 — zd., na maj-czerwiec 38.00 — zd., na czerwiec-lipiec 38.50 ofiar., 38.60 zd., na lipiec-sierpień 39.50 — zd., na sierpień-wrzesień 40.50 żądano.  
T r y w a t a: sprawozdanie giełdowe.  
K u c h y r z e p i o w e: spok., per 50 kilogr. 5.80-6.10 obce 5.6-5.89 mr., na styczeń-luty — mr.  
K u c h y l i n i e n i e m.: per 50 kilogr. szlache 9.10-9.30 marek, obce 8.10 8.80 m.  
Ł u b i n: trzyma się, per 100 kilo żółty 7.60 do 8.50-9.20 marek, niebieski 7.20-8.00-8.40 marek.  
W y k a: trzyma się w cenie, per 100 kilogr. 12.00 12.50-13 marek.  
K o n i c z y n a: si by obó, czerwona trz. się, per 50 kilo 35-39-42-46 m., biała spok., per 50 kilogramów 35-45-50-60 mrk. Szwedzka koni czyna spokojnie, per 50 kilogr. 40-47-55 mr.  
T y m o t a: trz. się, — per 50 kilogram. 19.00-21.00-22.50 marek.  
Ceny ustanowione przez miejską deputację targową.

	Per 100 kilogramów					
	dobry towar		średni towar		pośl. towar	
	najw. cena	najm. cena	najw. cena	najm. cena	najw. cena	najm. cena
Pszenica biała	15 00	14 60	13 80	12 60	13 30	12 90
Pszenica żółta	14 80	14 40	13 40	13 20	12 80	12 60
Zyto	13 10	12 80	12 50	11 20	12 00	11 60
Jęczmień	12 90	13 40	12 30	11 90	11 50	11 10
Owies	13 40	13 10	12 80	12 60	12 50	11 90
Groch	16 50	15 50	15	14	13	12

Notowania komisji mianowanej przez izbę handlową

Za 100 kilogr.	piękny tow.		średni tow.		pośl. towar	
	Mr.	pl.	Mr.	pl.	Mr.	pl.
Kzup	20	—	19	50	18	40
Kzupik zimowy	19	50	18	80	18	20
Kzupik letowy	22	50	20	50	19	—
Rydz	21	—	19	—	18	—
Siemię lniane	25	—	23	—	20	50
Siemię konopne	17	—	16	50	16	—

Berlin, 29 stycznia.  
(Urzędowe sprawozdanie giełdy berlińskiej.)  
Pszenica: per 1000 kilogram. loco bez int. Termina b. int. — Wyprzedziano — centnar. Cena wyprzedzająca — mark. loco 138-162 wedle gatunku, żółta do przesyłki 149.0

marek, dobra i piękna żółta meklenburska i pomorska — marek z kolei plac, na ten miesiąc — marek plac, loco — mar. plac, na marzec kwiecień — plac, kwiecień-maj 150.0 149.75 — plac, na maj-czerwiec 152.25 — nom., na czerwiec-lipiec 155 — nominal, na lipiec-sierpień — plac, na sierpień-wrzesień — plac, na wrzesień-październik — plac.  
Zyto: per 1000 kilogramów. loco bez zm. Termina s ok. Wyprzedz. — centnar. Cena wyprzedz. — mrk. loco 124-135 marek wedle gatunku, gatunek do przesyłki 130.0 plac, krajowe dobre 130 — z kol i plac, piękne 131.5-132.0 plac, ros. rośledni — z spichrza plac, ros. — dobry — mrk, piękny — marek, średni — marek z kolei plac, na ten miesiąc — marek plac, na czerwiec-lipiec 132.50 — plac, na maj-czerwiec 133.05 — plac, na czerwiec-lipiec 134.05 — plac, na lipiec-sierpień — mrk. plac, na sierpień-wrzesień — plac.  
Jęczmień: loco spok. Per 1000 kilogramów wielk. i mały — 08-175 m. wedle gatunku, na paszę — plac.  
O w i e s: per 1000 kilogr. loco s ed. tow. słabo. Termina słabo — Wyprzedziano — centnar. Cena wyprzedzająca — m. loco 123-162 wedle gatunku, gatunek do przesyłki 125.0 marek pomorski średni 129-132 plac, dobry 134-137 piękny 148 154 z kolei pic, b. pięk. y — plac, szlaski — marek plac, na czerwiec-lipiec 128.00 — nominalnie, na czerwiec-lipiec 129.25-129 pl. na lipiec-sierpień — marek nominal.  
K a k a r u d z a: per 1000 kilo, loco trz się. Termina — Wyprzedziano — ctr. Cena wyprzedzająca — marek loco 116-126 marek wedle gatunku, na ten miesiąc — nom., na styczeń-luty — m. żądano, na kwiecień-maj — zd. amerykańska płynąca, z gruntu — plo  
G r o c h: per 100 kilogr. do gotowania 160-200 marek, na paszę 128-36 marek wedle gatunku.  
M a k a r a z a n a: fr. 0 i l per 100 kilo incl. z miechem. spok. Wyprzedziano — centnar. Cena wyprzedzająca — mr. na ten miesiąc — mrk, na styczeń-luty 18.00 plac no, na luty-marzec 18.00 plac, na marzec-kwiecień — marek, na kwiecień-maj 18.5 — plac, na maj-czerwiec — plac, na czerwiec-lipiec — marek plac.  
M a k a k a r t o f i a n a: per 100 kilo brutto z miechem. Termina spok. Wyprzedz. — centnar. Cena wypow. — loco — plac, — ofiaro ato, na ten miesiąc i na styczeń-luty 15.50 m., na luty-marzec — na marzec-kwiecień — na kwiecień-maj 15.80 marek, na maj-czerwiec 16.00 marek, na czerwiec-lipiec 16.20 marek.  
M a k a k a r t o f i a n a: sucha, per 100 kilo brutto z miechem. Termina spok. Wyprzedziano — centnar. loco — plac, na ten miesiąc — mrk. ofiar., na styczeń-luty — mrk. ofiarowano.  
N a s i e n i o: stałej. per 100 kilogr. Wyprzedziano — centnar. loco — mr. rzep zimowy — mr., rzep letowy — mrk.  
O l e j r z e p i o w y: per 100 kilogr. z beczką. Termina trz. się. Wyprzedziano 900 cent. Cena wyprzedzająca 438 marek. loco z beczką — marek, bez beczki — marek. Na ten miesiąc i na styczeń-luty 43.9 — marek, na marzec-kwiecień 43.9 mr., kwiecień-maj 43.9 — mr., na maj-czerwiec 44.02 — marek, na czerwiec-lipiec — plac, na lipiec-sierpień — m. plac, na wrzesień-październik 45.8 — mrk.  
O l e j l i n i a n y per 100 kilogramów, loco — m. Dostawy — m.  
O l e j s k o t n y (Bafin. Standard white, per 100 kilo czk. w partjach o 100 ctr, Termina stale. — Wypow. — ctr. Cena wypow. — mrk. loco 24.1 plac, na ten miesiąc — mr. na styczeń-luty mr., — plac, na luty-marzec — marek plac, na marzec-kwiecień — plac, na kwiecień-maj marek plac.

O k o w i t a: per 100 litr. a 100% — 10,000% — Termina słabo. Wyprzedziano 10000 litrów. Cena wyprzedzająca 37.08 loco z beczką — marek plac, na ten miesiąc 37.8-37.7 pl., na styczeń-luty 37.8-37.7 — plac, na luty-marzec — marek plac, na marzec-kwiecień — marek plac, na kwiecień-maj 38.06 38.04 — plac, na maj-czerwiec 38.8-38.6 38.7 plac, na czerwiec-lipiec 39.8-39.5 39.6 pl., na lipiec-sierpień 40.6-40.5 plac, na sierpień-wrzesień 41.2-41.1 plac.  
Okowita per 100 litrów a 100 pct. = 10,000 pct. bez beczki 37.03 — plac.  
M a k a p a z a n a nr 00 21.50 19.75, nr. 0 19.75-18.75 nr. 0 i l — mrk., rżana nr. 0 19.50-18.50, nr. 0 i l 18.75 17.00 per 100 kilogram. brutto z miechem. Za piękny towar plac, loco nad notowaniami.  
M a g d e b u r g, 29 stycznia. (Ceny cukru.)  
Kukier surowy, postaw. 96 proc. 24.00 m. rend. 88 proc. 22.50 m.  
Drugi produkt rend. 75 proc. 20.30 m.  
Uposobienie: trz. się.  
Mielona rafinada (wł. beczki) — 28.50 m.  
Miel. kukier poslední (wł. beczki) 27.25 m.  
Uposobienie: spok.

**(Nadesłano.)**

**Przykry katar.**  
który w razie zaniedbania go staje się przyczyną ciężkich cierpień, ustępuje po użyciu W. Vossa pigulek katarowych w jak najkrótszym czasie, niekiedy nawet w kilku godzinach. — Vossa's pigulek katarowych nabyć można w S. Radlauera Czerwoné apteki i we wszystkich aptekach. Każde prawdziwe pudełko zaopatrzono jest w podpis dr. med. Wittlingera. Cena za pudełko 1 marka. (125)

20 sta loteryja na budowę tunelu kolońskiego należy tak jak jej poprzedniczki ze względu na cel idealny radośnie powitać. Po ukończeniu największego niemieckiego tunelu chodzi teraz o to, żeby wspaniałej tej budowie dodać piękności jej odpowiednie ogrodzenie. Wysokie wygrane po 75,000 m., 30,000 m., 15,000 m., dwie po 6,000, pięć po 3,000, dwanaście po 1,500 m., (najwyższa wygrana marek 60), loteryj przez rząd dozwolonej, której ciągnięcie odbędzie się już 25 i 26 maj, dostarczają najwyższych szans nabywcom losów za niskie ceny, mającym ochotę kupić polecamy interes bankowy i loteryjny D. Lewina w Berlinie C. Spandauerbrücke, u którego losów po 3,25 mr. nabyć można. (643)

Dla właścicieli uprzedzi wynalazli nader ważny przyrząd pp. Otto Hiersemann w Lipsku, który go ma w handlu i Ryszard Tauber w Rochlicach. Na wynalazek ten uzyskali patent przed niedawnym czasem. Przyrząd ten bardzo pojedyniży a nadzwyczaj bezpiecznie funkcjonujący, przymocowany do baryłki i do dysła, pozwala jadącemu za jednym jedynym naciskiem odprążyć konia zupełnie od woza, a zatem sprawia wielką oszczędność w czasie i w pracy przy zaprzęganu i przy wyprzaganu, a nadto siedzących na wozie zabezpiecza przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu w razie spłoszenia się koni lub w innych wypadkach. Próba urządzona w obec znawców z tym wynalazkiem świetnie wypadła.

**Haute-Nouveauté „Violetta.”**

Papierosy Nr. 355 z tytoniu smyrnańskiego wyrabiane wysokiego gatunku i aromatu poleca po 2 mr. 50 fen. za 100 sztuk Fabryka firma B. Weller w Dreźnie.

Fabryka papierosów i tureckich tytoni pod firmą: B. Weller w Dreźnie poleca szanownej Publicznosci nowy gatunek papierosów nr. 300 „Ananas“ z prawdziwego papieru ananasowego, dobrego smaku i aromatu po cenie 2 marek za 100 sztuk. (651)

**Ananas**  
najpopularniejszy kalendarz humorystyczny ilustrowany, mężski i damski, cywilny i wojskowy, na rok 1886, wyszedł już z druku w trzecim wydaniu. W części lit-rackiej „Ananasa“ na rok 1886 biorą udział: Artur Bartels (kilk. niedrukowanych nowych piosenek), Albert Wilczyński, autor Kłopotów starego komendanta (nowela „Pierwszy zawód“), Jan Zengstler (Prawdziwy Kościński (Paul de Cos), Ludwik Kozłowski (poezje), Sek (nowela), K. Bartoszewicz (kronika roku 1885, Sennik egipski, wiersz-), oraz inni humoryci warszawscy i krakowscy.

„Ananas“ jest ilustrowany ołówkiem Juliusza Kossaka, Jana Styki Władysława Szymanowskiego, J. Kruszwskiego, M. Ichnowskiego i t. d. „Ananas“ posiada dokładną część kalendarzową (Calendarium) i obfitą informację. — Cena egzemplarza 1 Mr. 20 fen., z przesyłką 1,40 Mr. Dla prenumeratorów Dziennika Poznańskiego zgłaszających się do Administracji cena „Ananasa“ zniżoną jest na 1 Mr., z przesyłką 1 Mr. 10 fen.

**Friedrichshalskie**  
źródło wody gorzkiej, z powodu różnych ulępszeń odnot. znaczenie bogatsze w części składce mineralne, jeszcze skuteczniejsze i dla tego tańsze niż dotąd. Uzmany od dawien dawna środek leczniczy przy zatwardzeniu, braku strawności, zażegnienia, hemoroidach, katarach żołądkowych, chorobach kobiecych, melancholii, cierpieniach wątroby, inklinacji do tycia, goścu, uderzeniu krwi itd.

Friedrichshall per Hildburghausen.  
Dyrekcya źródła mineralnego. (Brunsendirektion.)

**ASTHME**  
Duszność, chrypka, katar, zadyszka i wszelkie cierpienia kanałów oddechowych ustępują po użyciu BUREX LEVASSEUR.

**NEURALGIES**  
Wszelkie cierpienia nerwowe każdej okł. ustępują po użyciu pigulek ant-nerwajacyjnych Dra. CHONIER.

W Paryżu, Rikard główny w Apteco sans Invasione, rue du Pont-Neuf, 4. Dostac można we wszystkich głównych aptekach.

Do nabycia w aptece p. Dr. Mankiewicz w Poznaniu.

**Dery na konie.**



**PASY DO MASZYN, artykuły gumowe, worki i płachty, oliwę i smarowidło, nieprzemakalne płachty, derki na konie** polecają (282)

**Orłowski i Spółka.**  
Poznań, Wilhelmowska ulica Nr. 21.

**Pamiętniki LUDWIKA ŻYCHLIŃSKIEGO**  
b. dowódcy dzieci warszawskich i b. naczelnika sił zbrojnych pow. warszawskiego i rawskiego w cenie 2 Mr są do nabycia we wszystkich księgarniach. (2594)

**Walne Zebranie Towarz. Pomocy Naukowej**  
na powiat Sremski odbędzie się dnia 4 lutego rb o godzinie 1-szej, w hotelu p. Kadziłowski. (772)  
O liczny udział prosí Komitet powiatowy.

**Kurs handlowy.**  
Przyjmują zgłoszenia do 3 lutego rb. (607)  
Prof. Szafarkiewicz.  
Pod dyskretya i bez wzbudzenia ciekawości leczy i listownie także w 34 dniach świeżo powstałe pędo w kobiece i zaskórne choroby, oraz słabości każdego rodzaju grun-townie i bez szkody aprobowany przez panstwo lekarz specjalny, dr. med. Meyer w Berlinie, Kronenstrasse 36, II p. od 12 do 1 1/2 godz. Zastawia i zreszponuje przypadki także w bardzo krótkim czasie. (603)

**PAIN-EXPELLER**  
z kotwicą  
Handel sukna i towarów modnych  
Hermann Scherka  
w Swarzędzu  
poleca swe towary po jak-najtańszych cenach.

**Michaelisa Badra**  
Prawdziwe wino tokajskie w Swarzędzu.



**Na rzecz poznańskiego ogrodu zoologicznego LOTERYA.**  
Ciągnięcie dnia 17 kwietnia 1886.  
Losy pojedyncze po 1 Mr., tudzież losy do rozsprzedania, 11 losów za 10 Mr., są już teraz do nabycia w naszym biurze przy Podgórnjej ulicy Nr. 4, a następnie w miejscach, które oznaczone będą plakatami. (787)

Rada nadzorcza. Dyrekcya.

**Wina szampańskie**  
firmy **George Goulet** w Reims  
dostawcy dworu króla holenderskiego, mają na składzie: (310)

1. I. P. Bely i Spółka Teodor Kirsten, — 2. A. Cichowicz, — 3. Stanisław Fiksiński, — 4. B. Glabisz, — 5. H. Hummel, — 6. W. Kamiński, hotel Berliński, — 7. Ludwik Affeltowicz, — 8. J. K. Nowakowski, — 9. Otto Goy, — 10. Benno Lange, (Dworzec centralny), — 10. A. Pfitzner, — 11. S. Sobeski, — 12. A. W. Żurowski, — 13. Emil Brumme, — 14. August Ory w Debinie, — w Kościanie J. Karzewski, — w Śmiglu B. Radkiewicz, — w Obornikach M. Głowiński, — w Wągrowcu Gustaw Ziemer, — w Rogoniu F. Wiczorek, — w Buku M. Siuchajski i T. Dęgórski, — w Grodzisku A. Unger i J. Tomaszewski, — w Gniewie A. Schilling, B. Logz, F. J. Chrościński i J. Piasecki, — w Trzemesznie A. Kiszewski, w Mogilnie M. Misner i J. Stark, — w Strzelmie Antoni Psuj, w Szamotulach Hotel Giełda i W. & M. Mataszewski, — w Wronkach w. Dęgórski i J. Krzyżankiewicz, — w Środzie Leon Stanowski i Hotel Hattnera, — w Śremie R. Kadziłowski i Magous Unger, — w Ostrowie A. Sikorski, — w Grabowie F. Bilicki, — w Wrześni cukiernia J. Ueberle, — w Inowrocławiu Hotel Weiss, J. Jagodziński i Filip Jakoba App'la (Karól Beyer) — w Pleszewie L. Zboralski i T. Musielewicz, — w Ostrowszowie W. Marweg.

Główny skład u reprezentanta A. Szenia w Poznaniu, przy św. Marcynie Nr. 11.

**Bracia Pohl, optycy w Poznaniu**  
Wilhelmowska ul. 7  
polecają swój bogato zaopatrzony (162)

**skład okularów**  
binokli, lornet, perspektyw teatralnych i marynarskich, barometrów, termometrów jako też wszelkich narzędzi gorzelniczych i odnośnych artykułów po cenach umiarkowanych.

**W. Sobeski w Poznaniu**  
4 Zamkowa ulica 4  
**RESTAURACYA**  
i lokal piwa kulmbachskiego z browaru p. C. Plancka.  
Sprzedaż w sądkach po cenach najtańszych. (285)

**Bandaż**  
na (Hoden i Leistenbrüche) ruptury (604)  
**różnego systemu**  
i bez sprężyn, poleca także gorsety maszynowe i różne maszyny na krzywe nogi, jako też na wszelkie ułomności. Bandaże wykonują się podług miary praktycznie, a ceny umiarkowane.

**T. Lisiecki, bandażysta,**  
Poznań, Szeroka ul. Nr. 27.



**Skład towarów krótkich, szmuklerskich, galanteryjnych i białych**  
pod firmą  
**J. W. CHMARA**  
Wodna ulica Nr. 22  
poleca na obecny sezon: koronki, wstążki, aksamiłki, rzyżki, szalki koronkowe, falbanki, hafty, obsady, gorsety, biżuterje i wachlarze w wielkim wyborze, po cenach nader umiarkowanych. Zamówienia listowne uskuteczniają się odwrotną pocztą. (654)

Przewielebnemu Duchowiśwu i Szanownej Publicznosci, mam zaszczyt polecić moją dostatecznie we wszelkie rodzaje zaopatrzoną (281)

**skład i warsztat obuwia męzkiego i damskiego.**

Wszelkie zamówienia i reperacje wykonuję w spieszności i akuracie, ręczę za rzetelną i skóra usługę i przystępne ceny.  
Z uszanowaniem

**Teodor Andersz, Jezuicka ul. Nr. 12.**



**Piękne mesyńskie cytryny**  
i słodkie pomarańcze, hurtownie i detalicznie, bardzo tanio poleca (317)

**B. GLABISZ,**  
św. Marcin Nr. 14.  
(Dodatek II)